

23, rue Taitbout, PARIS 9<sup>e</sup>

CENA 0,80 F.  
PRIX 7 F. B.

1 czerwca  
juin 1969

Rok wydania XII Nr 22 (606)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



KOZUSZKI POLSKIE @ PARYŻU - STR. 3

FP 2373

**KRAJ  
W  
OBIEKTYWIE**



W 25 rocznicę bitwy pod Monte Cassino delegacja ZBoWiD złożyła wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, składając hołd poległym bohaterom

**DZIŚ W NUMERZE**

Więź naszej wspólnoty, starego Kraju i nas — czytamy na stronie 3

O spotkaniach z Czytelnikami pisze „Slimak z Burgundii” str. 9

NO TO CO — duży reportaż ze zdjęciami polskiego zespołu, który odniósł sukces we Francji, czytacie na str. 11, 12, 13

Zeglarz wrócił, czyli o powrocie kpt. Teligi do Warszawy str. 14

**POZA TYM:** stałe pozycje numeru i „Jak było na polskich koloniach” (str. 18) ● Francusko-belgijski czwórtyś o kontaktach sportowych z Polską (str. 17) ● Prywatny arsenał we Wrocławiu (str. 22) ● Rozrywki umysłowe i ciągłe opowieść rysunkowa o przegodach Imé Pana Paska.



W sali kolumnowej Rady Państwa w Warszawie odbyło się plenarne posiedzenie Krajowej Rady Kobiet Polskich, poświęcone kampanii wyborczej. Marian Spychalski (na zdjęciu) udaje się na obrady Krajowej Rady Kobiet Polskich. Od lewej — przewodnicząca KRKP Maria Milczarek, wiceprzewodn. Olga Rewińska, przewodniczący Rady Państwa oraz sekretarz Krystyna Gromkova



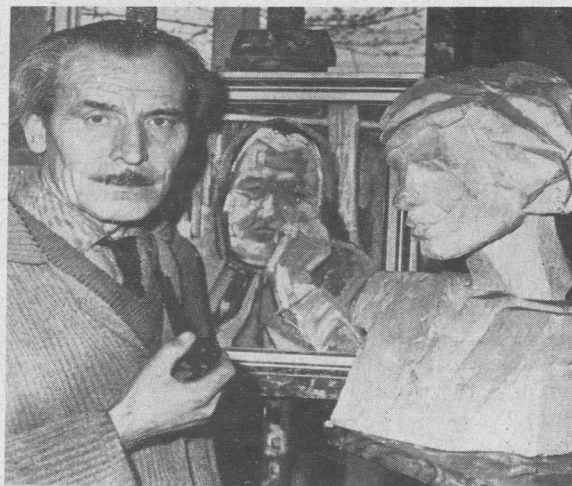
Krakowski Rynek znajdował się w jednodniowym władaniu studentów, którzy obchodzili swe Juwenalia. Oto studenci przy pomniku Mickiewicza na Ryнку Głównym



Na scenie warszawskiego teatru „Lalka” kubański teatr lalek z Hawany. Zenaida Elizalde ze swoją lalką przed występem dla polskiej publiczności



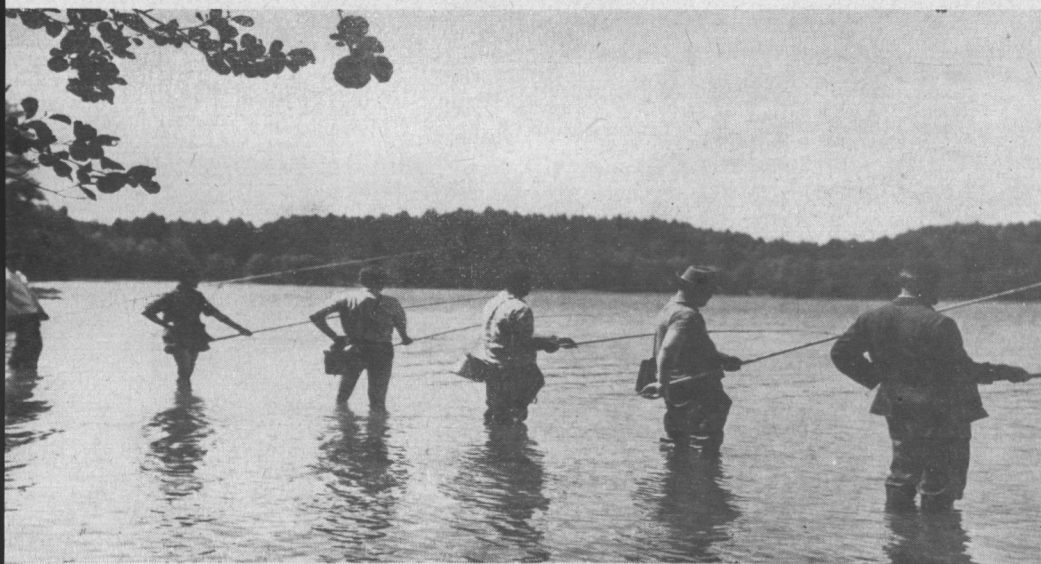
W górskich uzdrowiskach sezon wiosenny już w pełni. Do Wisły ściągają tłumy turystów spędzających tu urlopy i z każdym rokiem zwiększa się tutaj ilość nowoczesnych domów wczasowych



Różnymi drogami chadza ludzkie szczęście, ale zawsze wiąże się ono z satysfakcją, którą przynosi wykonywanie umiłowanego zawodu. Przykładem tego jest Piotr Szymki, absolwent Krakowskiej ASP, były uczeń profesora Xawerego Dunikowskiego



Skóry oraz całe futra z lisów i norek pochodzące z Bydgoskiego Przedsiębiorstwa Obrótu Surowcami Włókienniczymi i Skórzanymi znane są nie tylko w Kraju, ale również za granicą. Na zdjęciu selekcja skór futerkowych przed wysyłką



Jeziro Doreg na Mazurach. Do akcji masowo wyruszyli wędkarze



# POLSKIE KOŻUSZKI NA FOIRE DE PARIS

**N**A tegorocznych Międzynarodowych Targach Paryskich, które są ważnym miejscem spotkania handlowców z całego świata, Polska wystąpiła bardzo okazale. Pawilon polski zajmował powierzchnię około 300 metrów kwadratowych i zawierał wszystko to, co potrzebne jest do urządzenia domu. Zwracały uwagę meble, nowoczesne i stylowe, na które popyt nie maleje od pewnego już czasu. W dużym wyborze przedstawiono dywany, narzuty, szkło, ceramikę artystyczną, fajans i porcelanę stołową, nakrycia, lampy, rzeźby i obrazy. Nie zapomniano o wyrobach ze skóry, o sprzęcie myśliwskim i wielu jeszcze innych przedmiotach produkcji polskiej, które znajdują się już na rynkach zachodnioeuropejskich, bądź też torują sobie do nich drogę obecnie.

Kierownik stoiska, p. Andrzej Wachowski z Polskiej Izby Handlu Zagranicznego, stwierdzał, jakim zainteresowaniem cieszyły się polskie towary. Udzielano informacji, dostarczano wzorów, zawierano transakcje.

Szczególną atrakcję stanowiła rewia polskich kożuszków. Około 40 najróżnorodniejszych modeli — płaszczy, kurtek, kubraków, sukien zdobionych futrem i innych wyjątkowo udanych wyro-

bów spółdzielczości pracy i rzemiosła z Podhala zaprezentowała „Cepelia” w polskim pawilonie w sposób bardzo efektowny. Codziennie odbywały się trzy pokazy. Wszystkie kożuszki prezentowały urodziwe polskie modelki z przedsiębiorstwa „Moda Polska” w Warszawie.

W sumie tegoroczny udział Polski na Foire Internationale de Paris stanowił duże wydarzenie, podnosząc prestiż Kraju w świecie handlu i produkcji.



## HONOROWY DYPLOM ZASŁUG DLA POLSKIEGO NAUKOWCA

**Prof. dr Jan L. DULEMBA**, geograf polski, znajdujący się obecnie w misji naukowej na kontynencie południowoamerykańskim (w tej chwili w Brazylii), otrzymał ostatnio honorowy DYPLOM ZASŁUG. Dyplomy takie posiada na całym świecie zaledwie około 2.000 naukowców.

To wyróżnienie wśród wielu osobistości światowej sławy naszego Rodaka,

autora licznych teorii naukowych, m.in. „o latających talerzach”, którą zaprezentowaliśmy również naszym Czytelnikom na łamach „Tygodnika Polskiego”, pozwala mu jednocześnie być umieszczonym w pierwszym wydaniu encyklopedii biograficznej „The Two Thousand Men of Achievement — 1969”, której rada redakcyjna znajduje się w Londynie.



Znane w świecie polskie meble i tym razem spotkały się z dużym zainteresowaniem. Już w Salon du Meuble zyskały wielu nowych klientów

Stoisko polskie prezentowało wyjątkowo udane wyroby spółdzielczości pracy i rzemiosła. Efektowne towary, dobra ekspozycja przyczyniły się do handlowego sukcesu Polski na Międzynarodowych Targach Paryskich

### UWAGA CZYTELNICY

w następnym numerze zamieścimy rozwiązanie WIELKIEGO KONKURSU DLA PRENUMERATORÓW



## la boutique polonaise

25, rue Drouot  
PARIS 9<sup>e</sup>

poleca następujące książki:

M. Lesław Bartelski  
Bédier  
Dembowska-Martyniak  
Kupisz i Kielski

Jerzy Lipiński

Mitzner-Pasternak

Antoni Platkow  
Antoni Platkow  
H. Tadeusz Rolski

Adolf Rudnicki  
Władysław Semkowicz

Pierre-Henri Simon  
Henryk Sienkiewicz  
Szykowski, Jedlińska,  
Tomalak  
Witold Taszycki

Stanisław Wyspiański  
Stanisław Wyspiański  
Stanisław Wyspiański  
Stanisław Wyspiański  
Stanisław Wyspiański

Do cen podanych powyżej doliczamy koszty przesyłki pocztowej.  
Stale posiadamy na składzie — mapy turystyczne Polski, mapy województw,  
mapy campingów oraz przewodniki w języku polskim i francuskim.

téléphone: 770-83-37  
c.c.p. Paris: 189.46.68

Powstanie Warszawskie	8,80
Dzieje Tristana i Izoldy	1,50
Apprenons le polonais	10,00
Podręczny słownik francusko-polski 1000 str. w oprawie	30,00
Druga wojna światowa na morzu	27,50
Mały słownik pisarzy polskich — I cz. (w oprawie)	10,80
Satyra mówi prawdę 1918-1939	20,05
Pologne — Realités et Problèmes (w oprawie)	24,20
Rozmówki francuskie	6,00
Comment le dire en polonais	6,00
Uwaga wszystkie samoloty (w oprawie)	11,20
50 opowiadań (w oprawie)	10,60
Przewodnik po zbiorze rękopisów wilanowskich	16,00
Świadectwo czlowieka	9,90
Krzyżacy (w oprawie)	13,90
Kieszonkowy słownik francusko-polski i polsko-franc. (660 s.)	15,00
Wybór tekstów staropolskich XVI-XVIII w. (w oprawie)	7,00
Kłątwa	1,60
Warszawianka	3,10
Wesele	1,80
Wyzwolenie	3,80
Twórczość plastyczna	6,00

## W SZWECJI POLONIA AKTYWNA

W Bibliotece Miejskiej w Norrköping (Szwecja) odbyło się w końcu kwietnia uroczyste otwarcie wystawy książki dziecięcej i pokaz polskich filmów dla dzieci. Przybyła na nie miejscowa Polonia i goście szwedzcy wraz z dziećmi. Uroczystość otwarcia wystawy zaszczylił swą obecnością burmistrz miasta Norrköping p. Sven Lüttemann. Po części oficjalnej, na którą złożyły się przemówienia dyr. Biblioteki Miejskiej p. Bianki Bianchini, prezesa stowarzyszenia Polaków w Norrköping — p. Kazimierza Galanta oraz konsula generalnego PRL w Sztokholmie, odbyło się

zwiadanie wystawy i pokaz filmów dziecięcych. Młodzież polonijna przybyła w strojach ludowych. Gospodarzom imprezy wręczono wianki kwiatów o barwach narodowych Szwecji i Polski.

Biblioteka Miejska w Norrköping otrzymała od władz polskich dar w postaci ponad stu wartościowych dzieł polskiej literatury.

Zainteresowanie polskimi filmami dla dzieci było duże. Organizatorzy poprosili o wyświetlenie tych filmów w miejscowych szpitalach i przedszkolach dla dzieci szwedzkich.

## POLSCY STUDENCI ŚPIEWALI DLA POLONII W SZWAJCARII

W Zurychu odbył się koncert akademickiego chóru Uniwersytetu Warszawskiego dla Polonii, studentów i licznych gości szwajcarskich. W wypełnionej po brzegi sali polscy akademicy wystąpili dla uczczenia XXV-lecia PRL z bogatym programem pieśni polskich, które były bardzo życzliwie przyjmowane przez zebranych. W

przemówieniu zagajającym zapoznano słuchaczy z osiągnięciami Polski w okresie dwudziestopięcioletnia. Spotkanie upłynęło w bardzo miłej atmosferze. Polscy studenci, którzy brali udział w międzynarodowym festiwalu chórów w Montreux, w bezpośrednich rozmowach zapoznali się z życiem studentów w Szwajcarii i miejscową Polonią.

## CENNY DAR ks. WITALISA PĘDZIKA z USA

Biblioteka Narodowa w Warszawie otrzymała niedawno niezwykle cenny dar od ks. Witalisa Pędzika. Jest to list z autografem Henryka Sienkiewicza. Wielki pisarz zwracał się w imieniu Komitetu Pomocy dla Ofiar wojny w Polsce (1915 r.) do o. Franciszka (Parish Office) w Montrealu (Kanada). Pisany w Szwajcarii list wzywał do ofiar na rzecz społeczeństwa polskiego, które cierpiało wskutek działań wojennych mocarstw centralnych. Henryk Sienkiewicz występował jako reprezentant narodu pozbawionego państwowości i własnego przedstawicielstwa. Rzecz charakterystyczna w tym liście: pisarz, wykorzystując swój wielki autorytet moralny laureata Nagrody Nobla, zwracał się z apelem, by społeczeństwo kanadyjskie nie traktowało Polaków z zaboru austriackiego i pruskiego jako wrogów koalicji. Ukazanie w liście Sienkiewicza tych właśnie

problemów Polaków na Wychodźstwie, podkreślenie ich charakteru narodowego — jest ciekawym i cennym przyczynkiem najnowszej historii Polski. Dlatego Biblioteka Narodowa w Warszawie wyraziła ks. Pędzikowi głębokie podziękowanie.

**PAMIĘTAJ  
O  
ZAŁATWIENIU  
PRENUMERATY  
„TYGODNIKA  
POLSKIEGO”**

## WIĘŻ WSPÓLNOTY

**C**HCIANO zostawić świadectwo przeszłości. Pierwotnie zamierzano wybudować zwykły pomnik bohaterskich dzieci polskich; tych, które naziści wywozili z Zamościa w nieopalanym wagonach towarowych; tych narażonych na germanizację; tych wywożonych razem z rodzicami lub samotnych do obozów koncentracyjnych, a także tych małych smyków, które wcześniej — na pewno zbyt wcześnie — poznawali smak ryzyka śmierci. Nosili przeciwieśnie tajną prasę, malowali hasła wzywające do walki z okupantem; chwytały za broń — można było ich spotkać w oddziałach regularnych i partyzanckich.

Symbolem odwagi polskiego dziecka w latach wojny stali się dwunastoletni powstańcy warszawscy. Niemiecki zdobywczy hełm przepasany białą-czerwoną opaską służył im za wojenny mundur i powód do dumy, choć zapadał nisko poza uszy. Kto żył w tych czasach pamiętać musi, że niestety stahelmełm nie chronił życia powstańczych łączników, odważnych zwiadowców, małoletnich strzelców wyborowych.

☆

**W**IEĆ miał być pomnik małych żołnierzy, małych ofiar hitlerizmu, bohaterskich dzieci epoki strasznej wojny. Rozpoczęła tę akcję Ewa Szelburg-Zarembina, pisarka specjalnie wczuwająca się w psychikę dzieci, dużo pisząca dla nich, pamiętająca wielkie obciążenie psychiczne, jakie przeżyło pokolenie dwunastolatków tamtej wojny. Artykuł w „Życiu Warszawy” znalazł od razu wielki, szeroki odzew. Najprzód dyskusowano, później powołano komitet społeczny. Za-

stanawiano się, jak należałoby uczcić patriotyzm tych dzieci, które jak kiedyś ich dziadkowie za czasów Wilhelma II we Wrześni i innych miastach Wielkopolski, twardo broniły swej mowy ojczystej — swej Ojczyzny.

☆

**K**OMITET doszedł do wniosku, że nie trzeba zwykłej, kamiennej chwały. Pomnik pokolenia bohaterskich dzieci winien służyć żywym, ich dzisiejszym rówieśnikom — pokoleniu, przed którym przyszłość stoi w Ojczyźnie otworem. To był słuszny, praktyczny punkt widzenia. Postanowiono więc zbudować wielki pomnik w formie nowoczesnego, wszechstronnego szpitala pediatrycznego, największego zakładu leczniczego tego typu w Europie. Dumne zamierzenie. Można być pewnym, że granitowy lub spiżowy pomnik, jakiś piękny popis artysty-rzeźbiarza wypadłby taniej niż 600—700 milionów złotych, ile według wstępnych kosztorysów trzeba będzie wydać na Centrum Zdrowia Dziecka. Jest to kwota duża i ma być zebrana ze składek społecznych. Żyjące dzisiaj pokolenie Polaków ma w ten sposób oddać hold przeszłości, i słuszenie.

Płyną ofiary na specjalne konto, nie tylko z miast i wsi polskich; płyną także z zagranicy. Polonia szwedzka, której liczbę określa gazeta „Dalarna-Demokraten” na 5.000, z uznaniem pisze o „polskich imigrantach w Szwecji”, którzy zebrali na cel budowy pomnika Centrum Zdrowia Dziecka 20.000 koron. To rzeczywiście dużo, wypada po pięć franków francuskich na każdego członka Polonii szwedzkiej. Właśnie w miejscowości Dalarna kolonia polska zajęła przodujące miejsce w zbiorce, i to spotkało

się z takim przychylnym uznaniem lokalnego pisma. Pisaliśmy także o pięknej postawie ks. Czesława Marciniaka z Sao Paulo de Campo w Brazylii, który był duszą zbioru. Także działające od 150 lat w Polsce Zagraniczne i Brytyjskie Towarzystwo Biblijne ofiarowało poważną kwotę 350 tysięcy złotych na budowę pomnika, podkreślając ustami swego sekretarza generalnego, że Polska jest krajem, w którym „dobro człowieka znajduje się na pierwszym planie”. Jeden z reemigrantów, który powrócił — by złożyć swe kości na ojczystej ziemi, p. Komorowski z USA — złożył ofiarę 1.000 dolarów amerykańskich.

To tylko kilka przykładów bliskiej więzi, jaką stwarza piękny, humanitarny cel, którego hasło rzuciła polska pisarka, a który stał się zrozumiały dla ludzi żyjących w różnych stronach świata, ale których serca jednakowo biją po polsku. Powstaje w ten sposób silna więź wspólnoty, którą warto podkreślić. To nie tylko pieniądze, które wpływają w potrzebnych zawsze dla Kraju walutach zagranicznych, jakie można spożytkować na zakup najnowocześniejszych urządzeń przyszłego Centrum Zdrowia Dziecka; znacznie ważniejsze jest, że my wszyscy, przebywający na Wychodźstwie i żyjący w Kraju, tworzymy razem coś wspólnego, co raduje nasze serca, co jest potrzebne, pożyteczne. Ta radość wspólnego działania jest chyba jeszcze ważniejsza niż efekty finansowe — choć i te są już w tej chwili znaczne.

☆

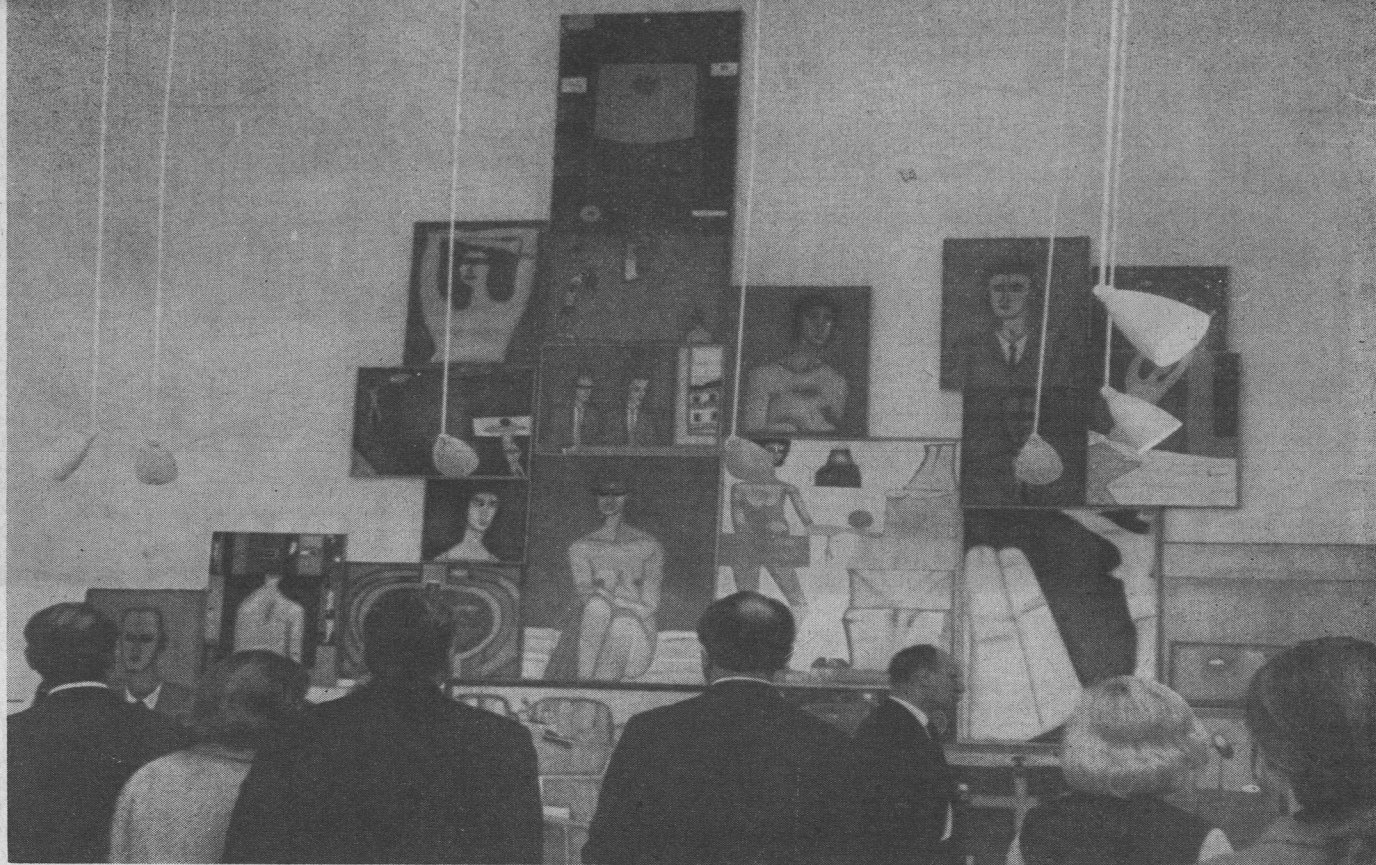
**K**IEDY sobie czasem wspominamy, jak bardzo czasy się zmieniły — i w jak innych sprawach szukamy nowych więzi ze starą Ojczyzną — może to coś więcej niż nutka sentymentalnych uczuć. Tworzy się klarowna nić jedności ponad granicami, wspólny dla wszystkich Polaków cel.

W muzeum Galliera  
w Paryżu

# WSPÓŁCZESNE MALARSTWO POLSKIE— ŹRÓDŁA I POSZUKIWANIA

**D**OPIERO niedawno pisaliśmy w „Tygodniku Polskim” o pięknej i wielkiej wystawie sztuki polskiej w muzeum Petit Palais i oto w tym samym czasie otwarto w Paryżu jeszcze jedną interesującą ekspozycję — w muzeum Galliera. Ekspozycję tę nazwano „Współczesne malarstwo polskie, źródła i poszukiwania” i zorganizowano ją również pod wysokim patronatem rządów polskiego i francuskiego. W skład komitetu honorowego wystawy wchodzi ze strony polskiej: minister spraw zagranicznych **Stefan Jędrzejowski**, minister kultury i sztuki **Lucjan Motyka** oraz ambasador PRL we Francji **Jan Druto**. Ze strony francuskiej zaś w skład komitetu honorowego wystawy wchodzi: minister kultury **André Malraux**, minister spraw zagranicznych **Michel Debré**, ambasador Francji w Polsce **Arnauld Wapler**, przewodniczący rady miejskiej Paryża **Bernard Rocher**, prefekt Paryża **Marcel Diebolt** oraz przewodniczący komisji do spraw kultury rady miejskiej Paryża **Paul Minot**.

Ta interesująca wystawa, prezentująca rezultaty poszukiwań twórczych polskich artystów malarzy poczynając od okresu Młodej Polski po dzień dzisiejszy, od pierwszego dnia jej otwarcia wzbudziła zainteresowanie i uznanie znawców sztuki. Na jej otwarciu



Piękne obrazy Jerzego Nowosielskiego budziły ogólne zainteresowanie

przybył minister kultury i sztuki Polski **p. Lucjan Motyka**, ambasador PRL we Francji **p. Jan Druto**, ambasador Francji w Polsce **p. Arnauld Wapler**, prefekt Paryża **p. Marcel Diebolt**, przewodniczący rady miejskiej Paryża **p. Bernard Rocher**, przewodniczący Francuskiego Towarzystwa Akcji Kulturalnych, ambasador **Louis Joxe** i wiele osobistości świata artystycznego i kulturalnego, dziennikarze.

Minister **André Malraux** zwiedził wystawę w jednym z najbliższych dni po jej otwarciu i uznał ją za nader interesującą. Szczególnie zainteresowała go twórczość Bronisława Linke, Władysława Hasióra, Zbigniewa Makowskiego i Władysława Strzemińskiego, w której widział specyficzne cechy polskie.



Minister kultury André Malraux przed kompozycjami Katarzyny Kobro

Duże zainteresowanie ministra André Malraux wzbudziła twórczość Władysława Hasióra, która stała się asumptem do niezwykle ciekawych wypowiedzi ministra na temat światowej sztuki współczesnej i jej polskiej specyfiki



Minister kultury André Malraux (pierwszy z lewej) z ambasadorem PRL we Francji Janem Druto oraz komisarzem wystawy Ryszardem Stanisławskim — przed obrazem znakomitego malarza Bronisława Linke „Autobus”

Gwardia honorowa na powitanie osobistości przybyłych do muzeum Galliera na otwarcie wystawy „Współczesne malarstwo polskie, źródła i poszukiwania”. Od lewej: prefekt Paryża M. Diebolt i min. kultury i sztuki Polski L. Motyka





## Aleksander Grobicki

*Aleksander Grobicki, autor cyklu pasjonujących reportaży z Gujany Brytyjskiej, znany jest naszym Czytelnikom jako pisarz i publicysta, a zarazem uczestnik drugiej wojny światowej, walczący m. in. pod Monte Cassino. W opowieściach swoich Aleksander Grobicki przedstawia ludzi i obyczaje, a także ukazuje niezwykle egzotyczną krajinę diamentów i aligatorów.*

(Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone)

# Diamenty i aligatory

## Ludzie na rzece

Pierścionek z brylantem, brylantowe kolczyki, naszyjnik. Piękna pani przez męża, narzeczonego lub kochanka „obrzucona” brylantami. Gangster z wielką brylantową broszką w krawacie, nowobogacki z olbrzymim „soliterem” w pierścieniu, dyplomata z brylantowymi spinkami, hitlerowski opryszek z brylantem ozdobionym krzyżem na szyi. Brylanty kupione, odziedziczone, wygrane, złupione, wyłudzone, skradzione... Kto pyta skąd się wzięły? Kto je znalazł i gdzie? Niczym owi Amerindianie<sup>1)</sup>, nie znający krowy i wobec tego wierzący, że mleko pochodzi z puszki — ludzie zazwyczaj sądzą, że brylanty pochodzą od jubilera.

Jestem uprzywilejowany. Mogę na miejscu, „na żywo” (jak to się mówi w żargonie TV) zobaczyć, skąd diamenty pochodzą (bowiem brylant to już istotnie nazwa jubilerska produktu przygotowanego na sprzedaż), kto je znajduje i jak znajduje.

Nie będę się kusił, by fachowo opisywać rodowód diamentów. Zainteresowanych odsyłam do geologów. Sam jestem laikiem — więc po laicku, w wielkim skrócie opowiem. Niegdyś (co się równa bilionom lat temu), kiedy ziemia była jeszcze płynną masą, powstawały na niej bąble gazowe, niczym dzisiaj na bagnach. Gdy z czasem poczęła ostygnać, ciśnienie na te bąble stało się tak wielkie, że następowała w nich krystalizacja gazów. Powstawał wówczas bąbel lub komin diamentowy. Z kolei w ciągu następnych milionów lat ciśnienie to i geologiczne zmiany zachodzące na ziemi (których nawet twarde diamenty nie były w stanie wytrzymać) spowodowały, że bąbel taki ulegał skruszeniu, a wreszcie splukaniu. W Afryce proces ten odbył się stosunkowo nie tak dawno (w wymiarach setek milionów lat oczywiście). Można więc znaleźć tam jeszcze „oryginalne” bąble pełne diamentów, wśród nich olbrzymy kilkusetkaratowe. W Brytyjskiej Gujanie jednak, najstarszym ponoć na ziemi układzie geologicznym powstałym 2 do 3 bilionów lat temu, o znalezieniu takich bąbli nie ma już mowy. Natura już dawno wypłukała z nich diamenty, uniosła je z wodą i hojnie porzuciła na dnie rzek i strumieni, zapchała w dziury pod kamieniami, przywaliła żwirem i piaskiem. I tam do dzisiaj czekają na szczęśliwca. Ale

jako najstarsze na świecie diamenty te nie są już duże. Największy, jaki Jurek Golas wyłowił w Mazaruni, liczył 13 i pół karata. Największy znaleziony w Brytyjskiej Gujanie (w 1923 r.) liczył 56 3/4 karata. Maleństwa — powie ktoś — ale nie wie, że maleństwa te przewyższają inne diamenty pod względem czystości wody, światła i kształtu. A to na rynku jubilerskim daleko ważniejsze od przesadnej wielkości.

Brytyjska Gujana pokryta jest w 80% gęstym dywanem dżungli. Szukać w niej dawnych łożysk rzek, grzebać wśród skał czy pod korzeniami drzew jest rzeczą bardzo trudną. Czynią to tylko indywidualnie pracujący pork-knockerzy w promieniu kilku dni marszu od bodegi lub w pobliżu „diamentowych” rzek. Diamentów szuka się więc głównie w wodzie, na dnie strumieni lub rzek. I dostęp łatwiejszy, i praca lżejsza, i rezultaty pewniejsze.

Pork-knockerzy pracujący dla siebie samych idą w dżunglę (nigdy w pojedynkę) bez żadnego ekwipunku do nurkowania. Mają tylko rzeszota do przesiewania żwiru i maskę, by móc widzieć pod wodą. Nurkują nie głębiej niż na 15 stóp i poszukiwania swoje koncentrują wśród głazów na rapidach ogołoconych niskim stanem wody w czasie suchej pory. Rzeczne głębiny pozostawiają zorganizowanym i odpowiednio wyposażonym wyprawom prospektorskim.

Te, w składzie przynajmniej 10 ludzi, udają się piechotą lub, jeżeli można, czółnami nad z góry (dosłownie, bo z samolotu) upatrzoną rzekę. Mają ze sobą minimalny ekwipunek do nurkowania (skafander, pompa ręczna) i szukają przez cały sezon, tj. około trzech miesięcy. Wyżywienie muszą sobie zdobywać sami polując lub łowiąc ryby. Gdy znajdą diamenty w ilościach rokujących nadzieje na opłacalność, wówczas po powrocie rejestrują „claim” i w następnym sezonie organizuje się ich eksploatację. W tym celu wysyła się na miejsce nową wyprawę, której głównym zadaniem jest przygotowanie lądowiska dla samolotów. Czasem trzeba je w dżungli karczować, czasem gdy w pobliżu znajduje się sawanna<sup>2)</sup> wyrównać ją tylko lub gdy sama rzeka jest wystarczająco szeroka, oczyścić ją pod wodowisko dla amfibii. Po czym ludzi, ekwipunek i żywność dostarcza się już drogą powietrzną, zakłada bodegę, obozy, buduje ło-

dzie i pontony, tworzy załogi (dziewięciu nurków, foreman — będący również nurkiem oraz kucharz) — i rozpoczyna się „sezon”.

Przybijamy do pontonu „Sinka”. Prymitywna konstrukcja. Dwie łodzie, na których położono platformę z desek i pokryto daszkiem. Trzecia łódź służy do komunikacji z lądem i obozem. Wszystko przytrzymane na rzece stalowymi linkami i kotwicami z kamieni.

„Sink” jest niskim, krępym Metysem. Wesoły, błaznujący, cwany. Przewzisko swoje zdobył niczym ostrogi rycerskiej w powódzu zatapiając pontonów i łodzi. Rok temu mało sam się nie utopił. Pork-knockerzy, myśląc tylko o diamentach, absolutnie nie dbają o swój sprzęt, który jest przecież gwarancją ich pracy i zarobków. Nic więc dziwnego, że pewnego dnia przegniłe łodzie „Sinka” nagle rozpadły się i cały ponton z ekwipunkiem i załogą poszedł na dno. Łudzie jakoś wypłynęli i dopłynęli do brzegu. Nie wszyscy. Pozostał nurek pracujący właśnie pod wodą. Pompa utonęła — przerwało mu więc dopływ powietrza. Koledzy ratowali się sami, nikt więc nie myślał, ani możliwości nie miał, by nurka wyciągnąć. Powietrze w hełmie starczyło mu może na minutę, w czasie której powinien był przeciąć nożem sznury, którymi do skafandra przymocowane są ciężary, wy dostać głowę z hełmu i wyprysnąć z dna na powierzchnię wody. Nie wyprysnął. Może uległ panice? Może nie miał noża? Kto wie? Pozostał na dnie Mazaruni.

„Sink” szczerzy spróchniałe zęby. Obok niego goryłowaty „Battle” lypie przekrwionymi od nurkowania białkami. Dwóch Brazylijczyków ęmi papierosy i przygląda się nam obojętnie. Dwóch innych pompuje. Uchwycił za ramiona pompy i kiwają się w dół i do góry. Jak marionetki. Raz-dwa, raz-dwa, raz-dwa. Muskuły prężą się i pot spływa po ciele. Nagle zwiększają tempo. Siedzący na dziobie pontonu Murzyn szybko wyciąga z wody rurę oddechową. Drugi mu pomaga. Spieszą się ci przy pompie, spieszą ci przy rurze. Powierzchnia rzeki poczyną bulgotać. Coś się pod nią rusza. I oto na końcu zanurzonej w wodzie drabinki ukazują się potwór morski. Wielka, stalowa kula, powyginana, okręcona drutami, z okienkiem miast oczu. A tuż za nią ramiona w granatową koszulkę obleczone, ciężary na plecach i piersiach zawieszzone, granatowe spodnie... Niczym ryba złapana na wędkę i wyciągnięta na pokład — staje na nim nurek. Szybko odkręca okienko na froncie hełmu i z czarnej głębi błyskają białka oczu i uśmiecha się pork-knockerka gęba. Pomocnicy zaczepiają hełm do haka na belce i nurek wyluskuje się z niego i z połączonej z nim koszulki. Trzęsie kudłatą głową, rozprostowuje zgrabiałe palce, pije z termosy czarną kawę i siada na pontonie. Przez następne kilka minut będzie tak siedział otumaniony, na pół głuchy.

Kazika interesuje połów. „Sink” wyciąga więc z woreczka długie, plastikowe kontenery od ołówków do brwi i po kolei wysypuje z nich na dłoń lśniące kamuszki. Diamenty! Kazik ogląda, kiwa głową, delikatnie bierze w palce. „Sink” tłumaczy, że w tej chwili prospektują — czyli badają dno. Gdy tylko znajdą jakąś dziurę z diamentami, będą tak długo na miejscu stali aż ją wyeksploatują. Słucham, patrzę. Mało rozumiem i mało jeszcze widzę, ale się nie pytam. Mam przecież kilka tygodni czasu i nie ma sensu uczyć zaczynać od desery, pijaństwa od szampana. Wszystko w swoim czasie.

Płyniemy dalej. Drugi ponton za zakrętem rzeki. Załoga Walkera. Sami Brazylijczycy, okraszani czarnym kucharzem i czarnym „praktykantem” diamentowym (studentem uniwersytetu!). I ozdobieni jedyną tutaj kobietą — żoną Walkera, hindusko-murzyńską pięknoscią.

Trzeci ponton zakotwiczony o milę w górę rzeki. Bracia Hart. Kazik zwraca się do Boba. — Człowieku (mówi), siedź cicho, nie odzywaj się! — Bob klnie: — To właśnie ci, którzy chcieli mnie utopić (objaśnia) Mordercy; bandyci!

Sklecona z pali obozowa kuchnia i jej szef



Ponton „Sinka” (sam Sink w białej koszuli na lewo)



Ponton braci ma pompę gazolinową, mniej więc na nim ruchu, nie trzeba bowiem ręcznie pompować. Bracia, synowie Amerykanki i Indianki, są oliwkowi, zgrabni, przystojni. Młodszy (foreman) ma czarną, włóczkową czapkę na głowie i amerykańskie szorty z nożem u pasa. Wysportowany, zrozumiał.

Bob nie wytrzyma. Wskakuje na ponton i ścisną się z wielkim, uśmiechniętym Murzynem. To Cofee — ten, który go uratował, z dna rzeki własnoręcznie wyciągnął. — Panie Olek (woła) fotografuj pan nas! — Bracia patrzą zezem, uśmiechają się półgębkiem. Rozmowa trwa krótko. Odpływamy szybko. Kazik nie chce, by doszło do jakiejś awantury<sup>3)</sup>.

Czwarty ponton — brazylijski, Wilkinsa. Gęby ponure, nieufne. Po angielsku trudno się z nimi dogadać. Bob musi tłumaczyć z portugalskiego. Ale znajdują się blisko brzegu i tuż zaraz ich obóz. Łądujemy więc i idziemy na kawę. Szałas nakryty brezentem i czarny kucharz, poruszający miarowo długim, na sznurze zawieszonym drągiem, na którego końcu, nad wolnym ogniem, siatka ze smażącymi się w niej ziarnkami kawy. Od czasów włoskiego espresso, nigdzie mi tak kawa nie smakowała, jak właśnie tam, w dżungli, nad Mazaruni...

I wreszcie ostatni, piąty ponton. Murzyński. Z dala już słychać śmiechy i krzyki. Foreman „China”, krępy Murzyn o skośnych oczach (stał przezwisko) i bitnikowskiej bródce. Bawią się jak dzieci. Dowcipkują, kłócą. Na pontonie ciągły ruch. Ktoś skacze do wody, ktoś wymyśla, ktoś się śmieje. Gra radio, suszą się podarte portki i koszule. Inni ludzie. Jakoś bliżsi i nam, i naturze. Gęby otwarte, sympatyczne — nawet gdy jak u Jossiego zniekształcone cięciem kutłasa.

Zmieniają właśnie pozycję na rzece. Wyciągają zawieszony na linach kamienne kotwice i popuszczają stalowe linki okręcone wokół przybrzeżnych głazów. Ponton powoli splaywa rzeką. I znowu kłótnia. „China” jest zdania, że najlepiej będzie podpłynąć jakieś sto metrów pod brzeg. Jossue krzyczy, że to nie ma sensu, że trzeba na środku rzeki, że tam właśnie będą diamenty. Ktoś trzeci znowu macha rękami i udowadnia, że lepiej w pobliżu pontonu braci Hart, bo oni nie mają pojęcia, jak diamentów szukać, więc można im je spod nosa wybrać. Kłótnia trwa, ponton płynie, my przysłuchujemy się rozbawieni. Wreszcie — jak było do przewidzenia — zwycięża zdanie foremana. Spadają kotwice-kamienie. Ponton staje. „China” wślizguje się w koszulkę i hełm nurka, błyska białymi zębami, zakręca frontowe szkło (w tym czasie inni przymocowują mu na piersiach i plecach ciężary) i machnąwszy ręką, zlązi po drabinie do wody. Plusk i już go nie ma. Rozkręca się tylko szybko rura oddechowa i z podwójną szybkością pracują ludzie przy pompie. Po minucie spokój. Rura przestała się rozwijać, pompa poczęła regularnie pracować. „China” jest już na dnie. Patrząc na głębokościomierz, 65 stóp.

Foreman „China” poszedł pierwszy rozpoznać „teren”. Od tego, co znajdzie, zależy będzie czy ponton pozostanie na tym samym miejscu, czy też znowu podciągną go gdzieś indziej.

Decydujemy się zostać na noc z Murzynami.

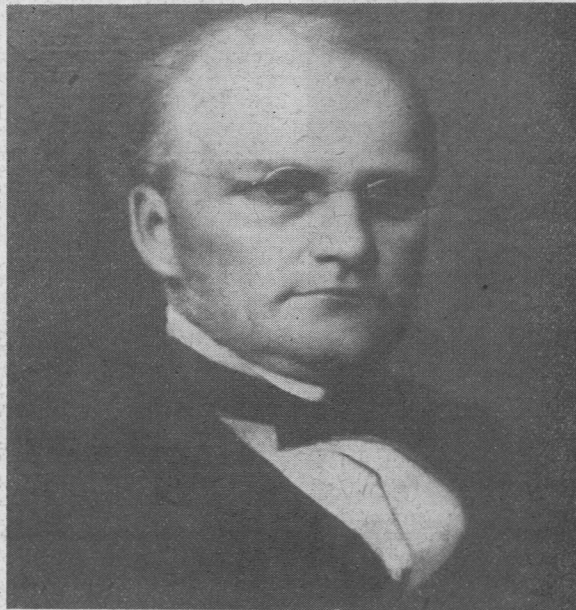
<sup>1)</sup> Amerindianie — ogólna nazwa Indian żyjących w dorzeczu Amazonki i Orinoko.

<sup>2)</sup> Sawanna — nie porosły dżunglą lub buszem szmat ziemi, pastwisko, step.

<sup>3)</sup> Obaj bracia Hart marnie skończyli. Poszło o ranco, jakie po ojcu odziedziczyli na gujańskiej sawannie. Pewnego dnia — w rok po moim nad Mazaruni pobyciu — starszy brat wyciągnął rewolwer i strzelił do młodszego brata i drugiego. Brata trafił w wątrobę, nurka w kregostup. Jego powiesili, tamci zmarli w szpitalu. Być może, że ta zbrodnia i kara miały coś wspólnego z tym, że w 1968 r. rodzina Hartów stanęła na czele powstania, jakie wybuchło w południowo-zachodniej Gujanie i miało na celu oderwanie tych ziem od B. G. i przyłączenie ich do Wenezueli.

# PAN MONIUSZKO I JEGO DZIEŁO

**D**NIA 2 stycznia 1858 roku „Kurier Warszawski”, ulubiona gazeta warszawskiej finansjery i mieszczaństwa, przyniosła na trzeciej stronie złożoną petitem notatkę, która wzbudziła duże zainteresowanie w warszawskich kołach artystycznych oraz wśród „cyganerii” zaludniającej warszawskie kawiarenki na Miodowej, Krakowskim Przedmieściu i w „Wiejskiej Kawie”. Notatka głosiła, co następuje: „Wczoraj Teatr Wielki rozpoczął rok nowy dawno oczekiwaną operą Stanisława Moniuszki pn. „Halka”. Znako- mity nasz kompozytor dał nam poznać w tym dziele wszystkie piękności harmonii, w jakie bogaty jest jego niepospolity talent... Zadowolone publiczności objawiało się przez ciągłe oklaski i słusznie, bo ileż tam jest tonów przemawiających do serca i jak pięknie były wykonane... Pan Dobrski rolę Jontka oddał z całą potęgą swego ta-



lentu, panna Rivoli artystycznie przedstawiła Halkę; nieszczęście i rozpacz biednej dziewczyny cudnie się wydały w słicznym śpiewie naszej artystki... Libretto do tej opery zawdzięczać winniśmy panu Włodzimierzowi Wolskiemu, chlubnie znanemu autorowi. Po ukończeniu przywołani zostali (przed kurtynę — przyp. mój) panna Rivoli i pan Dobrski — 14-krotnie, pan Moniuszko — 6-krotnie...”

## LIST DO ŻONY

Nie wiemy, czy sam autor „Halki” miał czas tego wielkiego dnia sięgnąć po ową gazetę, odbierał bowiem w swojej warszawskiej kwaterze nie kończące się wizyty i gratulacje, ale gdy znalazł nareszcie wolną chwilę — siadł przy biurku i namiętnie skreślił kilka zdań do ukochanej małżonki pani Aleksandry, która z dziećmi (a było ich siedmiu) pozostała w Wilnie oczekując z niecierpliwością na wiadomość o sukcesie, w który niezachwianie wierzyła. Nie zawiodła się. „Moja duszko! — donosił swym wyraźnym zamaszystym piśmem pan Moniuszko. — Już jest po wszystkim, powodzenie zupełne! Dziś grają „Halkę” drugi raz, jutro — trzeci. Czytajcież teraz, co tam pisać będą. Nie pojmujecie, co się ze mną dzieje, bardzo rad z siebie, z artystów i publiczności. Za cztery dni będę mógł wyjechać, więc do widzenia i do ustnego pogawędzenia...”

Można zrozumieć wzruszenie kompozytora, skoro się zważy, że na ten sukces czekał równe 10 lat. Egzemplarz rozszerzonej do czterech aktów „Halki” posłał bowiem do Warszawy w roku 1848, no i leżał ten egzemplarz na półkach biblioteki Teatru Wielkiego, póki sława, jakiej doznał Moniuszko dyrygując swoją „Mildę” i „Bajkę” na koncertach w Petersburgu i uznanie ze strony wielkiego Glinki nie zwróciły uwagi dyrekcji stołecznego teatru na osobę skromnego wileńskiego muzyka i „organisty”, jak go niektórzy lekceważąco nazywali, i nie każały sięgnąć po zakurzoną już zapewne partyturę.

## PAMIĘTNA PREMIERA

I tak oto doszło do owej pamiętnej warszawskiej premiery, której datą na stałe utrwaliła się w historii polskiej twórczości teatralnej, albowiem była to data narodzin polskiej opery narodowej, a jej melodie i słowa rozeszły się wkrótce po całym Kraju i przedostały się łatwo przez granice zaborów, albowiem „Halkę” zapragnęły wystawić i Kraków, i Poznań, i Lwów, a za granicą — Moskwa, Petersburg i Praga. Czy zdawał sobie sprawę Moniuszko w owym szczęśliwym dniu, że

stanął nareszcie po wielu latach borykania się u szczytu swej kariery, czy mógł przypuszczać, że wkrótce po premierze, bo 1 sierpnia 1858 roku zostanie mianowany dyrektorem Teatru Wielkiego, gdzie przez tyle lat nic nie chciano o nim wiedzieć?

Biografowie Moniuszki, a przede wszystkim jego przyjaciel Aleksander Walicki twierdzą zgodnie, że był na to zbyt skromny i że nigdy nie potrafił wyciągać korzyści osobistych, a zwłaszcza materialnych ze sławy, jaka mu odtąd sprzyjała. Stał na szczycie kariery — to prawda. Ale jaki był jej początek?

## SYN PANA KAPITANA

Urodził się 5 maja 1819 r. w Ubielu na Mińszczyźnie, w dziedzicznym majątku rodziny Moniuszków, który przypadł w udziale ojcu małego Stasia, panu Czesławowi, b. kapitanowi strzelców konnych. Dworek był niewielki, foremny, podparty czterema słupkami. Panowała w nim atmosfera dostatku i sielskiej bez troski, a w błękitnym pokoiku, gdzie ustawiono kolebkę, świergotała jaskółka, uwiwszy sobie gniazdo pod sufitem, co poczytywano za dobry omen. Mały rósł szybko pod troskliwym okiem matki, przysłuchiwał się, kiedy „muzykowa” wieczorami, od niej też wyczuł się modnych wówczas „Śpiewów historycznych” Niemcewicza, a że do muzyki zdradzał coraz większe zamiłowanie, zainteresował się nim sławny w okolicy kompozytor imię pan Karafa-Korbut, który grał aż na 24 instrumentach.

Nie wiadomo, czy to za jego poradą, czy też dla innych jeszcze okoliczności postanowiono zapewnić jednemu wyższą edukację muzyczną, i to w samej Warszawie, gdzie koncertował wtedy „najlepszy fortepianista” — młodzieńki Frycek Szope (według pisowni ówczesnych gazet) dość, że 15 sierpnia 1827 r. ośmioletni Staś wyruszył z rodzicami pocztową kareta do Warszawy. Osiedli początkowo na Zoliborzu, który wówczas był wsią, później w Pałacu Staszica, przed którym wznoszone właśnie pomnik Kopernika, czemu z ciekawością przyglądał się przez okno mały przybysz z Ubielu.

## „UCHO MIAŁ DOBRE”

Stas uczył się pilnie. Pomagało mu w tym aż 5 nauczycieli, a wśród nich August Freyer, uczeń sławnego pedagoga Elsnera organista w kościele ewangelickim i profesor Instytutu Muzycznego. Profesor chwalił Stasia, który — jak zanotował w biografii Aleksander Walicki — „ucho miało dobre, wszystko pojmował szybko i dokładnie, tylko ręka zbyt mała bardzo zawadzała w erze”. Trzy lata spędził rodzina Moniuszków w stolicy Królestwa Polskiego. W ich saloniku często gościła luminarza epoki: Joachim Lelewel, generał Józef Kopeć, poeta Józef Korsak; Staś chętnie przebywał wśród starszych i przysłuchiwał się ich rozmowom. Chwalono Chopina, do którego Moniuszko już wtedy odczuwał gorącą sympatię — mieszkali prawie vis-à-vis, choć nigdy nie zetknęli się osobiście na warszawskim gruncie.

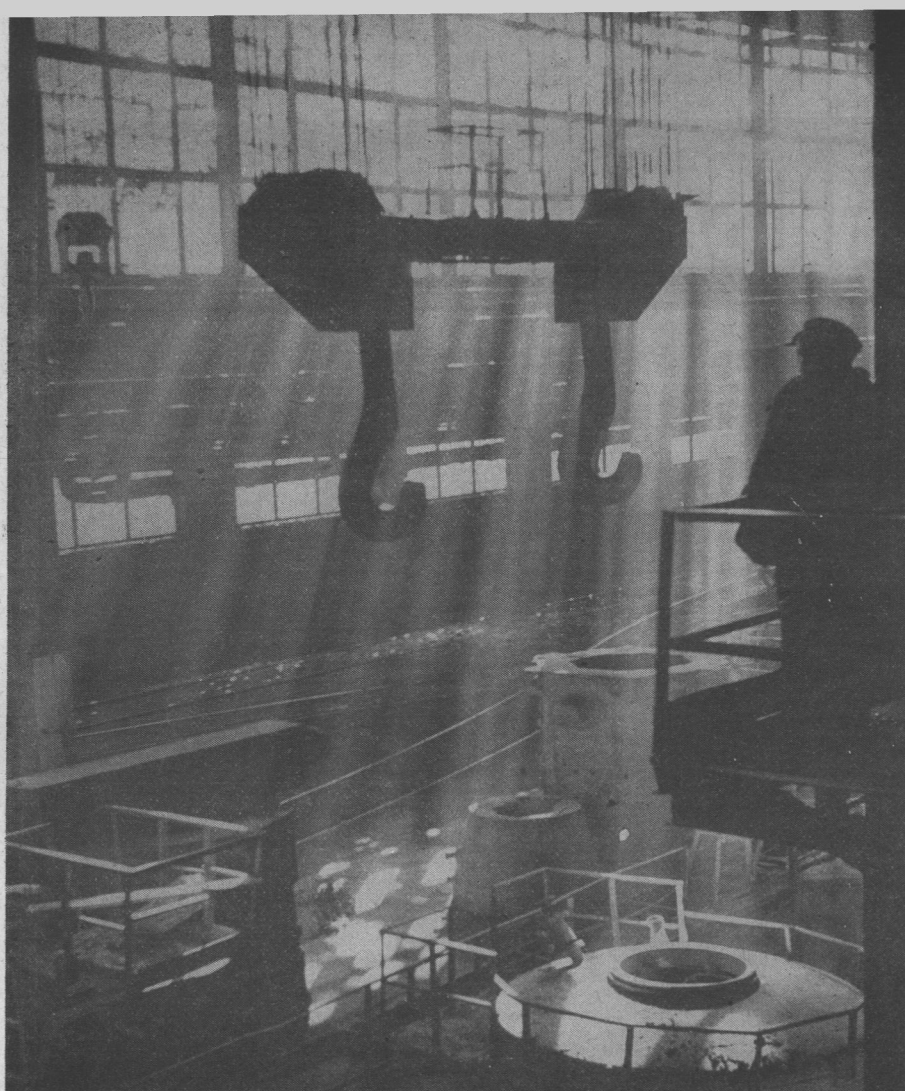
Był rok 1830, kiedy rodzina Moniuszków pojechała na wakacje do Ubielu i pozostała tam już na długo. Pogorszyły się interesy pana kapitana Moniuszki, a Warszawa była wtedy bardzo kosztowna.

## MIŁOŚĆ I ŚLUB

Szybko biegły lata burzliwej epoki powstaniowej. Staś z rodzicami przebywał już wtedy w Mińsku, jest uczniem gimnazjum, ale muzyki nie zaniedbuje. Ma lat 17, kiedy wraz ze stryjcem Aleksandrem jedzie studiować do Wilna i tu przypadek, jak to często bywa, decyduje o dalszych losach młodego człowieka. Oto fantazując w mieszkaniu na modnym wówczas Eolomelodykonie wzbudza zainteresowanie młodzieńkiej sąsiadki przez ściane, panny Olesi Mueller, córki zamężnych rodziców, która jest entuzjastką dobrej muzyki. Miłość od pierwszego wejrzenia i decyzja: „Ta albo żadna!”

Oboje mają dopiero po 17 lat, toteż trzeba długich perswazji ze strony mamy Mueller, aby skłonić młodych do odroczenia daty ślubu, póki Stasio nie ukończy studiów muzycznych. To go dopinguje. Jedzie do Berlina do słynnego wykładowcy profesora Rungenhagena i w roku 1839 przywozi chlubne świadectwo z ukończenia nauk, w których wykazał „szczególne uzdolnienia w zakresie kompozycji”.

Dnia 25 sierpnia 1840 w kościele na Antokolu odbyła się wreszcie oczekiwana przez młodych z taką niecierpliwością uroczystość: ksiądz pobłogosławił związek małżeński między panną Aleksandrą Muellerówną stanu wolnego, a panem Stanisławem Moniuszko, muzykiem. Dobrze zaowocowało to małżeństwo: państwo Moniuszkowie mieli dziesięcioro dzieci — 4 synów i 6 córek, z których wychowało się siedmiu. I to wskazuje od razu na mnogość kłopotów, głównie pieniężnych,



# CEL: Rok 1985 - 23 mln ton stali

hutnicze: huta im. Lenina w Krakowie i huta „Warszawa” zlokalizowana w sercu Polski, Warszawie, od której przyjęła swą nazwę.

Podkrakowska huta zaliczana jest do największych, a zarazem najnowocześniejszych kombinatów hutniczych na świecie. Dostarcza ona obecnie blisko 4 mln ton stali rocznie. W roku 1976 produkcja wzrosła do 5,5 mln ton stali. Teren huty zajmuje kilkadziesiąt hektarów, na którym zlokalizowano 300 tys. ton konstrukcji stalowych i ponad 500 tys. ton maszyn i urządzeń. Ten gigant hutniczy dostarcza ponad 1/3 całej krajowej produkcji stali. W lipcu 1968 roku (o pół roku wcześniej niż to przewidywały plany) uruchomiona została w hucie im. Lenina walcownia-slabing.

Od paru lat polskie hutnictwo odczuwało niedobór mocy walcowniczych. Trzeba było wysłać wlewki do przewalcowania do Czechosłowacji i Związku Radzieckiego. Uruchomienie walcowni-slabingu pozwoliło na znaczne obniżenie kosztów produkcji stali i uzyskanie wielomilionowych oszczędności. Obok podstawowych wydziałów obejmujących pełny cykl produkcyjny huty żelaza, w skład kombinatu wchodzi również wydziały produkcyjne i pomocnicze ściśle z nią współpracujące, tworząc w ten sposób samowystarczalny obiekt hutniczy. Wydziały te produkują surowce niezbędne dla huty, jak koks, materiały ogniotrwałe, wapno, dolomit oraz parę, gaz opałowy, tlen itp. Trzecią grupę stanowią wydziały, których zadaniem polega na dalszym przetwarzaniu niektórych produktów huty — np. blachy gorąco walcowanej na blachę zimno walcowaną.

Dzięki zastosowaniu nowoczesnych urządzeń huta im. Lenina uzyskuje wskaźniki techniczno-ekonomiczne lepsze od średnich uzyskiwanych przez całe polskie hutnictwo. Warto wspomnieć, że opracowany w 1949 roku projekt budowy kombinatu przewidywał produkcję 1,5 mln ton stali rocznie. Dziś, dzięki dobrze rozwijanemu planowi generalnemu i rozbudowie huty, osiągnięto produkcję sięgającą 7,5 mln ton stali rocznie. Kombinaty znajdują się w ciągłym rozwoju i stopniowo wielkość produkcji będzie nadal wzrastała.

Huta stali szlachetnych „Warszawa” jest drugim nowoczesnym obiektem polskiego hutnictwa. Budowę huty cechowało wyjątkowo szybkie tempo. W 1957 r. uruchomiono odlewnię staliwa, w rok później — młotownię i częściowo

wo stalownię. W latach 1960—1962 uruchomiona została prasownia i walcownia-zgniatacz, walcownia gruba, walcownia drobna, wydział obróbki cieplnej i cięgarnia. Uruchomiona w 1965 roku walcownia taśmy zimnej zakończyła pierwszy etap rozbudowy huty.

Obecnie trwa dalsza rozbudowa huty „Warszawa”. Zmierzają ona przede wszystkim do stałego unowocześniania wyposażenia wszystkich wydziałów produkcyjnych i pomocniczych. Przedsięwzięcia te pozwolą na dalszy szybki wzrost produkcji stali szlachetnej. Aby powiększyć asortyment produkcyjny huty, buduje się również walcownię średniodrobną. Już dziś huta wytwarza m.in. pręty stalowe dla potrzeb przemysłu maszynowego i motoryzacyjnego. Sprężyny zaworowe do samochodów „Polski Fiat” produkowane są ze stali wyrabianej w hucie „Warszawa”.

700 tys. ton stali rocznie w 1968 roku to początek dalszego wzrostu produkcji stali wysokogatunkowej, jaki przewiduje w swoich planach huta „Warszawa”.

Huta im. Lenina w Krakowie i „Warszawa” wytwarzają blisko 54 proc. krajowej produkcji surówki, ponad 47 proc. stali, około 42 proc. wyrobów walcowniczych. Ale o pozycji polskiego hutnictwa decydują również inne huty, zbudowane dawniej, a dziś gruntownie modernizowane i rozbudowywane. W ostatnich latach tylko z podstawowych obiektów uruchomiono m.in. 10 wielkich pieców, 35 pieców martenowskich, 11 pieców elektrycznych, 3 urządzenia do ciągłego odlewania stali itp. W wyniku wzrostu potencjału produkcyjnego hutnictwa, produkcja stali w Polsce rośnie prawie dwukrotnie szybciej niż przeciętna światowa.

Polskie hutnictwo należy do tych branż przemysłu, które mają najlepsze perspektywy rozwojowe. Wymaga to oczywiście olbrzymich nakładów inwestycyjnych. Jeśli np. w latach 1966—1970 na inwestycje w hutnictwie przeznaczono się 20 mld zł, to w okresie lat 1971—1985 kwota ta wzrosła do 140 mld zł. Pozwoli to osiągnąć w roku 1975 produkcję stali rzędu 14,5 mln ton rocznie, a w dziesięć lat później 23 mln ton. Rozwój czarnej metalurgii pozwoli Polsce na uwielokrotnienie potęgi produkcyjnej innych dziedzin przemysłu, albowiem hutnictwo jest fundamentem rozwoju każdej gospodarki narodowej.

K. M.

**W** 1945 roku zaczynano od przysłowiowego zera. Dziś, po dwudziestu czterech latach w produkcji stali Polska zajmuje dziewiąte miejsce w świecie. Pierwsza wyprodukowana po wojnie stal nie była nawet znakowana, bo trudno było określić jej gatunek. Obecnie wytwarza się wiele tysięcy najróżniejszych wyrobów hutniczych, w tym większość to stal najwyższej jakości.

Obecne ożywienie gospodarki światowej wyróżnia się m.in. szybkim wzrostem produkcji hutniczej. W porównaniu np. z rokiem 1950 światowa produkcja stali wzrosła w roku 1968 prawie trzykrotnie, osiągając poziom ok. 500 mln ton rocznie. W tym wiel-

kim wyścigu, dzięki olbrzymiemu wysiłkowi inwestycyjnemu, Polska zdołała wejść do ścisłej czołówki światowej. Aby to osiągnąć, wybudowano w Polsce między innymi: 31 baterii koksowniczych, 9 wielkich pieców, w tym jeden o pojemności 2000 metrów sześciennych (jeden z największych na świecie), 30 pieców martenowskich, 17 zespołów walcowniczych, 5 rurowni i wiele innych obiektów hutniczych wyposażonych w nowoczesne urządzenia i maszyny produkcji krajowej i zagranicznej.

Do uzyskania przez Polskę miana poważnego uczestnika światowego klubu producentów stalowych przyczyniły się najwięcej dwa polskie giganty

## PAN MONIUSZKO I JEGO DZIEŁO

Dokończenie ze str. 7

które przez całe pracowite życie nie opuszczały ojca tak licznej rodziny.

Więc obok pracy kompozytorskiej, napisał już wtedy dwie pierwsze operetki: „Ideal” i „Loteria”, udziela lekcji gry na fortepianie po złotych 10 za godzinę, angażuje się jako organista do kościoła św. Jana i obowiązki swe gorliwie wypełnia, organizuje życie muzyczne w Wilnie, dyryguje na koncertach.

### „SKROMNY I NADZWYCZAJ DELIKATNY”

Biografowie przekazali nam wierny portret Moniuszki i cechy jego charakteru. Portret znany z obrazów, a charakter?

„...był skromny i nadzwyczaj delikatny — pisał Walicki — a przy tym dystyngowany w manierach i nie lubiący zwracać na siebie uwagi. Będąc sam w tarapatach pieniężnych, innym starał się przyjąć z pomocą. Zdarzyło się więc raz, że gdy dyrygował na koncercie na rzecz wdowy po śpiewaku Sosnowskim, nie miał za co kupić nowych butów, więc wystąpił mając na jednej nodze skórzany trzewik, a na drugiej — kapeć futrzany. Pieniądze w ogóle lekceważył, ale wydawał je szybko. Lubił palić dobre cygara, mówił, że mu to pomaga przy komponowaniu”.

Dzień pracy rozpoczął o 5 rano, szedł do kościoła, po powrocie siadał do kompozycji i pracował aż do drugiej, kiedy podawano obiad. Potem krótka drzemka i, jeżeli nie było gości, pisał nieraz do północy.

Był erudytą. Znał dobrze łacinę, francuski, niemiecki i rosyjski. Z poetów najwyżej stawiał Mickiewicza, z kompozytorów — wolał Haydna niż Beethovena, wielbił gorąco Chopina. W tym czasie coraz to nowe pieśni idą już w świat z wi-

leńskiego mieszkania. Ogromne powodzenie „Świtezianki” każe mu opracować muzycznie inne balety Mickiewicza, zbiera się już spory śpiewnik, ale trudno znaleźć wydawcę w Wilnie. Ogłasza więc Moniuszko „subskrypcję” i tak w prenumeracie wydaje cztery „Śpiewniki”. Nie bez trudu, jak wynika z listu, który napisał do jednego ze swoich „kolektorów” a który zaczynał się od słów: „...pieniędzy łaknę, pragnę i pożądam...” W końcu wydawcy — Zawadzki w Wilnie i Friedlein w Warszawie, wreszcie znakomity dla siebie interes, podpisują umowę z „mało znanym” wciąż jeszcze kompozytorem: pan Moniuszko dostaje 14 rubli za każdy arkusz „Śpiewnika”, i to bez względu na ilość wydanych edycji.

### PIERWSZE HONORARIUM — 238 RUBLI

Przypominając z okazji 150 rocznicy urodzin ważniejsze momenty z życia i twórczości Stanisława Moniuszki, musimy szczególną uwagę zwrócić na „Halkę”, która po warszawskiej premierze, w ciągu jednej doby, uczyniła go sławnym i uznanym przez najbardziej grzymańskich recenzentów. Ale „Halka” była gotowa już w 1846 roku, kiedy Moniuszko miał 27 lat; libretto dostarczył Wolski w ciągu 4 dni, jednak ówczesna próba wystawienia opery, wprawdzie mającej wtedy tylko dwa akty, w Warszawie nie powiodła się i autor powierzył „Halkę” teatrowi w Wilnie. Sławny śpiewak włoski Benoldi śpiewał partię Jontka, mimo to powodzenie było uniarkowane... osób było 301, koszt straszliwy, bo 123 ruble — „okroiło mi się wszakże cośkolwiek”, pisał po wileńskim przedstawieniu Moniuszko do Sikorskiego w Warszawie. To „cośkolwiek” wyniosło dla autora 238 rubli — suma na owe czasy dość spora. W każdym razie prawykonanie „Halki” wzmocniło wiarę Moniuszki we własne siły, ale dopiero po 10 latach, jak o tym pisaliśmy we wstępie, doznał wreszcie prawdziwego triumfu.

### WIZYTA W PARYŻU

Od listopada 1858 roku Moniuszko, już jako dyrektor opery z pensją 1200 rubli rocznie, mieszka w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu 79. W przeciwnieństwie do otwartego trybu życia w Wilnie, tu przebywa raczej w ścisłym gronie rodziny i najbliższych przyjaciół. Ma już za sobą podróż do Paryża, którą sfinansował dzięki pomocy pięknej pani Marii Kalergis: dochód z koncertu, który zorganizowała w Warszawie „pod wezwaniem pana Moniuszki” przyniósł 5 tysięcy rubli dochodu, za te pieniądze można było wybrać się do Francji.

Po powrocie pracuje ze zwojoną energią. Wystawia „Flisa”, potem „Hrabinę”, „Verbum nobile”, „Straszny dwór”, „Paria” — bilans jego twórczości to przecież 16 oper i operetek oraz kilkadziesiąt pieśni i drobnych utworów muzycznych. Nic dziwnego, że siły zaczęły zawodzić, tym bardziej że nigdy nie dbał za bardzo o własne zdrowie. W roku 1870 dotknęła go boleśnie śmierć ojca Czesława, w roku 1871 spotkał się z niepowodzeniem na własnym koncercie; w rok później opłakiwał stratę starej piastunki Agaty, która przez 30 lat piastowała wszystkie dzieci w rodzinie. Aż sam zaniemógł na serce.

### ŻAŁOBNA „HALKA” W GMACHU OPERY

4 czerwca 1872 roku rano wyszedł jeszcze jak zwykle do kościoła, gdy wracał do domu — upadł na schodach. Lekarz stwierdził silny atak serca, „zawał”, jak powiedzielibyśmy dzisiaj. Zmarł o godzinie 6 po południu, zostawiając żonę niemal bez środków do życia.

Ale pogrzeb miał wspaniały: 80 tys. osób, wędług słów ówczesnych kronikarzy, towarzyszyło trumnie od kościoła św. Krzyża aż do Powązek. Przed gmachem Teatru Wielkiego orszak przystanął. Nastąpiła głucha cisza i nagle, jakby z górnych sfer, zabrzmiał śpiew żałobny na motywach „Halki”. Działo się to w tym samym miejscu, gdzie dziś przed rozbudowanym frontonem teatru wznosi się pomnik Stanisława Moniuszki, postawiony mu przez wdzięcznych Rodaków.

Leopold MARSCHAK



# Kilka uwag na temat spotkań redakcji „Tygodnika Polskiego” z czytelnikami

**Z** WIELKIM zainteresowaniem czytałem w „Tygodniku” opisy spotkań z czytelnikami, które zamieszczane były już parokrotnie. Zaciekały mnie przede wszystkim tematy obrad. Ja już w 1967 r. w mej korespondencji do „Tygodnika”, zamieszczonej pod tytułem „Przed 10 rocznicą „Tygodnika Polskiego”, proponowałem zorganizowanie skromnego spotkania w Paryżu czytelników-delegatów z różnych departamentów. Myślałem nawet nad tym, czy nie byłoby możliwe wybitie medalu pamiątkowego dla uczczenia dziesięciolecia istnienia pisma.

Według mnie zebranie takie powinno mieć za cel znalezienie nowych sposobów rozpowszechniania naszego pisma. Czytelnicy, którzy radzą nad sprawą podniesienia nakładu, powinni podać propozycje, w jaki sposób najlepiej docierać można do ludzi nie

znających jeszcze „Tygodnika” i pozyskiwać nowych czytelników. Można również w dyskusji poruszyć kwestie redakcyjne, zastanowić się, co czytelnikom podoba się i co zachęca ich do kontynuowania prenumeraty pisma, a także co można by wprowadzić nowego, aby jeszcze bardziej zainteresować starych oraz przyciągnąć nowych abonentów.

Zwróciłem uwagę na fakt, że dwa pierwsze zebrania odbyły się w Paryżu, a trzecie w Pas-de-Calais. Uważam, że Redakcja postąpiła bardzo słusznie odbywając naradę z ludźmi z prowincji, bo mają oni zupełnie inne problemy, aniżeli mieszkańcy stolicy.

Trzeba sobie zdać sprawę, że nasi Rodacy z Paryża mają o wiele mniejsze kłopoty, kiedy chcą załatwić jakąś sprawę o charakterze socjalnym czy prawnym. Są oni o załatwianiu tych spraw o wiele lepiej poinformowani i

mają wszystkie instytucje na miejscu. Dla tych, którzy mieszkają poza Paryżem, potrzebne byłyby rady i pomoc w załatwianiu tych spraw: emerytalnych, chorobowych, ubezpieczeniowych itp. Uważam, że rubryka porad adwokata powinna być rozszerzona. Myślę, że dla rencistów, dla ludzi jeżdżących do Polski i wysyłających pieniądze i paczki do rodzin rozbudowany i rozszerzony dział porad prawnych i społecznych byłby bardzo pożyteczny.

Kiedys, podczas rozmowy z przyjaciółmi na temat „Tygodnika”, usłyszałem zdania, że potrzebne są w naszym piśmie 3—4 powieści. Odpowiedziałem na to, że książki z powieściami można sobie bez trudu sprowadzić, kupić albo pożyczyć. Zadanie, jakie „Tygodnik” ma do spełnienia wśród emigracji, jest ważniejsze. Informuje on o życiu Kraju, do którego Polonia jest przywiązana

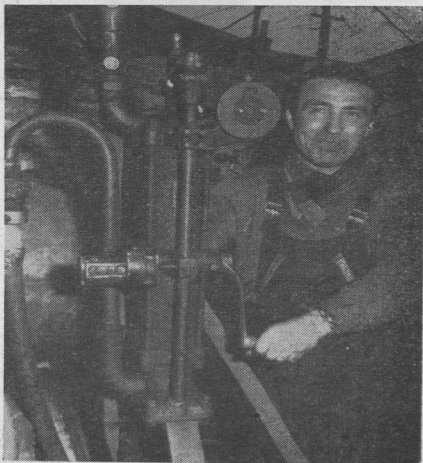
i o którym chce wiedzieć jak najwięcej. Podaje również oficje wiadomości na temat stosunków polsko-francuskich, licznych kontaktów, współpracy, wymiany i kooperacji, na której nam wszystkim, Polakom z Francji, bardzo zależy. Czytamy również z wielkim zainteresowaniem w „Tygodniku” o życiu polskich środowisk we Francji i Belgii. Tego wszystkiego nie zastąpią nam powieści i dlatego bardzo chciałbym, ażeby czytelnicy naszego jedyne prawdziwie polskiego pisma we Francji rozumieli jego właściwy cel i rolę.

Ponieważ mieszkam daleko od Paryża i od północnej Francji, nie mogłem wziąć udziału w żadnej z dotychczas zorganizowanych konferencji. Proszę jednak, aby mój głos potraktowany był jako wypowiedź wiernego przyjaciela „Tygodnika”, który chociaż z odległości łączy się z Wami myślami i pragnie dorzucić parę rad i spostrzeżeń do organizowanych przez Was dyskusji.

Zasłałem Wam serdeczne pozdrowienia i życzenia dalszej pomysłnej, owocnej pracy.

SLIMAK Z BURGUNDII

## U WĘGLARZA W BLANC MESNIL



Stara pompa do ropy, która od p. Polowego pójdzie chyba do muzeum



Charakterystyczny, wymagający minimalnego wysiłku sposób noszenia worków. Tak też nosi je węglarz z Blanc-Mesnil

Gdy zapytacie kogoś, kto pracuje w handlu węglowym, ile jest gatunków węgla w sprzedaży, odpowie bez wahania: trzydzieści sześć. Tak mówi każdy Francuz, gdy chce podkreślić, że czegoś jest bardzo dużo. Ale w tym wypadku należałoby powiedzieć nie trzydzieści sześć, ale trzysta sześćdziesiąt. Myślę, że nie przesadziłem podając tę liczbę. Nawet w takim małym składzie jak mój trzeba mieć kilkanaście odmian, aby zadowolić wszystkich klientów.

P. Stefan Polowy trafił do tego zawodu przypadkowo. Wojna, a potem wędrówka po Europie i wreszcie osiedlenie się we Francji zadecydowało o tym, że stał się węglarzem, obecnie już znanym i cenionym w całym Blanc-Mesnil.

W chwili wybuchu wojny w 1939 roku byłem podchorążym w zawodowej szkole oficerskiej piechoty w Ostrowi Mazowieckiej. Odbywaliśmy manewry, kiedy powołano nas z powrotem do szkoły, bo tworzyła się

właśnie nowa dywizja. Zmobilizowano do niej również i rezerwistów. Uzbrojeni byliśmy w stare, jednostrzałowe „Lebele”. Szliśmy na Drohobycz, Przelęcz Tatarską, Stanisławów, a wreszcie po załamaniu się oporu polskiego wojska do granicy węgierskiej, którą przekroczyliśmy 21 września. Na Węgrzech internowano nas, ale ci, którym udało się uciec z obozu i otrzymać paszport w Ambasadzie polskiej w Budapeszcie, jechali dalej. Ja uciekłem wraz z trzema kolegami. Gdy zdobyliśmy paszporty i kupiliśmy bilety kolejowe, siedliśmy w pociąg i mimo że w tym samym przedziale siedzieli z nami żandarmi węgierscy, przejechaliśmy szczęśliwie granicę.

Gdy p. Polowy przedostał się przez Jugosławię i Włochy do Francji, wstąpił znów do wojska. Jako oficer został dowódcą plutonu w I Dywizji. Walczył na linii Maginota koło Forbach. Po wycofaniu się jednostki w kierunku na Saint-Dié zaczęli prze-

dziierać się w stronę granicy szwajcarskiej. Nie udało się tym razem. P. Polowy dostał się do niewoli niemieckiej, początkowo był w obozie w Celestat, potem, ze Strasburga, przewieziono go do Niemiec. Przenoszono go kolejno do obozów w Meinz, Rassel i Lubece. Obozy były bombardowane przez lotnictwo alianckie. W czasie jednego z nich zginęło 112 oficerów, ponad 200 było rannych.

— Po wojnie spotkałem się we Francji z rodziną pp. Fabisiaków. Córka ich, Kazia, była członkiem Ruchu Oporu, działała czynnie w P.O.W.N. Została mianowana kapralem, a po wojnie odznaczono ją „Croix de Guerre”. Poznaliśmy się w kasynie wojskowym. Pamiętam, jak mnie tam kiedyś mocno obsztorcowała. Potem zaczęliśmy się spotykać ze sobą i w końcu pobraliśmy się. No i rezultat, że kapral zaczął rządzić podporucznikiem...

P. Stefan Polowy pamięta z okresu niewoli synów trzech bardzo znanych ludzi: syna francuskiego premiera Leona Bluma, bankiera Rothschilda i Jakuba Dżugaszwili — syna Stalina. Ten ostatni nie przeżył wojny. Przeniesiony został w ostatnim okresie działań do innego obozu i zginął bez wieści.

Teściowie p. Polowego byli rolnikami. Ojciec pracował na kontrakcie w okolicach Bordeaux, potem założył skład węgla w Blanc-Mesnil. Po jego śmierci p. Polowy rzucił posadę, którą miał od paru już lat, i zajął się handlem węglem. Jest u siebie gospodarzem, nie zależy od nikogo: Bougnat, maitre chez soi. A przy tym jest już dobrym specjalistą w swej dziedzinie i o węglu opowiada z dużym znanstwem.

— Jest kilka gatunków antracytu — mówi. — Jakość ich zależy od warunków, w jakich węgiel się tworzył. Najlepszy jest antracyt rosyjski z zagłębia donieckiego, gorszy jest angielski i zwłaszcza amerykański, w którym jest dużo kamienia. Do pieców o systemie ogrzewania gorącym powietrzem stosuje się brezet, węgiel drobnutki jak pszenica. Jest jeszcze antracyt francuski, belgijski, cała gama „boulettes” — chudych, zwyczajnych, antracytowych i wiele innych jeszcze gatunków. Każdy gatunek pojawia się oczywiście w różnych kalibrach. Dobranie odpowiedniego gatunku i odpowiedniego kalibru do pieca jest warunkiem dobrego wykorzystania węgla i osiągnięcia dobrego ogrzewania.

Praca dostawcy węgla nie należy do lekkich. Ale samodzielnosc, którą daje ten zawód, duża swoboda w organizowaniu zajęć no i dobre zarobki sprawiają, że p. Stefan Polowy jest z niej już dzisiaj zadowolony.

## ● Żołnierze spod Monte Cassino na spotkaniu w Warszawie

Ponad 150 kombatantów II wojny światowej — uczestników bitwy o Monte Cassino spotkało się w Warszawie wraz z rodzinami na uroczystości zorganizowanej staraniem Zarządu Okręgu Warszawskiego ZBoWiD. Okazją do koleżeńkiego spotkania była przypadająca 11 maja br.

25 rocznica rozpoczęcia przez II Korpus Polski walk o ten najsilniejszy punkt oporu hitlerowców we Włoszech.

W godzinach południowych delegacja uczestników bitwy o Monte Cassino złożyła wieńiec na Grobie Nieznanego Żołnierza.

## ● Żelazne gody małżeńskie w Bydgoszczy

Niecodzienną uroczystość — 65-letni jubileusz przykładowo pożycia małżeńskiego obchodziła znana w Bydgoszczy para Robert i Eleonora z d. Wolf — Fischerowie. Jubilatki przybyli z Małopolski do Bydgoszczy w 1926 r. i mieszkają już w tym mieście 43 lata. Z czworga dzieci, jakiego wychowali, jeden syn poległ

jako oficer w kampanii wrześniowej w 1939 r. Jubilaci, którzy mają po 90 lat, obchodzą swój jubileusz w otoczeniu czworga wnuków i dwóch prawnuków. Oboje małżonkowie mimo podeszłego wieku cieszą się dobrym zdrowiem, otrzymali oni z okazji święta dużo wiązanek kwiatów, życzenia i gratulacje.

## ● Na XXV-lecie PRL wystawa nauczycieli-artystów

W starej Kordegardzie w Łazienkach w Warszawie otwarto „Ogólnopolską wystawę prac nauczycieli w 25-lecie PRL”. Ekspozycja objęła ponad 200 prac 125 autorów.

Na wystawę nadesłano blisko 2 tysiące prac. Wybrane — o najwyższych walorach artystycznych — to pejzaże, martwe natury, portrety, sceny rodzajowe.

## ● Piękny bilans budowlanych

Z okazji XXV-lecia PRL dokonuje się obecnie w Polsce wiele podsumowań. Pracownicy budowlani mogą się poszczycić tym, że w ubiegłych 25 latach co drugi dzień uruchamialiśmy nowy zakład przemysłowy lub oddział produkcyjny. Ogółem wybudowano ok. tysiąca nowych zakładów przemysłowych, rozbudowano ponad 1700, a gruntownie modernizacją i rekonstrukcją objęto blisko 5 tys. zakładów. Na ich budowę i rozbudowę przeznaczo

czono w minionym ćwierćwieczu ponad 850 miliardów złotych. Ponad 300 miliardów złotych wydano na budownictwo miejskie.

Według ostatnich danych ogółem w miastach zbudowano ponad 5,5 mln izb mieszkalnych. Rozmiary budownictwa mieszkaniowego na wsi były trochę skromniejsze, ale w przybliżeniu łączne rozmiary budownictwa mieszkaniowego szacuje się na blisko 9 mln izb.



## ● Łomnicki podpisywał zamiast Sienkiewicza

Jak co roku na placach i skwerach miast polskich rozpoczęto wielkie kiermasze książkowe, w czasie których tradycyjnie autorzy składają swoje autografy czytelnikom. Tegorocznym bestsellerem wydawniczym był „Pan Wołodyjowski”, wydany przez Państwowy Instytut Wydawniczy. Barwny, szerokokranowy film zachęcił młodych do tej lektury. Niejako per procura Sienkiewicza, podpisywał powieść „sam pan Wołodyjowski” czyli inaczej mówiąc Tadeusz Łomnicki,

który grał rolę małego rycerza w filmie. Drugim rekordzistą był Janusz Przymanowski, autor scenariusza-książki, z której nakręcono doskonały serial telewizyjny „Cztery pancerni i pies”. Łomnicki podpisał 2.000 książek, a Przymanowski 1.500. Najciekawsze, że na trzecim miejscu znalazło się znakomite dzieło naukowe „Dzieje literatury polskiej” — Juliana Krzyżanowskiego, który musiał chwycić 600 razy za wieczne pióro.

## ● Bogaty plon wydawniczy w XXV-leciu PRL

W latach 1945—1967 wydano łącznie 1881 mln książek i broszur, tj. przeciętnie 81,8 mln egzemplarzy rocznie. Największe nakłady w literaturze pięknej osiągnęły w tym czasie dzieła Konopnickiej (11,4 mln egz.), Krąpieckiego (10,1 mln) i Sienkiewicza (10,1 mln). Z poszczególnych dzieł największy nakład, 3 mln 200 tys. egzemplarzy, osiągnął „Pan Tadeusz” Mickiewicza. Wyprodukowano w Polsce 329 filmów pełnometrażowych oraz 6588 średnio i krótkometrażowych. Największym powodzeniem cieszyli się „Krzy-

żacy”, — film obejrzało w Kraju 22,1 mln widzów, oraz „Zakazane piosenki” — 13,6 mln widzów. Według obliczeń uzupełniających za rok 1968 jest obecnie w Kraju 131 teatrów i instytucji muzycznych, 3626 kin, 311 muzeów; liczba abonentów radiowych wynosiła 5 mln 598 tysięcy, telewizorów zaś zarejestrowanych było 3 mln 389 tys., z czego na wsi 752,7 tys. Ukazuje się obecnie 1630 gazet i czasopism o łącznym jednorazowym nakładzie 28940 tys. egzemplarzy.

## ● Jak żyli najstarsi Polacy w osadzie śląskiej?

Odkryta w Opolu wczesnopolska osada (800—1250 r.) ma ogromne znaczenie dla poznania wczesnych dziejów Śląska. Świadczy ona o bardzo

wysokiej jak na owe czasy kulturze materialnej mieszkańców Opoli. Do rewelacyjnych odkryć należy m. in. stwierdzenie, że w ówczesnym Opolu uprawiano ogórki, roślinę wymagającą dużej pielęgnacji. Ogórki można było spotkać tylko tam, gdzie ogrodnictwo stało na wysokim poziomie. Odkrycie w Opolu obaliło pogląd jakoby Niemcy a zwłaszcza zakony niemieckie wprowadziły do Polski ogrodnictwo. W średniowiecznym Opolu bogato przedstawiało się również sadownictwo: jadano czeresnie, gruszki, jabłka, śliwy, brzoskwinie i orzechy włoskie. Głównym pożywieniem roślinnym było proso, ale znano i pszenicę, owoce, jęczmień i żyto, które należało do najrzadszych zbóż. Odkrycie pieców do pieczenia chleba oraz łopat, przy pomocy których wkładano chleb do pieca, świadczy, że ze zboża wypiekano chleb. Do roślin jadalnych należał także len. W specjalnych stębach drewnianych wytłaczano z niego olej.

## ● Nowa drukarnia dziełowa w Krakowie

7 czerwca rusza w starym grodzie duża drukarnia książki. Rocznie spod jej pras wychodzić będzie 18 milionów książek. Nowe zakłady poligraficzne powstaną także w tym roku w Olsztynie i Katowicach. Poligraficy planują zwiększenie możliwości produkcyjnych, wprowadzając automatyzację i wiele usprawnień, co nie tylko przyczyni się do skrócenia cyklu wydawniczego, ale także do poprawy jakości książki.

## ZAWYŁY SYRENY, ODDANO SALWĘ Z ARMAT

W samo południe 9 maja br. zawyły syreny, tak samo jak przed 30 laty, gdy pierwszego września nadleciały nad stolicę pierwsze fale niemieckich bombowców. Syreny wyły w całym Kraju. 24 salwy honorowe z dział oddano w Warszawie. Przed Grobem Nieznanego Żołnierza złożono uroczystość wieńce i kwiaty. Myśli wracały do chwili, gdy kończyła się wojna. 6 milionów obywateli polskich nie doczekało tego dnia.

## ● Pan Wołodyjowski — rekord kasowy

W ciągu miesiąca 3 mln widzów obejrzało film „Pan Wołodyjowski”. Jest to rekord powodzenia polskiego filmu w jego przed i powojennej historii. 70 kopii, które wykonano (również liczba rekordowa), okazało się niewystarczające i w produkcji znajduje się dalszych 10. W niektórych miejscowościach bilety na „Pana Wołodyjowskiego” wyprzedano już do końca czerwca.

## Jednym ZDANIEM

● We wsi Łopatki (pow. Wąbrzeźno) odsłonięto pomnik ofiar hitleryzmu, których padło pod kulami zbrodniarzy ponad 2,5 tys. w tym jednym powiecie.

● W Polsce złożył wizytę minister rolnictwa Zjednoczonej Republiki Arabskiej (Egipt) p. S. Marei.

● W Warszawie toczyły się w gronie specjalistów centralnego szczebla rozmowy między resortami przemysłu maszynowego Polski i Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

● Na zaproszenie Związku Literatów Polskich przybył do Polski poeta Om Anujan ze stanu Kerali w Indiach i dramaturg Badal Sircar z Kalkuty.

● Zmarłemu niedawno księgarzowi i wydawcy londyńskiej „Kroniki” Bolesławowi Świdzkiemu przyznano Rada Państwa PRL pośmiertnie Krzyż Kawalerski „Polonia Restituta”.

● W Brzozowie, małym mieście Rzeszowszczyzny dokonano wmurowania kamienia węgielnego pierwszego nowoczesnego w tym powiecie fabryki.

● W Polsce bawiła 14-osobowa delegacja gospodarza Lotaryngii, składająca się z przedstawicieli dużych firm handlowych i przemysłowych.

● Pierwszą „nagrodę przyjaźni” konkursu plastycznego „Gaudenzio ferrari” pod patronatem prezydenta Saragata w Santhia k. Turynu — otrzymał Polak — Władysław Jackiewicz.

## Tygodniowa GAWĘDA

- ◆ Rady — ogromna machina
- ◆ Kandydaci i radni
- ◆ Jak funkcjonuje rada

Chciałbym dziś powiedzieć parę słów o wyborach do rad narodowych — o Sejmie już mówiliśmy. Ogromna to machina te rady narodowe i ogromne ich zadania. Konstytucja PRL powiada, że są one „organami władzy państwowej” w terenie, tzn. w województwie, w powiecie, w miastach (oraz w dzielnicach większych miast) i w gromadach wiejskich. I zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że większość wyborców wykazuje może znacznie większe zainteresowanie tym, kto będzie ich reprezentował w miejscowej radzie, niż w organie przedstawicielskim wyższego stopnia. Zapewne w myśl zasady: bliższa koszała cię niż sukmana. Z miejscową np. gromadzką radą ma się do czynienia niemal na co dzień, a do województwa, a tym bardziej do Warszawy, jednak daleko.

W trakcie działania rad narodowych, kończących właśnie swoją kadencję, naukowcy przeprowadzali badania, w jakim sensie masy pracujące Polski sprawują przez rady rządy. Brali udział w tych badaniach specjaliści różnych dziedzin: obok prawników i socjologów, obok ekonomistów i etnografów itd., a z pomocą przyszli im praktycy, aparat rad i radni. Zanim jednak powiem parę słów o wynikach tych badań, jeszcze o samych wyborach. Kandydatów na radnych, podobnie jak kandydatów na posłów, wybiera się na zebraniach zalog zakładów pracy, mieszkańców, organizacji. Kandydują oni, znów podobnie jak kandydaci na posłów — z list Frontu Jedności Narodu. Na listach tych liczba kandydatów na radnych może przekraczać ilość miejsc o 50%; w praktyce poprzednich wyborów ilość kandydatów przekraczała ilość miejsc o czterdzieści kilka procent, różnie na różnych terenach. Podczas wyborów w 1965 r. wymieniono na listach kandydatów przedstawionych przez Front Jedności Narodu blisko 6500 osób, którym wyborcy zarzucali najczęściej niedostateczną aktywność („potrzebny jest taki, co będzie robił”), bądź niedostateczną wiedzę.

pozytywnym zjawiskiem jest stały wzrost poziomu wykształcenia kandydatów na radnych, również jeżeli chodzi o rady niższych szczebli. W samych wyborach 145 kandydatów na radnych znajdujących się na wyższych miejscach nie zostało wybranych, wyborcy woleli kandydatów z dalszych miejsc. Podobne zjawiska występują i obecnie, gdy odbywają się dziesiątki tysięcy zebrań, na których omawia się kandydatury.

A teraz o wynikach badań naukowców: formy działań rad są różne, we wszystkich radach pracują komisje tematyczne, składające się najczęściej z 2/3 z wybranych radnych i w 1/3 z aktywistów i fachowców, przyciągniętych do pomocy spoza grona radnych. Komisje te sprawują funkcje kontrolne w stosunku do wydziałów rady, występują sprawozdań wydziałów, wyrażają opinię, a także występują z tzw. inicjatywą uchwałodawczą.

Uchwała podejmowana jest przez samą radę lub przez prezydium rady przez nią obrane. Uchwała rady jest normą prawną obowiązującą na danym terenie (oczywiście nie może być sprzeczna z normą prawną wyższego rzędu, np. z ustawą sejmową). Wiele, ile takich uchwał podejmuje rocznie rady i ich prezydium? Pół miliona! Właśnie wcielanie przez rady tych uchwał w życie — to praktyka rządzenia swoim terenem. Poważniejsze uchwały podejmowane są na plenarnych sesjach rady; na co dzień działa prezydium w oparciu o materiał komisji i pracę wydziałów. Stąd też prezydium podejmuje najczęściej uchwały niż cała rada, co jest zrozumiałe, gdyż inaczej trzeba by w permanence obradować.

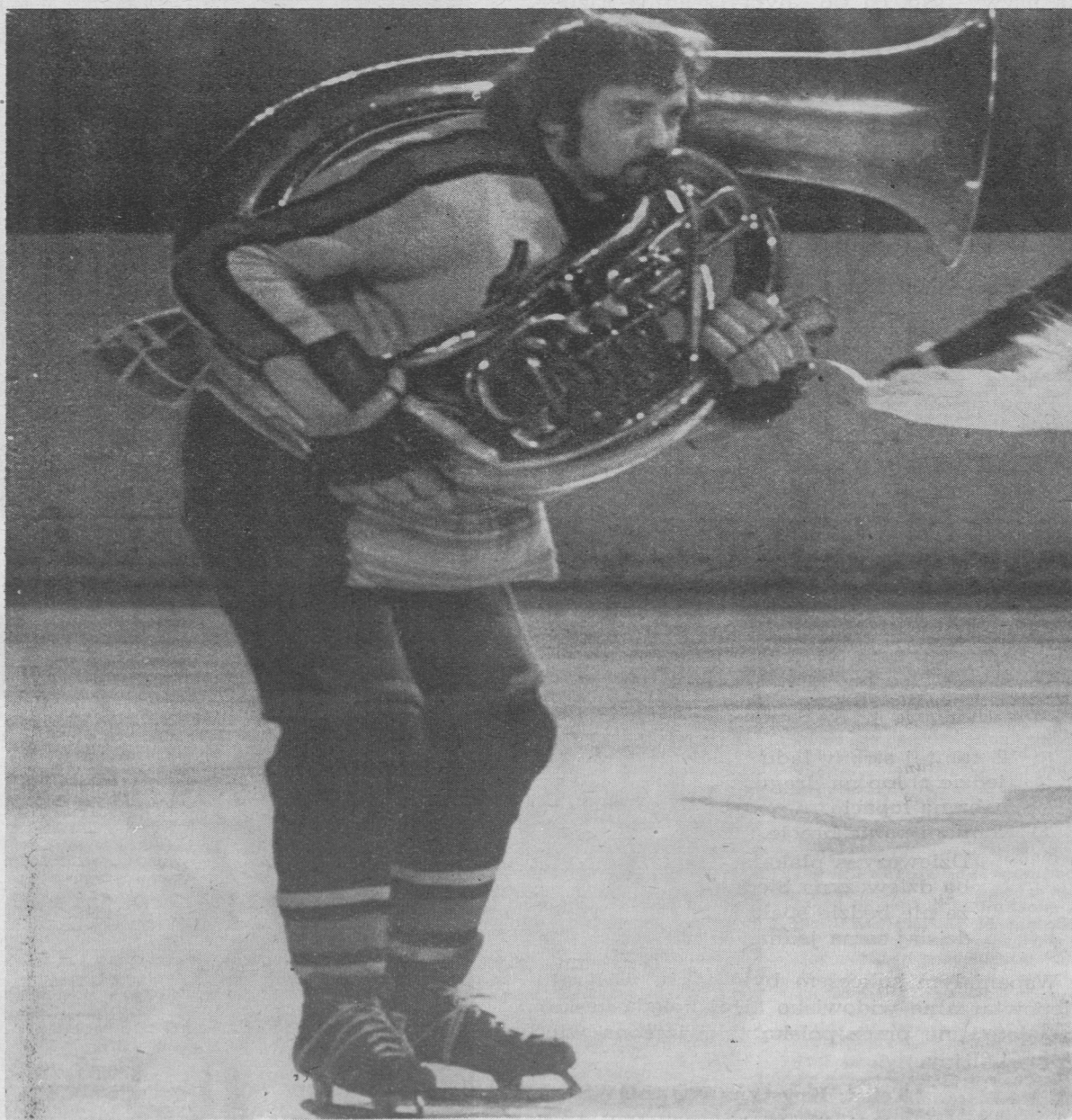
Tylko tych parę słów dla pobieżnej choćby orientacji, jak działa system rad narodowych w PRL. Wobec coraz większej sprawności rad należy przypuszczać, że armia obronnych 1 czerwca radnych potrafi jeszcze lepiej sprostać swoim zadaniom niż ich poprzednicy.

MARIAN

# NO TO CO



Słynny zespół w komplecie i w pełnej gali. Stroje nie są oczywiście wiernie ludowe, lecz na ludowych motywach oparte



## Z ŁODZI NA SCENĘ PALAIS DES FESTIVALS W C A N N E S

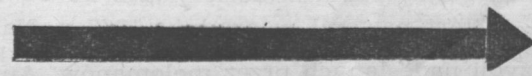


Te opolskie dziuchy, wielkie paradnice  
Kazały se poszyć czerwone spódnice,  
Czerwone spódnice, białe zapasnice,  
Zańdom na muzyka, stoją jak maśnice!

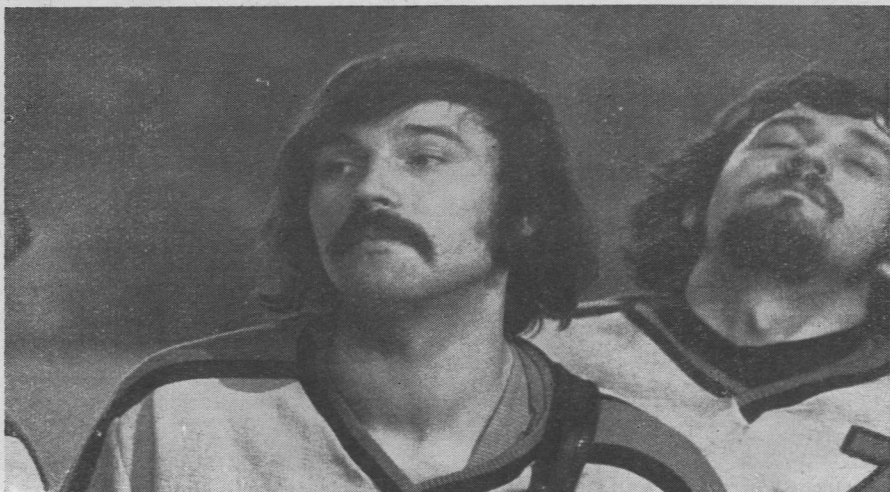
Gdy w Palais des Festivals tegoroczne Marché International du Disque et de l'Édition Musicale otwierał koncertem galowym polski zespół skifflowy „No To Co”, nikt jeszcze nie wiedział, jaką rangę ma on w swoim kraju i co reprezentuje.

Już po pierwszych rytmach piosenek skifflowych przyjęto chłopców ubranych w różnobarwne stroje ludowe gorącymi oklaskami. A gdy rozbrzmiała w języku francuskim pełna sentymentu piosenka „Gdy chciałem być żołnierzem”, rozległy się entuzjastyczne oklaski:

J'aimais surtout jouer à la bataille  
Quand j'étais grand comme le petit Poucet  
Je commandais aux cris de la marmaille,  
Soldats de plomb que je faisais tuer.



# NO TO CO



...La guerre, jamais. J'fais pas de politique!  
Le Monde est plus heureux sans ses canons.  
Et des soldats? Qu'ils restent dans la bou-  
tique,  
Mes tous petits, mes braves soldats de  
plomb...

Pierwszy występ młodzieżowego zespołu skifflowego z Polski sprawił, że młodzi chłopcy z Łodzi otrzymali świetne propozycje od impresariów Gilberta Bécaud i Johnny Hollydaya, od wytwórni płytowych i ośrodków telewizyjnych Beneluxu, Francji i innych krajów.

Wielu impresariów natychmiast chciało zabrać „No To Co” na tournée. Niestety, impresario „No To Co” (czyli Polska Agencja Artystyczna) nie skorzystała z okazji. Czyżby zaskoczona była sukcesem polskiej grupy skiffowej? Chyba nie, gdyż w Polsce zespół ten jest gwiazdą numer 1.

17 milionów młodzieży śpiewa piosenki „No To Co” od rana do wieczora. Popularność tych muzyków jest jedyna w swoim rodzaju. Łodzianie zyskali ją błyskawicznie w ciągu roku i zakasowali inne zespoły i solistów. Zainteresowanie chłopcami z zespołu „No To Co” w Cannes było chwilami wrzuszające, np. wówczas, gdy młodzi i starsi sympatycy ich talentów przychodzili, by dotknąć ich barwnych, stylizowanych strojów ludowych lub wówczas gdy chwyтали ich za długie włosy i pytali:

— Jak to, czy pozwalają wam w Polsce nosić takie długie włosy? To nie są peruki? Nie, możliwe!

Dziwactwa, dziwactwami, a 7-osobowy zespół chłopców zyskał ogromną popularność i serdeczność widzów. Domagano się przełożenia na język francuski wszystkich polskich piosenek, śpiewanych przez „No To Co”. Telewizja belgijska nakręciła na molo w Cannes krótkometrażowy film, w którym polska grupa skiffowa śpiewa „Quand je voulais être soldat”.

Na czym polega oryginalność „No to Co”? Na śpiewaniu w rytmach beatowych polskich piosenek ludowych, przez co zespół ten popularny jest rodzimym folklor w nie mniejszym stopniu niż wielkie zespoły „Mazowsze” czy „Śląsk”.

Jakie były początki kariery „No To Co”?

— Start nastąpił w grudniu 1967 r. Nazwę zespołu wybrano spośród pięciu tysięcy propozycji nadesłanych przez melomanów. Autor-

ką nazwy „No To Co” była 19-letnia Elżbieta Piwowar z Warszawy, która do dziś ma honorowe bilety wstępu na wszystkie koncerty i imprezy artystyczne „No To Co”.

Kierownikiem muzycznym zespołu jest Jerzy Krzemiński. Autor większości utworów, jak i aranżer muzyki ludowej. Przyspiewki chóralskie wykonują wszyscy członkowie zespołu. Barwne opracowanie estradowe, polegające na ekspozycji strojów ludowych i nowoczesnych rytmach muzycznych, zapewniło zespołowi niebywały sukces wśród odbiorców.

Piosenki ich od pierwszego wykonania stały się przebojami, wśród szlagierów znalazły się „Te opolskie dziouchy”, „Po ten kwiat czerwony”, „Gwiazdka z nieba”, „Z tamtej strony łądu”, „Nikifor”, „Świeci się Warszawa”.

Popularność zespołu „No To Co” wzrastała z miesiąca na miesiąc. Zespół otrzymał angaż do polskiego filmu „Wszystko na sprzedaż” Andrzeja Wajdy. Przyszły też sukcesy na festiwalu „Opole 68” oraz na festiwalu w Sopocie. Pobyt w Montreux w Szwajcarii na Międzynarodowym Festiwalu „Złotej Róży” przyniósł nagranie dwóch utworów do specjalnego programu telewizyjnego. Zespół współpracuje z kompozytorem Ryszardem Sielickim i reżyserem Ewą Bonecką, którzy zaopatrzyli go w oryginalne materiały muzyczne i tekstowe pochodzące m. in. z XIX-wiecznego zbioru Oskara Kolberga, jednego z najwybitniejszych etnografów, jak np. piosenka o żartobliwym tekście (Kolberg t. II, Sandomierskie, nr 183).

Z tamtej strony łądu  
jedzie chłop na drągu,  
baba na łopacie  
kłaniam panie bracie..

Dziewczyna płakała,  
bo dziewczyna biedna,  
że nie będzie spała  
dzisiaj sama jedna.

Wspaniałym sukcesem było także w Kraju niepowtarzalne widowisko „Hej kołęda-deska” przygotowane przez polską telewizję na wieczór wigilijny.

**Tekst: Krystyna KOZŁOWSKA**  
**Zdjęcia: Elżbieta TEJCHMAN**  
**Stefan FIGLAROWICZ**



# KIM SĄ

Kim są ci młodzi ludzie, którzy podbili serca wielu milionów młodzieży?

**Piotr JANCZERSKI** — 25-letni absolwent Wydziału Reżyserii teatrów amatorskich przy Państwowej Szkole Teatrów Ochotniczych — w 1961 r. zdał egzamin przed Państwową Komisją Artystyczną jako najmłodszy absolwent w Polsce. Po dyplomie gra w Teatrze Objazdowym we Wrocławiu. Następnie pracuje jako konferansjer z „Niebiesko-Czarnymi”, gdzie debiutuje jako piosenkarz piosenką-bestsellerem „Pożar w Kwaśniewicach”, która stała się „nie koronowanym” hymnem strażackim w Polsce. Uczestniczy w III Festiwalu Opolskim, gdzie otrzymał wyróżnienie za piosenkę „Mój przyjaciel cień”. W 1967 roku przystępuje do organizowania grupy skiffowej „No To Co”. W czasie pobytu we Francji, w Cannes, szczególnie wzruszony był serdecznością okazywaną zespołowi: „Gorąco dziękuję wszystkim, którzy nas tak serdecznie oklaskiwali w czasie galowego koncertu na MIDEM. Wszystkim Rodakom życzę jak najszybszego odwiedzenia naszego pięknego Kraju i przesyłam wraz z kolegami piosenkę „Świeci się Warszawa”.

**Jerzy KRZEMIŃSKI**, 22-letni absolwent Średniej Szkoły Muzycznej w Łodzi. Tradycje muzyczne przejął po ojcu-pianście. W zespole jest kierownikiem muzycznym. Komponuje większość utworów wykonywanych przez zespół, aranżuje melodie ludowe; gra na gitarze i oczywiście śpiewa. Kolekcjonuje wraz z ojcem antyki. Ma ogromny zbiór starych talerzy.

**Jan STEFANEK**, 21-letni absolwent Średniej Szkoły Muzycznej w Łodzi „multiinstrumentalista”, grający m.in. na skrzypcach elektrycznych, fortepianie, organach, flecie, saksofonie, okarynie i tamburynie. Zaczął karierę od

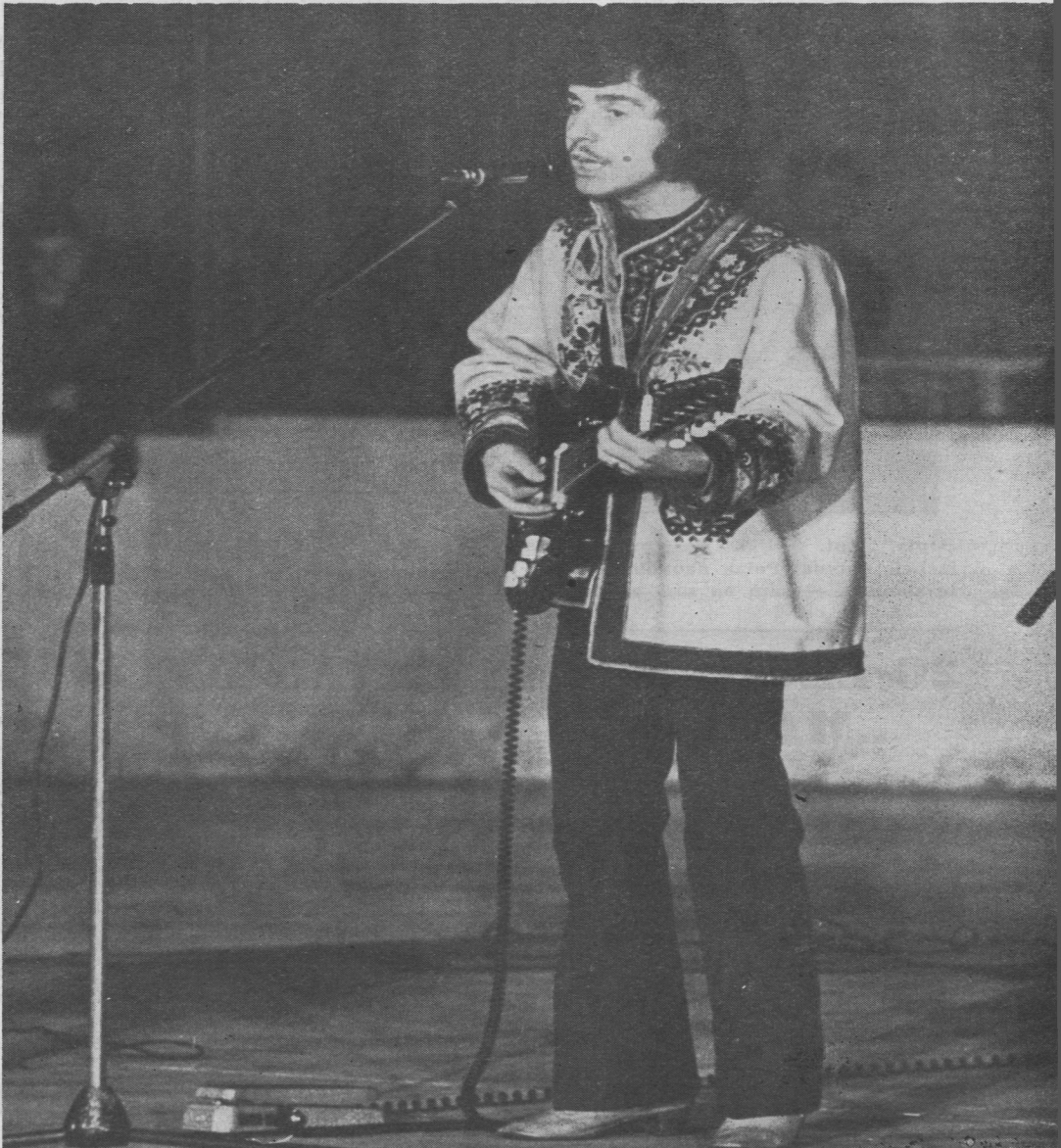
występów w zespołach amatorskich jeszcze podczas nauki szkolnej. Janek przejął również tradycje muzyczne od rodziców, którzy do dziś patronują mu ... nawet podczas jego tournée artystycznego. Ojciec Janka gra na skrzypcach, choć pracuje jako operator filmowy (warto wspomnieć, że 80-letni dziadek Janka jest do dziś fotoreporterem w łódzkim „Głosie Robotniczym”). Do zespołu Janek dostał się przez „zastępstwo”. Prywatnie — kolekcjonuje stare instrumenty muzyczne.

**Aleksander KAWECKI**, z wykształcenia technolog. Ukończył technologię obróbki skrawaniem w jednym z łódzkich techników. Uprawnienia muzyczne zdobył jako ekstern. Ubóstwia Chopina i Czajkowskiego. Interesuje się zagadnieniami politycznymi.

**Jerzy GRUNWALD**, najmłodszy 19-letni członek zespołu. Pochodzi z Katowic, uczył się w Technikum Mechanicznym w Katowicach. Pracę artystyczną zaczął w małych zespołach amatorskich na Śląsku. Jest bardzo ambitny i zdolny. Zakochany w muzyce „soul” (muzyka duszy).

**Jerzy RYBIŃSKI** — 23-letni absolwent Technikum Chemicznego. Początkowo występował z popularnym zespołem „Trubadurzy”. Po odbyciu służby wojskowej podjął pracę w łódzkiej „Estradzie” jako muzyk. Od 1968 r. jest w zespole „No To Co”, gdzie gra na wielu instrumentach.

**Bogdan BORKOWSKI** — 22-letni absolwent Średniej Szkoły Plastycznej, z tradycji rodzinnych przejął umiłowanie muzyki. Pasjonuje się odkryciami archeologicznymi, uczy się tak jak i inni koledzy z jego zespołu — języka angielskiego. Uwielbia kino, Beatlesów. Chciałby zaprosić jak najwięcej Rodaków z Francji do obejrzenia widowiska „Hej kołoda-deska”.

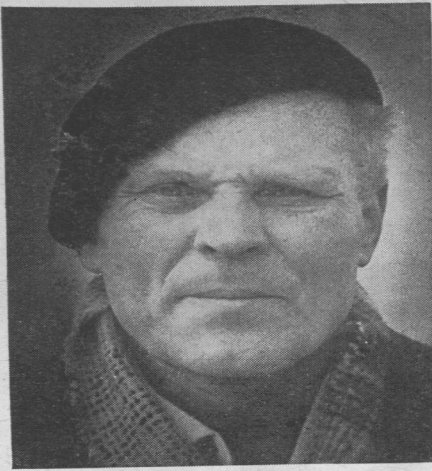


**L**'ENSEMBLE „No To Co?” est certainement le groupe de chanteurs le plus populaire actuellement en Pologne. Et cela non seulement parce que ces jeunes garçons, habillés dans des costumes rappelant plus ou moins bien les costumes folkloriques des diverses régions de Pologne, chantent d'une manière presque parfaite, mais surtout parce que leurs chansons, au rythme moderne, puissant et emballant ne sont pas étrangères à la façon de sentir la musique tel qu'on le conçoit en Pologne depuis de nombreuses générations. En effet, le groupe „No To Co?” chante des chansons qui sont, du point de vue de la mélodie ainsi que de celui des paroles, des adaptations de vieilles complaintes de la campagne polonaise. La jeunesse polonaise en avait probablement assez d'entendre sur les planches des sons inarticulés et bruyants à l'extrême devant soi-disant exprimer le joie de vivre. Elle voulait de la musique, de la vraie. Et grâce aux sept garçons de l'équipe „No To Co?” son voeu a été exaucé. Depuis maintenant deux ans, l'ensemble „No To Co?” est le groupe artistique le plus en vogue de Pologne. Et

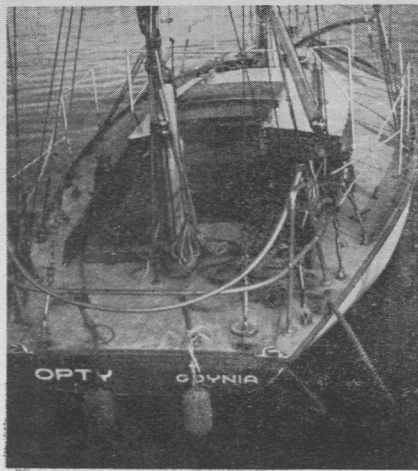
grâce à son originalité, il est dès aujourd'hui certain qu'il durera beaucoup plus qu'une ou deux saisons. Le popularité de l'ensemble dépasse déjà les frontières de la Pologne. Il est aujourd'hui connu dans tous les pays voisins. Mieux même, grâce aux succès remportés à Cannes à la MIDEM, „No To Co?” a commencé à être apprécié par les spécialistes de divers pays tels que la Belgique et la France. Il ne fait aucun doute pour les fans de l'ensemble que tôt ou tard ses jeunes garçons à la longue chevelure seront aussi populaires que les Beatles. Mais les fans exagèrent souvent...

Le phénomène „No To Co?”, car c'est à une phénomène très particulier que nous avons affaire, consiste surtout en ce que les jeunes garçons de l'équipe sont tous de véritables musiciens. Sur les sept, cinq ont terminé des études musicales et les deux autres ont joué en amateurs dans divers ensembles. C'est peut-être grâce à leur culture musicale que ces jeunes gars ont réussi à trouver un style très à eux qui s'est avéré être attendu par la grande masse des mélomanes polonais de moins de vingt ans.

# ŻEGLARZ WRÓCIŁ



Bohater — samotnik oceanów dowiódł siły woli i odporności fizycznej — kpt. Leonid Teliga przed swoim rejsem



„Opty” kpt. Teligi. Na tym małym jachcie opłynął Polak naokoło całej kuli ziemskiej — sam na sam z oceanem

**D**OSYĆ nieoczekiwanie zjawiał się w Warszawie kpt. Leonid Teliga, o którego odwaznym rejsie dookoła świata wielokrotnie pisaliśmy na łamach „Tygodnika Polskiego”. Jak się okazało, w Dakarze znakomity żeglarz nabawił się jakiejś choroby żołądkowej, a poza tym uległ w porcie Casablanca bolesnej kontuzji, gdy go uderzył bom własnego jachtu „Opty”. Całe szczęście, że naszego bohatera mórz i oceanów spotkały te niewesołe przypadki w kresu podróży, bo ostatecznie — zaplanowane zadanie wykonał i opłynął świat naokoło. Nie doszedł wprawdzie do skutku ceremonialny powrót na jachcie w czasie uroczystości „Dni Morza”, które w Polsce obchodzi się w końcu czerwca, ale dobrze, że sympatyczny żeglarz trudy podróży ma już za sobą. Względem zdrowotne są oczywiście w tej sprawie ważniejsze.

Na lotnisku warszawskim witał Leonida Teligę minister żegluga p. Jerzy Szopa, który również jest prezesem Polskiego Związku Żeglarskiego, oraz liczne grono sympatyków i przyjaciół. Bohater wielkiej podróży ukazał się w swojej kolorowej, żeglarskiej czapce, prosty, bezpośredni i trochę schorowany swoimi pechowymi przypadkami ostatnich dni.

✱

Wysiłek polskiego żeglarza należy do tej kategorii czynów ludzkich, które pozwalają odzyskiwać

wiarę w to, że człowiek naprawdę zdolny jest do wielkich czynów. Oczywiście opłynięcie świata naokoło w pojedynkę na jachcie zbudowanym prawie przez siebie samego, bez nowoczesnych urządzeń nawigacyjnych, radiowych, meteorologicznych, a także nie dysponując w czasie odwaznego rejsu zbyt wielką gotówką — nie jest z punktu widzenia naukowego jakąś rewelacją. Świat opłynęło po wyprawie Magellana wielu ludzi, a tylko temu, który swej podróży przecież nie ukończył, przypisano zaszczyt pierwszeństwa. Magellan był bowiem pierwszym, który udowodnił praktycznie, że świat jest naprawdę kulą.

Ale dzielni ludzie typu kpt. Teligi dowodzą czegoś nowego: tego mianowicie, że człowiek nie kapituluje fizycznie przed nowoczesną techniką, że potrafi wyruszać naprzeciw niebezpieczeństwu także dla samej wewnętrznej satysfakcji i próby charakteru. Wola zwycięstwa nad własnymi słabościami, udowodnienie ogromnej wytrzymałości fizycznej i psychicznej jest motorem takich czynów.

Czytaliśmy niedawno z zaciekawieniem książkę sir Chicheстера, londyńskiego wydawcy, który opłynął świat trasą zbliżoną do kpt. Teligi; zatrzymał się tylko w Australii na kilka miesięcy, gdzie w doskonałych warunkach wypoczywał, by zebrać siły do drugiej połowy rejsu. Sir Chichester, bogaty bussinesman, miał wiele przeciwnego z polskim bohaterem oceanów. Przede wszystkim Polak nie miał ani tyle pieniędzy, ani właściwie w ogóle pieniędzy na swą podróż. Jacht był wyposażony nieskończenie skromniej. Nie był uzbrojony w drogie urządzenia nawigacyjne, radiowe. Jedyną niewątpliwie wyższością sir Chicheстера było to, że odbył swą podróż w wieku 65 lat, a więc wówczas — gdy bardzo wielu starszych panów zaczyna już życie emeryta. Teliga jest młodszy o dziesięć lat, lecz podobnie jak Chichester kochał nie tylko morze, lecz również przygodę powietrzną; obaj żeglarze byli lotnikami.

Nie należy oczywiście licytować się czynami, lecz wrócić do poszukiwania wartości moralnej takich wypraw. Udowadniają one, że człowiek potrafi być odkrywca także w wieku wspaniałej cywilizacji technicznej, że potrafi stawiać na szalę siebie, by dowiedzieć swej biologicznej sprawności. To jest właśnie krzepiące, i to jest optymistyczne w czynie obu tych żeglarzy.

✱

Dotychczas tylko Amerykanie, Anglicy, Francuzi, Holendrzy i Polacy opłynęli glob ziemski naokoło. Najwięcej Amerykanów (8), Teliga jest drugim Polakiem: pierwszym był młodziutki wówczas Wagner, którego rejs został po części zapomniany, gdyż dopłynął do Anglii w chwili, gdy już na świecie grzmiały armaty w 1939 r. Leonid Teliga jest zaś rekordzistą w dziedzinie najdłuższego rejsu non-stop: z wysp Fidżi — aż do Dakaru (w tej chwili ten rekord jest już pobity przez Francuza). Kto nie ma wyobrażenia geograficznego, niech odszuka te małe wysepki, wykreśli kurs wokół Południowej Afryki — przez najbardziej chyba burzliwy rejon morski i wtedy dopiero może sobie wyobrazić prawdziwą miarę tego czynu, wysiłku, siły woli naszego bohatera. Ponieważ wśród różnych swoich przygód i zawodów Leonid Teliga był także dziennikarzem, piszącym ciekawie, interesująco, nie wątpimy, że będziemy mogli kiedyś zaprezentować wspomnienia osobiste polskiego „Żeglarza nr 1”.

## 20-LECIE KOŁA TANECZNEGO „MAZURY” W LONDYNIE

Koło Tańców Narodowych YMCA w Londynie od 20 lat prowadzi działalność artystyczną. Ostatnio Koło przyjęło nową nazwę — „Mazury”.

W tym roku przypada właśnie 20-lecie powstania tego popularnego w kręgach Polonii angielskiej zespołu artystycznego, warto więc przypomnieć jego krótki zarys historyczny.

Ponad kilkaset młodych ludzi związanych wspólną pasją — umiłowaniem ojczystego folkloru — prezentowało w ciągu minionych 20 lat w Kole najpiękniejsze tańce regionalne, muzykę i śpiew. Najlepszym dowodem powodzenia, jakim cieszyli się zawsze członkowie Koła, były nie tylko liczne sukcesy odnoszone w różnych zakątkach i wielkich miastach Wielkiej Brytanii, ale także pełne sukcesów występy młodzieży polonijnej odwołane poza granicami Wielkiej Brytanii. Pamiętamy gościnne występy Koła we Francji i Belgii, wielu Rodaków oglądało tę roztańconą młodzież również w Irlandii oraz na scenach największych sal koncertowych i sportowych Londynu i Paryża, Dublinu i w belgijskich Ardenach. Było to jednak już kilka lat temu.

Ci, których wówczas oglądaliśmy na estradach — dziś są instruktorami polonijnych zespołów artystycznych w Stanach Zjednoczonych, Australii, Kanadzie, a także w licznych krajach europejskich.

Nie tylko sukcesy, ale i trudności pamiętają b. członkowie Koła. Ich borykanie się z doбором właściwych strojów, instrumentów muzycznych, tworzenie wszystkiego od podstaw oraz dobór odpowiednio zgranego i zżytego zespołu koleżeńskości, stanowią dziś dla każdego z nich, a także z nas jakże wzruszające wspomnienia.

W 20-lecie istnienia postanowiono więc upamiętnić te wszystkie momenty, które najbardziej zapisały się w pamięci b. członków zespołu. W tym roku pragną oni pokazać — chyba bez precedensu w historii artystycznych zespołów polonijnych — wystawę obrazującą

różne stroje regionalne, w których w ciągu XX-lecia młodzi wykonawcy wywijali na scenach obertasy i mazury, polki i majestacyjne polonezy. Na wystawie pokazane też zostaną liczne rekwizyty sceniczne, wykonane przeważnie przez członków zespołu.

Filmowy Klub Polskiej YMCA w Londynie opracowuje ponadto dwa filmy dokumentalne z życia i artystycznej działalności Koła Tańców Narodowych. (KK)

## RODAKU! RODACZKO!

Jeżeli chcesz wyjechać w tym roku do Polski odwiedzić Rodzinę, nie czekaj na ostatnią minutę

Napisz już teraz po informacje na adres:

### POLONIA

26, Cours Vitton — 69 — LYON 6-ème

„Polonia” wyrobi Ci paszport, załatwi wize przejazdowe, bilet do każdej stacji w Polsce, wyśle pieniądze do Polski na pomoc Rodzinie, sprawdzi Rodzinę lub znajomych na wakacje do Francji. „POLONIA” organizuje wyjazdy grupowe do Polski bez przesiadki z Paryża lub Metz do Poznania, Katowic, Krakowa.

### UWAGA!

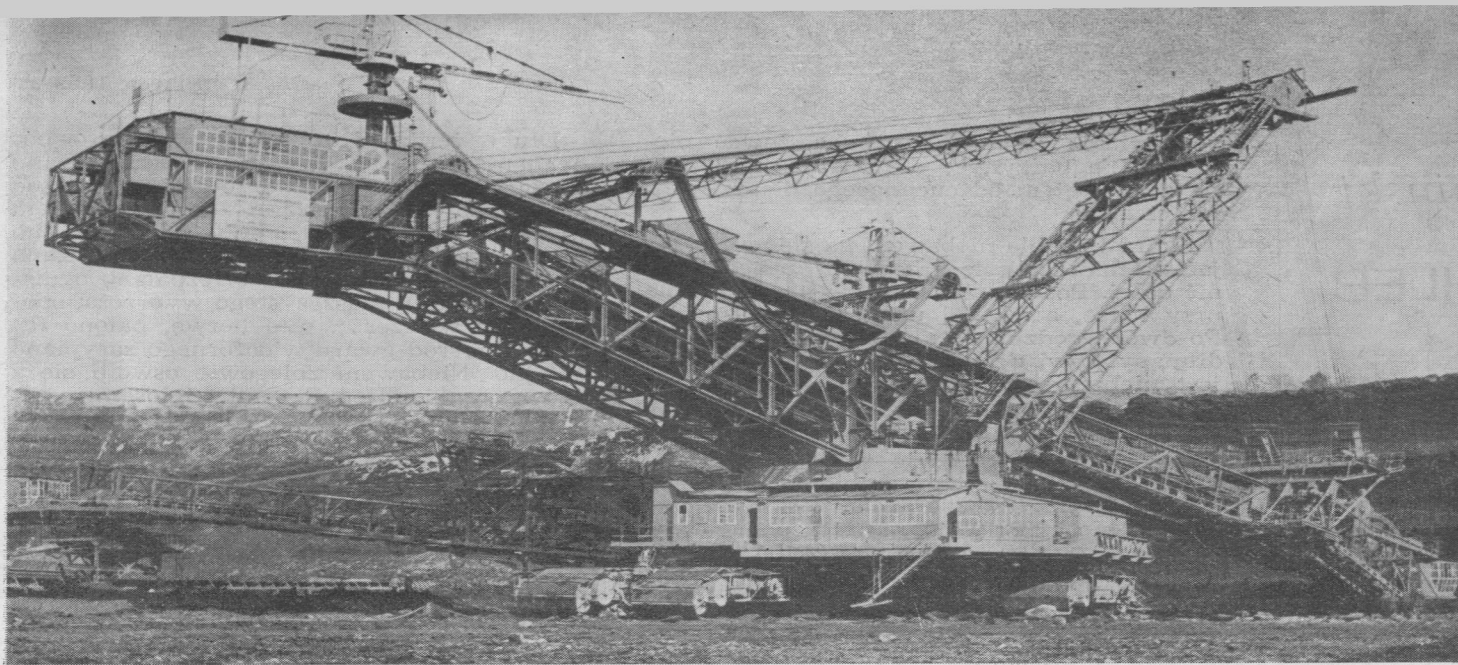
w Saint-Etienne zgłoszenia i zapisy na wyjazd do Polski przyjmuje przedstawicielka „POLONII” Pani BURAK Helena, w każdą środę i sobotę po południu, w Café de la Préfecture, 27, rue Charles de Gaulle i w LA RICAMARIE „Café Michel Florysiak”, 15, rue Gambetta (naprzeciw kościoła) w każdą sobotę rano.  
Pan SKALSKI W., 87, rue Principale, Cité Dunlop — MONT-LUCON — 03 —  
Pan LORETZ Casimir, 146/15 HLM „Trescol”  
LA GRAND COMBE — 30 —

## WIELKA PODRÓŻ POLAKÓW z MICHIGAN USA

Do Warszawy przybyła pierwsza w tym roku wycieczka polonijna. Grupe naszych Rodaków ze stanu Michigan prowadził ksiądz Jan Bilewicz, znany w tamtejszych kręgach działacz polonijny. Większość uczestników wycieczki to ludzie starsi; część z nich dopiero pierwszy raz po 40 latach odwiedziła stary Kraj. Nasi Rodacy zwiedzili Warszawę, Kraków, Oświęcim, Zakopane, Przemyśl. Stąd pojedą do Związku Radzieckiego, gdzie odwiedzą Lwów, Kijów, Odesę, Moskwę. Ze stolicy ZSRR wrócą przez Amsterdam do Stanów Zjednoczonych.

## ORGANIZACJA AUTOMOBILISTÓW POLSKICH PRZED SEZONEM TURYSTYCZNYM

Polski Związek Motorowy zabrał się energicznie do organizacji zaplecza technicznego nastawionego na szybką, sprawną i możliwie tanią obsługę zmotoryzowanych klientów. Posiada 41 stacji obsługi, w tym wiele nowych: m. in. w Toruniu, Swinoujściu, Lublinie, Białymstoku, Olsztynie, Krakowie, Opolu i Szczecinie. We wszystkich miastach wojewódzkich działają obecnie ekipy „pomocy drogowej”; ostatnio zorganizowano je we Wrocławiu i w Zielonej Górze. Ekipy „pomocy drogowej” dysponują samochodami-warsztatami „Nysa”. Samochody typu terenowego wyposażone w narzędzia i części zamienne, wózek holowniczy i podnośnik, skierowane zostaną do patrolowania głównych tras międzynarodowych w rejonach Kłodzka, Jeleniej Góry, Bielska-Białej, Rzeszowa i Zakopanego.



## L'OR BRUN

Quand, il y a vingt ans de cela, les géologues polonais affirmèrent que l'ouest du pays reposait sur un lit d'or brun, c'est-à-dire sur de la lignite, que cet or jouerait un rôle immense dans le développement économique de ces régions jusqu'ici avant tout agricoles, ils prédisaient quelque chose qui allait devenir rapidement réalité. Aujourd'hui la Pologne se trouve à la tête des grands producteurs mondiaux de lignite, de ce charbon imparfait qui pourtant est une matière première essentielle pour de nombreuses branches de l'industrie. La lignite, cet or brun qui a l'avantage de coûter relativement fort peu étant donné la facilité que l'on a pour l'extraire de la terre, est surtout un combustible unique en son genre pour les centrales thermiques. Rien qu'au cours de l'année dernière les foyers des immenses chaudières de ces centrales ont consommé plus de 20 millions de tonnes de ce carburant solide qui n'est déjà plus du bois n'étant pas encore de la houille.

Les plus grandes mines de lignite se trouvent près de Turów. Cette localité est devenue une sorte de symbole de ce charbon qui salit moins que la houille et qui est plus facile à extraire puisque tout se fait, ou presque, à ciel ouvert. Les mineurs sont plutôt des mécaniciens, des techniciens ou des conducteurs travaillant sur des machines dont la forme rappelle des animaux préhistoriques.

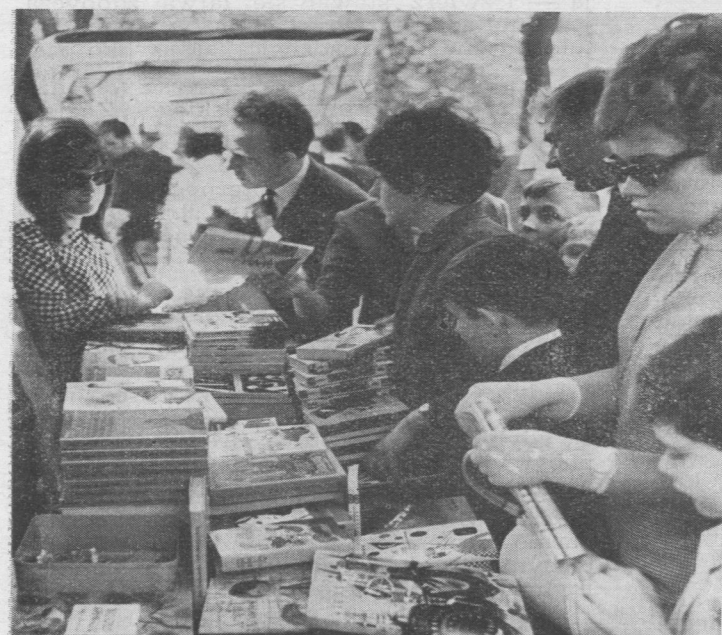
## L'EDITION EN POLOGNE

Un des succès les plus marquants du pouvoir populaire en Pologne consisté à avoir développé rapidement et le plus largement possible un des domaines essentiels de la vie spirituelle du pays, à savoir celui de l'édition. On publie actuellement en Pologne 1530 titres de journaux et de périodiques dont le tirage global annuel est de 2 735 millions d'exemplaires. Environ 75 pour cent des tira-

ges sont vendus dans les kiosques et dans les librairies, le reste est distribué par voie d'abonnements. La Pologne exporte mille titres de périodiques dans 144 pays et importe de l'étranger 12 500 journaux et périodiques de 86 pays.

La plus importante maison d'édition est la Coopérative ouvrière d'édition qui publie 177 titres de journaux et de périodiques. Elle a à sa disposition tout un réseau d'a-

gences de presse et de correspondants. L'agence la plus importante et la seule officielle est la Polska Agencja Prasowa qui a passé des accords avec les plus grandes agences du monde. On compte actuellement en Pologne environ 7000 journalistes.



Au cours d'une période allant de la libération du pays jusqu'au 1 janvier 1966, les maisons d'édition du livre ont fait paraître en Pologne 120 000 titres aux tirages de près de deux milliards d'exemplaires. Le tirage moyen d'un titre a été pour cette période de plus de 14 000 exemplaires contre 3 000 avant la guerre. A l'heure actuelle on compte en Pologne 43 maisons d'édition; il est intéressant de constater qu'après la guerre et à la suite de l'essor couturier de l'ensemble de la nation on a procédé au développement ainsi qu'à la création de nouvelles maisons d'édition à caractère régional — c'est ainsi que des centres d'édition ont été créés à Katowice, Gdańsk, Lublin, Łódź, Poznań, Cracovie et Wrocław. Parmi les maisons les plus importantes signalons les éditions politiques „Książka i Wiedza”, les éditions se spécialisant dans la publication d'ouvrages littéraires tels que „Czytelnik”, „Iskry”, „PIW”, les éditions scientifiques etc. Tous les livres et ouvrages édités sont ensuite colportés à travers l'ensemble du pays par les librairies d'Etat (il y en a au moins une dans chaque localité) ainsi que par l'intermédiaire des bibliothèques publiques qui ont poussé comme des champignons tant à la ville qu'à la campagne.

gences de presse et de correspondants. L'agence la plus importante et la seule officielle est la Polska Agencja Prasowa qui a passé des accords avec les plus grandes agences du monde. On compte actuellement en Pologne environ 7000 journalistes.

### RADIO WARSOVIE...

Vous présente le programme de ses émissions quotidiennes en langue française:

12.00—12.30 bandes des 31 et 41 m (9525, 7125 kc/s)  
16.00—16.30 bandes des 25 et 41 m (11800, 7125 kc/s)  
19.00—19.30 bandes des 41 et 49 m (7145, 6135 kc/s)  
21.00—21.27 bandes des 41 et 49 m (7125, 6010 kc/s)  
22.30—22.55 bandes des 41 et 49 m (7145, 6135 kc/s)  
23.00—23.50 bandes des 25, 31, 41, 49 et sur 200 m (11955, 9540, 7285, 5995 et 1502 kc/s)

Nous vous proposons tout particulièrement:

tous les jours à 12 h — Actualité politique,  
le lundi à 19 h, et 23 h, — „De quoi parle-t-on en Pologne” et la revue sportive,

le mardi à 19 h, et 23 h — „Garçons et Filles de Pologne”, à 21 h, et 23.30 — „Courrier des Auditeurs”, répété le mercredi, à 19 h, et 23 h, et le jeudi à 12 h, et 16 h.

le troisième mercredi à 21 h, et 22.30 — „Magazine du film”

le jeudi à 19 h, et 23.00 — „Garçons et Filles de Pologne”,

le vendredi à 19 h, et 23 h. — „Le monde du travail”,

les 2e et 4e vendredis du mois à 21 h, et 22.30 — „Aspects de la vie à la campagne polonaise”,

le samedi à 21 h, et 22.30 — „La semaine en Pologne”, répétée le dimanche à 19 h, et 23 h.

le premier samedi du mois à 19 h, et 23 h. — „L'Agence des Auteurs propose”,

les 2e et 4e samedis du mois à 19 h, et 23 h. — „Aux quatre coins de Varsovie”,

le dimanche à 21 h, et 22.30 — „Messages d'Amitié” répétés le lundi à 12 h, et 16 h.

Radio Varsovie vous offre en outre:

un Concert Chopin tous les jours de 13.30 à 14.00 h. répété la nuit de 1.00 h. à 1.30 h.

un Concert International de 14.00 h. à 15.00 h.

un Concert de musique légère de 1.30 h. à 3.00 h. dans les bandes des 25, 31, 41, 49 m et sur 200 m (11955, 9540, 7285, 5995 et 1502 kc/s)

### EN BREF DE POLOGNE • EN BREF DE POLOGNE

● Au début de mai, une délégation d'industriels et de négociants lorrains a effectué un voyage d'études en Pologne. Cette délégation, qui a été reçue par diverses personnalités polonaises, s'est penchée sur les possibilités d'accroissement des relations économiques de la région avec la Pologne.

● Sous les auspices de l'association „France-Pologne” une semaine polonaise a été organisée à Pontarlier. A cette occasion plusieurs films polonais ont été présentés ainsi qu'une exposition d'art moderne polonais.

● L'industrie polonaise vient de passer un contrat avec l'usine soviétique d'automobiles qui produira des „Fiat” sous licence italienne. La Pologne fournira une partie du matériel indispensable à la production.

● La passion de Penderecki a été jouée à Buenos Aires en première pour l'Amérique Latine. L'orchestre était dirigé par le chef d'orchestre polonais Henryk Czyż.

● Leonid Teliga, le navigateur solitaire polonais qui vient d'effectuer son tour du monde sur un yacht qu'il a lui-même projeté et en partie construit, est rentré à Varsovie en avion. Il venait de Casablanca d'où d'ailleurs il avait pris son départ il y a bientôt deux ans.

● L'ambassadeur de Pologne en France, M. Jan Druto, a remis au professeur Jean Bourilly la Croix d'officier de l'ordre „Polonia Restituta” qui lui a été décernée pour ses mérites dans le domaine du développement et du resserrement des relations culturelles polono-françaises.

● A la fin d'avril a eu lieu à Varsovie une rencontre de la commission mixte constituée dans le cadre de l'accord signé il y a deux ans entre la Pologne et le Benelux. Le but de cette rencontre était de discuter la question de l'essor des relations économiques entre les pays intéressés.

● L'assemblée générale de la Fédération kynologique internationale tiendra ses travaux en Pologne. Y participeront des délégués d'une vingtaine de pays. Une exposition internationale de chiens de race sera organisée à cette occasion.

● A Moritzburg en RDA a été inaugurée une auberge touristique entièrement polonaise — de la cuisine à l'orchestre en passant par l'habillement des serveuses.

Władysław Umiński

## ZNOJNY CHLEB



Sobiesław Mrocki wraz z rodakiem Witoldem Grzymałą poznany na wychodźstwie w Brazylii nie mogli znieść nieludzkiego traktowania i wyzysku na plantacji w Coribie. Całodzienna, przekraczająca ludzkie siły praca przy karczowaniu dżungli, w tropikalnym upale, przy nędznym odżywianiu i w niesłychanie prymitywnych warunkach bytowania doprowadziła ich do rozpacz. Obaj młodzieńcy — emigranci z Polski, postanowili zbiec. Wykorzystując znajomość zawartą z pewnym Metzsem z sąsiedniej plantacji, rozpoczęli staranne przygotowania do ucieczki. Zorganizowali się w bron, nagromadzili żywności i postanowili pieszo przedzierać się przez dżunglę.

## ODCINEK 22

Nad wieczorem rzeka stała się zupełnie niezdatna do żeglugi; z dala dochodził głośny szum; można było domyślać się sąsiedztwa większego wodospadu.

Musieli, chcąc nie chcąc, przybić do brzegu i przenocować w lesie, oczyściwszy fojsą miejsce na nocleg.

Ta okolica była widocznie rzadko uczęszczana przez białych ludzi, gdyż nigdzie nie natrafiono na najmniejszy ślad koczowiska. Las roił się za to od wszelkiego ptactwa.

Z zapadnięciem mroku z głębi puszczy dochodziły chrapliwe ryki jakichś wielkich drapieżników. Należało przeto mieć się na baczności. Rozpalono wielki ogień, przy którym czuwano kolejno aż do rana.

Na godzinę przed wschodem słońca Mrocki, siedzący z karabinem na kolonach, dojrzał w gąszczu jakby dwie gorejące latarnie. Z początku myślał, że to świetliki, których pełno w lasach podzwrotnikowych. Ale światła zielonawe tkwiły nieruchomo w jednym miejscu, po czym zniknęły na chwilę, ażeby pojawić się znowu o parę kroków dalej. Właśnie Sobiesław zadawał sobie pytanie, co to takiego być może, kiedy wstrząsnął nim głuchy, przenikliwy ryk. Nie namyślając się długo Mrocki zmierzył w owe latarnie i dał ognia. Słyszał wyraźnie, jak coś padło ciężko na ziemię i ślepią zgasyły nagle.

Witold zerwał się ze snu.

— Co to, co to? — pytał przecierając oczy. — Indianie?

— Zdaje mi się, że jaguar zbliżył się do koczowiska. Palnąłem doń, ale nie wiem, czy trafiłem. Jak się rozwidni, to się przekonamy.

Jak tylko zaświtało, obaj przyjaciele z bronią gotową do strzału udali się na poszukiwania. Na ziemi dostrzegli odciski dużych łap z pazurami i krople krwi. Idąc śladem natknęli się niebawem na grupę gęstych zaroi, z których doszło ich głuche mruczenie jakby zagniewanego kota. Mrocki przygotował się do strzału, Witold zaś z fojsą skradł się ostrożnie. Wielki jaguar, brocząc krwią, leżał na ziemi, ale już nie miał siły, żeby się dzwignąć. Witold zdjął z ramienia karabin i celnym strzałem dobił drapieżnika.

Przyjaciele oglądali z podziwem i przestrawieniem pana puszczę leżącego bez życia. Kula Mrockiego trafiła go w dolną szczękę, przeszła przez szyję na wylot, ale nie zabiła od razu.

Witold nie namyślając się dobył noża i w mig zdjął wspaniałą, cętkowaną żółto i czarno skórę, którą postanowili zabrać i sprzedać przy najbliższej okazji.

Grzymała chciał nawet skosztować pieczonej „jaguarzyny”, ale Mrocki odwrócił się ze wstrętem od cuchnącego nieprzyjemnie cielska.

Skóra wyschła niebawem na słońcu; przyjaciele naradzali się przez ten czas, co czynić dalej. Postanowili, że Mrocki pozostanie przy łódce, a Witold uda się w dół rzeki. Po dwóch godzinach wrócił znużony i podrapany, oświadczając, że o kilometr dalej jest niebezpieczny wodospad, który trzeba koniecznie wyminąć.

Chcieli na razie porzucić łódkę, przenieść rzeczy w dół rzeki, gdzie woda już płynie spokojnie, i tam dopiero zrobić nową pirogę. Ale ponieważ drzew brzuchatych nigdzie w pobliżu nie było widać, więc postanowili wziąć na ramiona pirogę i przedrzeć się z nią lasem.

Ruszyli tedy, ale wnet okazało się, że to niełatwa sprawa z ciężarem takim iść puszczą. Ciągnięto więc łódkę na sznurze przy samym brzegu, aż dopiero niedaleko wodospadu wydobyto ją na ląd. Witold i Mrocki przerabali fojsą ścieżkę w gąszczu i wtedy dopiero puszczono się skalistym brzegiem. Ta przeprawa obok wodospadu, huczącego głośno, zajęła caluteńki dzień czasu i wyczerpała ich siły do tego stopnia, że zaraz poniżej katarakty rozłożyli się na nocny biwak.

Nazajutrz powtórzyło się to samo, z tą różnicą, że na drodze stanęła długa, na kilometr przeszło, bystrzyna. Tak daleko nieść łódkę nie starczyło sił naszym żeglarzom; z żalem więc porzucili pirogę i wędrowali znów pieszo, trzymając się brzegów rzeki, która stawała się coraz dziksza. Przez cały dzień jeden wodospad następował po drugim. Teraz nasi dwaj przyjaciele zrozumieli, że zabrnęli w bardzo niegościnne okolice. Puszcza na skalistym gruncie zamieniała się na katingę, między polaciami lasu trafiały się szmaty stepu, co ułatwiało podróż.

Nasi podróżnicy rozłożyli się na noc obozem na jednej z takich obszernych polan. Jak się niebawem przekonali, było to doskonałe miejsce do polowania; z przyległych lasów wychodziły, zdążając do wodopoju, liczne zwierzęta, a między nimi stadko pięknych jeleni. Witold, zaczaiwszy się za krzakami, ubił celnym strzałem dużego rogiacza. Uraczono się do woli smacznym mięsem. Resztę nazajutrz wysuszyli na słońcu i zabrali na zapas, skórę zaś pokrajali na rzemienie, które zamierzali zużytkować do wiązania tratewki, kiedy rzeka stanie się znowu żeglowną.

Według obliczeń Mrockiego plantacja i zaludnione okolice pozostały daleko na wschodzie, gdyż koryto miało kierunek na zachód.

— Lękam się, że zabłądzimy w tych wietrzach! — rzekł Mrocki do towarzysza, który mając pod dostatkiem jedzenia jakoś nie bardzo brał do serca sytuację. — Jeżeli będziemy wędrowali z biegiem wody, to z czasem musimy dostać się do rzeki Parany. Ale Bóg wie, jak do niej daleko. Może sto albo i dwieście kilometrów. Może nawet i więcej!

— Ha, trudno, koniec końców natrafimy na ludzi! — odparł niefrasobliwie Witold, który już oswoił się z puszczą. — A z głodu tu, jak widzę, nie zginiemy, bo wszędzie pełno wszelkiego zwierza.

Istotnie, puszcza okazała się, jak dotąd, gościnna dla naszych zbiegów. Wprawdzie cierpieli oni różne dolegliwości, ale jakoś dawali sobie radę. Powędrowali więc znowu z biegiem wody. Uszedłszy jeszcze kilkanaście kilometrów, spostrzegli z radością, iż rzeka rozlała się szeroko i płynęła spokojnie między niskimi brzegami.

Mrocki wypatrzył drzewo o grubej korze i zabrał się z Witoldem do budowy łódki. Nie poszło tym razem tak łatwo, ale po dwóch dniach pracy na wodzie zakołysała się nowa piroga, większa od pierwszej. Złożyli na niej manatki i znowu rozpoczęła się wygodna podróż, nie wymagająca żadnego prawie wysiłku. Witold robił z liści palmowych daszek chroniący jako tako przed palącymi promieniami słonecznymi.

— Teraz będziemy płynęli jak panowie! — rzekł wyciągając się na posłaniu urządzonym z trawy i mchu.

Długie żerdzie bambusowe służyły do popychania łódki. O dziesiątej zatrzymywano się w cieniu wielkich drzew i gotowano obiad, potem odbywano, za przykładem wszelkiego stworzenia, sjęstę; o trzeciej lub o czwartej, zależnie od pogody, puszczano się znowu w drogę, na noc rozpalano ognisko na kawałku piaszczystego wybrzeża, sporządzono wieczerzę, pito herwę, palono fajeczki i wśród gwaru wieczornego zasypiano kolejno. Niebawem zbiegowie oswoili się z dziwnymi, tajemniczymi odgłosami ostępów leśnych. Rankiem, kiedy słoneczne promienie ukośnie przedzierały się przez gąszcz, budząc ze snu przyrodę, z przyjemnością śledzili życie mieszkańców tych pustkowi, nie odwiedzanych przez człowieka. Na gałęziach drzew, podpierających sklepienie niebieskie swymi gęstymi i potężnymi konarami, roilo się od najróżnorodniejszego ptactwa. Małpy igrały stadkami, przeskakując ze zrzęconą akrobatów z drzewa na drzewo i wieszając się na pnączach. Ludzie budzili w tych pociesznych stworzeniach raczej ciekawość aniżeli obawę. Nie było nic łatwiejszego, jak strącić strzałem które z nich. Puszcza była jakby wielką spiżarnią, z której można było czerpać bez miary.

Mrocki zaczął gustować w tej niefrasobliwej włóczędce, która pozwalała mu poznać cuda przyrody podzwrotnikowego świata. Jak dotąd, nie spotkała ich żadna zła przyгода, z wyjątkiem chyba wizyty nocnej, która skończyła się zdobyciem pięknej skóry. Nocami słyszeli niejednokrotnie ryk pumy albo jaguara, chrząkanie pancerników lub dzikich świń, ścieżkami leśnymi z łomotem przedzierała się gruba zwierzyna, przypuszczalnie tapiry. Kiedy zapas suszonego mięsa się skończył, polowano z powodzeniem na duże pancerniki, które przy świetle księżycy lubiły wychodzić na polany leśne. Jedno uderzenie fojsą w nie pokryte twardym pancerzem miejsce między tułowiem a szyją — i zwierzę stawało się łatwą zdobyczą, jeśli nie zdążyło zagrzebać się w ziemi. Witold nie mógł się nadziwić, jak szybko pancernik mógł dokonać takiej podziemnej ucieczki posługując się swymi potężnymi pazurami. Polowano także na aguti, zwierzęta wielkości naszego zająca, których mięso było bardzo smaczne. Raz Mrocki przydybał w gąszczu potężnego jaszczura zielonawożółtego i rozłożył go strzałem z karabinu, zanim ten zdążył schować się w pniu spróchniałego drzewa.

Co dzień na stole zbiegowie mieli inną pieczeń, w ostateczności strzelali ptactwo, a zwłaszcza czyhali na dzikie indyki, które miały bardzo smaczne mięso.

Gdyby nie pchły ziemne, które co dzień musieli wydobywać szpilkami spod paznokci, gdyby nie dokuczliwe mrówki i komary, pobyt w lesie byłby zupełnie znośny.

Lecz sielanka ta niebawem miała się skończyć. Pewnego poranka Mrocki dostrzegł pasmo niebieskiego dymu wznoszącego się w cichym powietrzu ponad lasem, znak nieomylny obecności człowieka.

Wędrowcy wahali się, co czynić.

— Mogą nas zamordować, ażeby posiąść naszą broń — rzekł Mrocki.

— Niech spróbują! — rzucił zuchwale Witold. — Nie damy się zjeść w kaszy!

Przygotowano się więc do zbrojnego spotkania.

Mrocki położył się na dnie pirogi z karabinem gotowym do strzału. Witold zaś podpłynął do brzegu, zerwał zieloną gałąź, potem, starając się trzymać jak najdalej od przypuszczalnego nieprzyjaciela, posuwano się z bystrym w tym miejscu prądem.

Niebawem, na ogołoconym z krzewów wybrzeżu, dostrzeżono kilka nagich postaci uwijających się około nędżnych szałasów. Byli to na pewno Indianie, nie nosili bowiem żadnej odzieży prócz przepasek na biodrach.

Synowie puszczę także swymi bystrymi oczami śledzili pomykającą łódkę. Kilku skoczyło do szałasów, skąd wybiegli po chwili z długimi łukami w rękach.

Dalszy ciąg nastąpi



# FRANCUSKO - BELGIJSKI CZWÓRGŁOS O SPORTOWYCH KONTAKTACH Z POLSKĄ

**P**IERWSZA dekada maja stała w Polsce pod znakiem wielkich imprez sportowych, na które przyjeżdżali zawodnicy i działacze nie tylko z Europy, ale także z innych kontynentów. I tak gościli kolarze Meksyku, Maroka, Algierii. Tak się złożyło, że wśród ekip zagranicznych wyróżniały się poziomem sportowym drużyny i zawodnicy Belgii oraz Francji. Ponieważ na temat kontaktów sportowych między naszymi krajami pisaliśmy już przed niemal dwoma miesiącami, Czytelnicy „Tygodnika Polskiego” znają dobrze to zagadnienie. Jednakże zostało ono naświetlone przez stronę Polską, a dokładniej mówiąc przez naczelnika Wydziału Łączności Międzynarodowej Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki p. Henryka Czempasa. Sportowych przyjaciół polskich z Francji i Belgii poprosiliśmy o kilka słów na temat nas interesujący. Rozpocynamy od kierownika ekipy rugby, wiceprezidenta Francuskiej Federacji Rugby p. Marcela Laurent. Przyjechał on ze swoim zespołem na finałowy mecz o Puchar Narodów. Spotkanie rozegrano w Warszawie na Stadionie Dziesięciolecia wobec osiemdziesięciu tysięcy widzów, którzy przyszedli, by oprócz meczu być świadkami startu i finiszu pierwszego etapu kolarskiego Wyścigu Pokoju.

## WICESZEF RUGBYSTÓW

Wysokie zwycięstwo odniosła Francja, która — jak wiadomo — w rugby jest potęgą europejską. Miara różnicy w tradycji jest zestawienie liczby spotkań międzypaństwowych. Francja rozegrała już blisko 400 meczów międzypaństwowych, Polska do tychczas zaledwie 41.

Oto co nam powiedział p. M. Laurent:

— Do Warszawy przyjechała drużyna odmłodzona. Doceniamy wartość waszego zespołu, jednakże doszliśmy do przekonania, że nasz zespół reprezentacyjny mocno się już zestarzał i trzeba w szybkim tempie przystępować do jego odmłodzenia. Mecz w Warszawie potwierdził słuszność naszych ostrzeżeń i decyzji. Już dawno drużyna Francji nie grała tak dynamicznie, szybko i skutecznie. Myślę, że właśnie to odmłodzenie, zmiana tempa gry i wysoka sprawność fizyczna młodych zawodników francuskich zaskoczyła Polaków, którzy spodziewali się i nastawiali raczej na styl gry naszej poprzedniej reprezentacji.

— Co Pan powie o drużynie polskiej?

— Wiem doskonale, że rugby uprawia się w Polsce zaledwie od jedenaście lat. Fakt, że po tak krótkim okresie zdołali zakwalifikować się do finału Pucharu Narodów, najlepiej świadczy o talencie młodzieży polskiej do tej pięknej gry. Myślę, że są szanse, by utrzymać się w puli finałowej. Wystarczy zwycięstwo nad Czechosłowacją, bo przecież o pokonaniu Rumunii jeszcze Polska nie może marzyć. Nawet my mieliśmy poważne trudności i pokonał ją minimalnie 14 : 13.

## POLSKA DRUŻYNA Z FRANCJI?

We Francji w drużynach klubowych gra wielu zawodników pochodzenia polskiego.

— Tak. Jest wielu Polaków w klubach francuskich i poddałem właśnie myśl polskim działaczom, by skompletować specjalną drużynę, złożoną z najlepszych zawodników polskiego pochodzenia. Mogłaby ona przyjechać do Polski i rozegrać kilka pokazowych spotkań, które byłyby najlepszym treningiem dla polskiej reprezentacji. Jako ciekawostkę podam, że w jednym z klubów u nas gra dwóch Polaków — ojciec i syn. Niestety, nie pamiętam ich nazwiska. Pan wie, że nie należą one do najłatwiejszych.

— Czy można liczyć na rozszerzenie kontaktów klubowych Polski i Francji?

— I na ten temat rozmawialiśmy z przedstawicielami polskiej federacji rugby. Chcemy, by tych kontaktów było jak najwięcej. Pierwszą jaskółką była wizyta w Warszawie drużyny klubu PUC. Jej zawodnicy wrócili do Francji bardzo zadowoleni zarówno z serdecznego przyjęcia, jak i wartościowego spotkania sportowego.

## JUŻ PO RAZ PIĘTNASTY

Kierownik ekipy kolarzy belgijskich na Wyścig Pokoju, p. Lucien Acou, poproszony przed Wyścigiem Pokoju o kilka słów rozmowy, powiada:

— Bardzo chętnie. Będzie to miły dla mnie relaks w nerwowym okresie oczekiwania na start.

— Jest pan jednym z weteranów Wyścigu Pokoju i postacią dobrze znaną polskim kibicom kolarstwa.

— W Polsce jestem na Wyścigu Pokoju po raz dziewiąty. Ale to nie wszystko. Już sześć razy przewodziłem drużynie belgijskiej także na sławnym wyścigu Tour de Pologne. W sumie więc odwiedziłem Polskę piętnaście razy, a obecny mój pobyt w waszym pięknym kraju jest małym jubileuszem.

— Życzymy więc, by mógł Pan gościć w Polsce co najmniej drugie tyle razy.

— Dziękuję. Bardzo lubię przyjeżdżać do Polski. Zarówno Wyścig Pokoju, jak i Tour de Pologne, wyróżniają się wspaniałą atmosferą i poziomem sportowym. Mam tu już wielu przyjaciół, których z wielką radością witam zawsze w Belgii, starając się im chociaż częściowo odwzajemnić za serdeczną gościnę w Polsce. Kontakty między naszymi federacjami są bardzo liczne, wobec czego mamy wiele okazji spotykać się zarówno na szosach Polski, jak i Belgii.

— A jakie horoskopy na Wyścig Pokoju?

— Liczę na dobre miejsce kolarza belgijskiego.

## FRANCUSKI MECHANIK

Z kolarską ekipą Francji po raz ósmy przybył do Polski mechanik André Chesnel. Jest on francuskim rekordzistą, gdyż trener Robert Oubron, który przyjechał do Warszawy już w dniu rozpoczęcia Wyścigu Pokoju, ma na swym koncie siedem wizerów w Polsce.

— Polskich kolarzy widziałem w kwietniu podczas dwóch wyścigów we Francji — powiedział nam A. Chesnel. — Już wtedy było widać, że są dobrze przygotowani do sezonu. Francja startuje w Wyścigu Pokoju osłabiona brakiem ubiegłorocznego zwycięzcy Tour de France de l'Avenir — Pierre



Na II etapie (Białobrzegi — Łódź) zwyciężył debiutant Szurkowski. Od lewej: Danquillaume (Francja) — II miejsce, zwycięzca Szurkowski i Schoera (Belgia) — III miejsce

Boularda, który niemal w ostatniej chwili zachorował i został zastąpiony przez Michel Rosquesa. Cieszę się, że znowu przyjechałem do Polski, tak jak zawsze, z radością spotykam się z Polakami podczas imprez we Francji lub w innych krajach. My, uczestnicy Wyścigu Pokoju tworzymy rodzinę, która o sobie nie zapomina.

## BELGIJSKI MISTRZ MOTOCROSSU

W Szczecinie rozegrana została piąta eliminacja do motocrossowych mistrzostw świata w klasie 250 cm<sup>3</sup>. Triumfował Belg Joel Robert przed

swym rodakiem Sylvianem Gebersem. Robert już w poprzednich latach triumfował w Szczecinie. Powiedział on nam:

— Bardzo lubię startować w Szczecinie. Tor crossowy jest tu bardzo dobry technicznie i odpowiada mi, jak mało który w Europie. Szkoda, że polscy crossowcy jeszcze nie dogonili czołwki europejskiej i rzadko się z nimi spotykam. Są miłi, koleżeńscy i myślę, że z przyjemnością powitałbym ich również na naszych, belgijskich torach. Życzę więc im, by jak najprędzej znaleźli się wśród moich sportowych rywali.

Wacław KORYCKI

## LA SEMAINE SPORTIVE

La Pologne sportive se passionne pour le Course de la Paix qui, le 18 mai, en était à sa moitié. Les trois meilleurs coureurs étaient à ce moment et dans l'ordre la Polonais Szurkowski, le

Soviétique Dmitriew et le Français Danguillaume. Les quatre meilleurs équipes, ayant plus d'une heure d'avance sur le reste des coureurs, étaient l'URSS, la RDA, la Pologne et la France.

Après les dernières rencontres de première division, en tête du classement se trouve l'équipe Legia de Varsovie qui a toutes les chances de décrocher le titre de champion de Pologne pour cette année.

Aux championnats d'Europe de Judo à Ostende, les Polonais Antoni Zajkowski et Czesław Kuront respectivement remportent une médaille d'argent et de bronze.

Dwie niespodziewane porażki były sensacją ostatniej niedzieli sportowej w Polsce. W lidze piłkarskiej Górnik Zabrze przegrał 1 : 2 z GKS Katowice oddając prowadzenie Legii Warszawa, a w lidze żużlowej ROW Rybnik uległ Śląskowi Świętochłowice 30 : 46 i stracił przodownictwo na rzecz tej drużyny. Antoni Zajkowski zdobył srebrny, a Czesław Kuront brązowy medal na mistrzostwach Europy w Ostendzie. W Wyścigu Pokoju liderem jest Polak Ryszard Szurkowski.

**PKO** 23, rue Taitbout — PARIS IX-ème  
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

**BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wpłaty na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

**BANK PKO S.A.**  
23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

# JAK BYŁO NA POLSKICH KOLONIACH

## Opowiadają młodzi Feltyńscy z Le Chambon Feugerolles

ZBLIŻAJĄ się wakacje. Podobnie jak i w latach minionych, wiele dzieci z rodzin Polonii francuskiej i belgijskiej wyjadzie na kolonie letnie do Polski. Dla tych dzieci, które już były w Kraju swych przodków, podróż ta nie będzie wyjazdem w nieznaną. Ale dla większości wyjeżdżających kolonie letnie w Polsce stanowią całkowitą nowość, spośród zgłaszających się bowiem przyjmowani są (na ograniczoną, niestety,

stu. Troszczyły się o nie w taki sposób, że cała młodzież była tym szczerze ujęta, no i po paru dniach chwaliła już sobie wyżywienie kolonijne. — Bardzo chętnie pojechałbym jeszcze raz na kolonie do Polski — mówi Gérard — ale wiem, że pierwszeństwo muszą mieć ci, którzy nie byli w Polsce ani razu. Najchętniej pojechałbym znów do Gdańska. To fajne miasto. Dzieci pp. Feltyńskich znają dobrze język polski z domu. Rodzice ich troszczyli się

częta, no i zwiedziliśmy dużo. Poza Gdańskiem, w którym bywałem wiele razy, poznałem Gdynię, Sztutthof, Malbork i Warszawę. Oprócz zwiedzania korzystaliśmy z kąpielni morskiej, graliśmy w siatkówkę, w piłkę nożną.

— W Warszawie — dodaje Janinka — oglądaliśmy miasto, nowe i stare dzielnice, pojechaliśmy na wycieczkę do Zelazowej Woli, gdzie urodził się Chopin, no i byliśmy na operze „Straszny dwór”.

Z wycieczek wymieniamy jeszcze Hel, Oliwę, przejażdżkę statkiem. W miarę jak opowiadają, coraz to coś przyjemnego się przypomina. Mówią o koloniach, ze szczególną serdecznością wspominają opiekunów i cały personel, dzięki któremu atmosfera panowała tak miła i wszystkie dzieci czuły się tam jak we własnym domu.

Gerard i Janinka są dobrymi uczniami. Obowiązki szkolne traktują z powagą, mają ambitne plany na przyszłość. Nauka nigdy nie jest dla nich przykrością i mówią, że w czasie wakacji na koloniach chętnie poświęciliby godzinę czy dwie dziennie na naukę polskiego. Nie zepsułoby to w niczym zabawy i odpoczynku, a dałoby na pewno duże korzyści dzieciom. Z uwaga ta zgadzają się całkowicie rodzice, którzy chcieliby bardzo, żeby Gerard i Janinka znali jak najlepiej polski.

— To były naprawdę bardzo udane wakacje — mówi Gerard. — Radzę wszystkim dziewczętom i chłopcom, którzy mają możliwość wzięcia udziału w polskich koloniach, aby korzystali z okazji. Naprawdę warto pojechać do Polski. Kolonie zostawiają wspomnienia na zawsze.



Rodzina państwa Feltyńskich z Le Chambon Feugerolles pod Saint-Etienne. Pośrodku Janinka, po prawej jej brat Gerard

ilość miejsc) przede wszystkim ci, którzy jeszcze nigdy Polski nie widzieli.

Dlatego więc ciekawe jest wysłuchanie opowiadania dwojga młodych ludzi, którzy w ubiegłym roku wzięli udział w polskich koloniach w Kraju i bardzo chętnie je wspominają.

GERARD i Janinka Feltyńscy z Le Chambon Feugerolles pod Saint-Etienne, jechali w zeszłym roku do Polski z lekkim zaniepokojeniem. Pierwsza w życiu podróż za granicę, bez rodziców, do nieznanego kraju, i w dodatku samolotem. Wszystko to było niewątpliwie bardzo pociągające, ciekawe, nowe, ale — bądźmy szczerzy — napawiający lekkim uczuciem obawy.

Państwo Feltyńscy byli zupełnie spokojni o swe pociechy. Wiedzieli, że organizatorzy kolonii zapewniają dobrą opiekę, a pobyt w Polsce zorganizowany jest w ten sposób, że zadowolili na pewno wszystkich, nawet najbardziej wybrednych. Chcieli jednak otrzymać od samych dzieci wiadomość, że są zadowolone, że czują się na koloniach dobrze i z niecierpliwością oczekiwali pierwszych listów.

Gerard przydzielony został do grupy dzieci z Gdańska (około 300 osób, w tym co najmniej połowa z Francji), Janinka zaś znalazła się w Gdyni. Gdy nadeszła pierwsza wiadomość od Janinki, w domu państwa Feltyńskich zapanowała konsternacja. Córa pisała, że na kolonii w Polsce dają okropną supkę. To było dominujące wrażenie, które psuło dziecku cały pobyt. Rodzice zaczęli cierpliwie na następny list, no i wtedy — jak przewidywali — wiadomości były już bardzo dobre. Kucharki, piły dzieci, starały się zorientować, co dzieciom smakuje i dostosować menu do ich gu-

o to, aby oboje mówili po polsku od wczesnego dzieciństwa. No, a potem pobyt na koloniach zrobił swoje. Okazji do mówienia po polsku nie brakowało i dzieci dobrze je wykorzystywały. Stąd dzisiaj tak bogaty słownik Gerarda.

— Na wycieczki jeździliśmy razem, chłopcy i dziewcz-

## La semaine des Jeunes

### BONNE FETE, MAMANS!



Je la vois au tout début de ma vie. A cette époque, le monde ressemblait à une chambre d'enfant pleine de jouets, de fées, de nains, de kobolds — vous vous souvenez? — et sa robe à elle à un havre de grâce. Je la vois vaquant à tous ces travaux ennuyeux et faciles du ménage qui, comme l'a dit Verlainne, veulent beaucoup d'amour.

Je l'entends qui me lit la légende du dragon de Cracovie, celle de Wanda, la fille du mythique bâtisseur de l'ancienne capitale des rois de Pologne, celle de Lech, Czech et Rus, ces trois frères dont le premier fonda la Pologne, le second la Bohême et le troisième la Russie. Et puis la voilà qui me chante une chanson sur la Vistule; la Vistule coule, elle coule à travers le pays de Pologne, elle vient d'apercevoir Cracovie, elle n'omettra sûrement pas de lui rendre visite.

Je la revois aussi m'apprenant à aimer le pays de son enfance. Je vois ses doigts fées ravarder mes tabliers, réparer les poupées que je ne laissais pas d'abîmer... Je la vois à droite et à gauche, au sud et au nord, à l'est et à l'ouest, elle est présente aux quatre points cardinaux de mon existence, son amour

horizonne et ensoleille ma vie.

Ces mots sont de moi, mais ils sont aussi de vous. Mais si, mais si. Dimanche prochain, c'est la fête des mères. Fermez les yeux. Accoudez-vous à votre fenêtre mentale. Prenez l'écoute de votre cœur. Entendez-vous ce chuchotis? Gravitant autour du mot le plus beau du monde — maman — ce sont des souvenirs d'enfance. Voici le „Lorsque ma sœur et moi dans les forêts profondes...” de Théodore de Banville, que nous avons tous anonné à l'école primaire. Voici le visage de maman — la mienne, la tienne, la sienne — et voici l'immensurable bonté qui en transsude. Voici une fluette voix enfantine — la mienne, la tienne, la sienne — qui récite à maman les vers si simples et pourtant tellement bouleversants de Victor Hugo:

„O l'amour d'une mère, amour que nul n'oublie! Pain merveilleux qu'un Dieu partage et multiplie, Table toujours servie au paternel foyer! Chacun en a sa part, et tous l'ont en entier!”

Voici que notre cœur nous remémore que „si de toutes les affections douces, de toutes les actions honnêtes et généreuses dont nous sommes fiers l'on pouvait découvrir le premier et véritable germe, nous le trouverions presque toujours dans le cœur de notre mère...”

Ne quittez pas l'écoute. Après nous avoir susurré des mots pétris de tendresse et de lumière, voici que notre cœur

### Notes de lecture

## „LITTERATURE POLONAISE”

Sise a Varsovie, l'Agence des Auteurs — que préside l'écrivain Michał Rusinek et qui sert d'intermédiaire entre les auteurs polonais et les maisons d'édition et agences étrangères — publie depuis le mois de juillet 1968 une revue trimestrielle bilingue (en français et en anglais): „Littérature Polonaise”, à laquelle collaborent d'excellents critiques littéraires et dramatiques, et qui se propose de faire connaître au public cultivé français et anglosaxon les lettres polonaises d'aujourd'hui.

Le premier numéro de „Littérature Polonaise” (juillet-septembre 1968), a été presque entièrement rédigé par le critique cracovien Włodzimierz Maciąg. Outre un article consacré à la prose polonaise la plus immédiatement contemporaine en général, on y trouve une présentation de l'oeuvre de l'un des écrivains d'aujourd'hui les plus prolifiques, Jarosław Iwaszkiewicz, ainsi que des comptes rendus de livres nouveaux, et notamment de „Kola na piasku” („Cercles sur le sable”), l'un des derniers romans du plus grand écrivain polonais vivant, Teodor Parnicki, de „Tristan 1946” de la subtile romancière Maria Kuncewi-

czowa, de „Icare” de Jan Józef Szczepański (dont nous avons parlé dans „La Semaine Polonaise”), des notes sur la vie littéraire en Pologne, etc.

La seconde livraison de la nouvelle revue (octobre-décembre 1968), est également fort copieuse. Des critiques avertis y parlent entre autres d'ouvrages consacrés à la dernière guerre et à la résistance, sujets qui suscitent toujours en Pologne un intérêt des plus vifs, de l'univers romanesque de l'auteur de „La Porte de Bronze” et de „La Démarche”, Tadeusz Breza, de deux remarquables premiers romans: „Kamienne Pszczoły” („Les Abeilles de pierre”), de Piotr Wojciechowski, et „Nagi sad” („Le Verger nu”), de Wiesław Myśliwski, du dernier recueil de contes d'Iwaszkiewicz, etc.

Bien que destinée plus spécialement aux éditeurs et aux critiques littéraires, „Littérature Polonaise” n'est nullement une revue ésotérique, intelligible aux seuls spécialistes. Aussi ne saurions-nous trop la recommander à tous ceux d'entre nos jeunes lecteurs qui désirent s'initier à la littérature du pays de leurs encêtres.

## WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

ANNA SZAFRAŃSKA — Ostrołęka, ul. Traugutta 10 m. 1, woj. warszawskie — lat 18, pragnie korespondować z młodymi ludźmi w wieku od 17-20 lat. Chętnie też wymieniałaby znaczki pocztowe i widokówki. Interesuje się poza tym literaturą, muzyką współczesną i filmem. Może korespondować po francusku, rosyjsku i po polsku.

IKA SKOWROŃSKA — Grudziądz, ul. 6 Marca 8 m 25 — uczennica Technikum Ekonomicz-

nego (18 lat), chciałaby korespondować z Polakami zamieszkającymi we Francji. Kolekcjonuje widokówki oraz zdjęcia kwiatów i zwierząt.

ZENON DEGORSKI — Czechów 10 k/Gorzowa Wlkp., poczta Santok — ma 18 lat i bardzo chciałby nawiązać korespondencję z młodzieżą francuską lub belgijską. Interesuje się folklorem, malarstwem, uprawia sport motorowodny i judo. Zbiera widokówki i płyty. Odpowie na każdy otrzymany list.

MIROŚLAW PODZIAWO — Siłpsk, ul. Wolności 31 m 1 — już od dawna pragnie mieć przyjaciół we Francji i dlatego prosi o zamieszczenie jego adresu w „TP”. Ma 19 lat i uczy się w Technikum Mechanicznym. Chętnie wymieni widokówki i znaczki pocztowe. Oczekuje z niecierpliwością na listy.

EDWARD MASTEJ — Warszawa 22, ul. Kopiańska 12/16, Dom Studenta „Babilon” — student Politechniki, na wydziale mechanicznym-samochodowym, lat 22, chciałby korespondować na tematy: religioznawstwo, muzyka, mechanika samochodów, historia. Kolekcjonuje znaczki pocztowe, widokówki i prospekty samochodowe.

JADWIGA BOCHNIARZ — Lublin, ul. Sierpińskiego 33 — lat 17, uczennica X kasy Liceum Ogólnokształcącego. Jej zainteresowania są różnorodne, ale głównie interesuje się muzyką i sportem, zbiera znaczki pocztowe i widokówki. Chętnie korespondowałaby z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii.

MARIUSZ KOSZCZUK — Malbork, ul. VIII Plenum 29 m 6, woj. gdańskie pragnie nawiązać korespondencję w celu wymiany widokówek. Posiada ich dość dużą ilość z różnych krajów, lecz niestety ani jednej z Francji. Może korespondować w języku francuskim, angielskim, niemieckim, esperanto i polskim.

## ŁABĘDŹ WE WSI

Do zagrody Józefa Wasiluka z Kuraszewa koło Hajnówki (Białostockie) zawędrował biały łabędź, którego mimo licznych prób w żaden sposób nie udało się skłonić do opuszczenia wsi. Zaprzyjaźnił się on z drobiem domowym i wyżera mu większość karmy. Lubi także przebywać w otoczeniu dzieci, które jednak przy nadmiernym zbliżeniu ptaka uciekają w popłochu. P. Wasiluk zwrócił się do władz powiatowych w Hajnówce z prośbą o zabranie ptaka do ogrodu zoologicznego.

MARTINE

## dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt

# RADY

od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Zwracam się do Pani o radę w bardzo poważnej dla mnie sprawie. Córka moja ma wyjść za mąż. Ja jestem wdową i nie mam nikogo na świecie prócz tego dziecka. Zawsze planowałyśmy, że po jej ślubie zamieszkam razem z nią. Tymczasem narzeczoną córki ma też matkę i też wdowę. I od razu zapowiedział, że matka musi z nimi mieszkać. Czy pani sobie wyobraża taki dom z dwiema matkami i dwiema teściowymi? Przecież to będzie piekło dla wszystkich, i dla młodych, i dla mnie. Znam przysięgę teściową mojej córki. Jest to bardzo miła kobieta, gospodarna, ale lubi rządzić. Kocha swojego syna aż do przesady i uważa, że jej się wszystko należy. Chłopiec boi się matki. Nie wiem, co robić. Moja córka jest w rozpacz i zaczyna już myśleć o tym, żeby zerwać z narzeczoną, chociaż bardzo go kocha. Ale przecież pani najlepiej wie, ile złego mogą narobić między młodymi rodzice, jeśli będą się do nich wtrącać i im przeszkadzać. Bardzo proszę o radę.

NIESPOKOJNA

SZANOWNNA PANI!

Podziela pani obawy. Ale musi pani pamiętać, że te same obiekty, jakie ma pani, może mieć tamta druga matka i że narzeczonego może także niepokoić fakt, że pani zamierza z nimi mieszkać. Jakie więc wyjście z sytuacji? Może należałoby porozumieć się ze sobą. Gdyby pani zaproponowała tamtej kobiecie zrezygnowanie ze wspólnego mieszkania z dziećmi? Co ona na to powie? Oczywiście nie wiem, jakie są pani warunki materialne i warunki mieszkaniowe. Czy młodzi zostaliby u pani, czy zamieszkaliby u tamtej matki? Czy też mogą zdobyć dla siebie mieszkanie? Najlepiej byłoby, gdyby z tamtej strony wyszła inicjatywa pozostawienia młodych samym sobie. Myślę, że pani mogłaby podsunąć takie rozwiązanie. Na pewno dla wszystkich byłoby to lepsze.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mój ojciec opuścił matkę przed kilkoma laty. Było nas troje dzieci. Ja jestem najstarsza. Gdy ojciec odchodził, matka miała lat 40. Nie moge ojcu do dziś wybaczyc tego kroku, chociaż minęło już sześć lat. Nie chodzi mi nawet o to, że ją rzucił, ale o to, że pozbawił ją możliwości urządzenia sobie życia. Bo było tak. Ojciec z pracy uracał do nas, jadł z nami obiad i siedział do późnego wieczora. Na noc wychodził, szedł do swojej przyjaciółki i następnego dnia znowu wracał po pracy. My, dzieci, nie rozumieliśmy, co to znaczy. Ale

dziś wiemy. Podobno ze względu na nas ojciec nie chciał całkowicie zrywać z domem. Ale czy pani sobie wyobraża, co musiała przeżywać matka? Przecież dla wszystkich byłoby lepiej, gdyby się wyprowadził i przestał u nas bywać. Moja matka nie mogła się z nikim spotkać, nikogo zaprosić do siebie, bo zawsze, codziennie ojciec był w domu. Matka nie była może piękna, ale jestem pewna, że mogła ułożyć sobie życie, wyjść ponownie za mąż i być jeszcze szczęśliwa. A tak, przez ojca egoizm zeszła się, zdziwaczała, przestała dbać o siebie. Tak trwała kilka lat. Wreszcie, widocznie tamta kobieta miała tego dosyć i przeniesiła się do innego miasta. Odżyliśmy. Zaczęliśmy żyć po ludzku. Wiadomo było, że ojca nie mamy, że nie możemy na niego liczyć. Owszem, przysyła pieniądze, prezenty, dba o nas, ale z daleka. Dla mojej matki już było za późno na myślenie o sobie. Mam o to do ojca straszny żal. A on nie wie, dlaczego nie okazuję mu serdeczności. Co pani o tym sądzi, pani Anno?

CORKA

DROGA PANI!

Sądzę, że ma pani rację. Ojca postępowania nie można pochwałać, chyba że to matka postawiła taki warunek. Może zażądała, by póki dzieci są małe, zachować pozory, że nic w domu się nie zmieniło. Różnie mogą się układać losy ludzkie. Moim zdaniem — nie wolno w żadnym wypadku wzajemnie się zadreżać. Jeśli mąż decyduje się rozstać z żoną, to niech odchodzi, skoro musi, ale niech nie robi z siebie ofiary, niech nie poświęca się niby dla dzieci, bo to im tylko na zły wychodzi. Jest pani już dorosłym człowiekiem. Myślę, że może pani sobie pozwolić na to, by ojcu powiedzieć, o co ma pani do niego żal. Niech wie. Niech nie myśli, że to na przykład matka źle was nastawia w stosunku do niego. Sądzę, że postępowanie ojca wynikało z najlepszej intencji, tylko — przepraszam za wyrażenie — niezbyt mądrze czynił. Nie zdawał sobie sprawy, ile bólu sprawia wszystkim dokoła. Zarówno swojej starej rodzinie, jak nowej. Teraz oczywiście za późno na naprawienie zła, ale jeszcze czas, by sobie między ojcem a córką pewne sprawy wyjaśnić.

ANNA

## GÓRĄ KOBIETY!

W Sali Kongresowej PKiN odbył się w dniu 30 ub.m. finał III konkursu o tytuł „Kobieta jeźdźni”. W eliminacjach uczestniczyło ponad 20 tys. warszawskich kierowców. Miano dzentelmena jeźdźni i telewizor marki „Granit” otrzymała jedyna wśród finalistów kobieta Wiesława Tyszkiewicz, która jest kierowcą zawodowym od 1961 roku.

## PSYCHOANALIZA W PRAKTYCE

Autokar japońskiego towarzystwa samochodowego Ohmi pędzi autostradą w kierunku morza. Pasażerowie, mieszkanki Tokio, którzy zapragnęli spędzić niedzielę na łonie przyrody, drzemają w wygodnych fotelach. Zgrabna stewardessa w białym mundurku oznajmia uroczysto: „Droży klienci, oto już zbliżamy się do morza”. Kierowca autokaru, Ishiro Masaru nie słyszy tych słów. Oczy jego utkwiły w pasmo szosy. Rankiem tego dnia Ishiro Masaru zajął do swej kartoteki w biurze towarzystwa i stwierdził, że jest właśnie szesnasty dzień jego „cyklu życiowego”. A więc dzień niebezpieczny, refleks może ulec osłabieniu, trzeba podwójnie uważać.

W ubiegłym roku towarzystwo Ohmi, którym kieruje pan Shigeo Morita, opracowało nową

## Michalinka ma głos

### SPOTKANIE Z NIEZNAJOMYM

**Z**ADZWONIŁA do mnie Halinka i powiedziała, że przyjechał jej znajomy z Krakowa, Kopciakiewicz.

— Nie znam Kopciakiewicza.

— On jest kuzynem twoich przyjaciół Ciapkowskich. Ma od nich dla ciebie pozdrowienia i chciałby cię zobaczyć.

— To daj mu mój adres.

— On nie trafi, bo nie zna Paryża. Zna tylko tę dużą, narożną kawiarnię koło opery. Możesz tam przyjść jutro o piątą?

— A jak ja go poznam? I on mnie?

— On cię już pozna, bo Ciapkowscy dużo mu o tobie mówili i widział u nich twoją fotografię.

— No dobrze, przyjdę tam jutro o piątą.

Nazajutrz poszłam do fryzjera, wdziałam mój nowy kostium w kratkę z mini-jupe i pół godziny robiłam sobie „maquillage” przed lustrem. Bo jeśli on widział u Ciapkowskich moją fotografię sprzed dziesięciu lat... mógłby się rozczarować. Do kawiarni weszłam przed piątą z pewną treścią i zaczęłam bacznie śledzić wchodzących.

W drzwiach ukazał się tęgi, łysy jegomość i zaczął się rozglądać. To on? Taki stary? Zrobiło mi się nieprzyjemnie. A on nagle się rozpromienił i podbiegł do jakiejś podstarzałej, siwej pani. Zrobiło mi się jeszcze bardziej nieprzyjemnie. On myśli, że to ja.

Ale okazało się, że oboje się znali i to nie był on. Rozglądałam się nadal, pełna napięcia. Do kawiarni wszedł wysoki, przystojny mężczyzna. Akurat w moim guście. Uśmiechnęłam się powabnie, tak jak ja to czasem potrafię. Ale on ani spojrzał i podszedł do baru napić się koniaku. Mój powabny uśmiech zniknął. Zaczęłam się niecierpliwie. Co u licha? Już po piątą. Nagle drgnęłam. W drzwiach stanął barczysty, szpakowaty jegomość i zaczął szukać oczyma na prawo i lewo. Po kroju ubrania poznałam, że nietulejszy. To on. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, skinęłam lekko głową. Od razu przystąpił i przysiadł się do stolika. Ale miałam pecha. To nie był on. Zachęcony jednak moim pierwszym odruchem, zaczął mi prawie głupie komplementy i proponował wspólne spędzenie wieczoru. Nawet od razu złapał mnie za rękę — (co on sobie myśli?), powiedział, że przyjechał z prowincji i chętnie by się zabawił w Paryżu w moim towarzystwie... Starłam się odsunąć z godnością i już miałam wstać, by zmienić stolik, gdy nagle usłyszałam z tyłu rozmowę po polsku.

— „No, więc ta twoja znajoma, z którą się miałeś tu spotkać, wcale nie przyszła?”

— „Nie. Ale nie szkodzi. Z tego, co o niej słyszałem, to wcale niewielka strata”...

Myślałam, że pękne z złości. Więc to tak? To po to tak się pucowałam na to spotkanie? I fryzjer? I nowy kostium? Aby te wszystkie wysiłki nie poszły na marne, uśmiechnęłam się zalotnie do mego przygodnego towarzysza z prowincji. Ten jednak, zniechęcony moim dotychczasowym chłodnym zachowaniem, płacił właśnie za swoją kawę i wyszedł z kawiarni.

Moje popołudnie było całkowicie nieudane. Wracalam zła i rozczarowana do domu, gdzie mój mąż już od godziny cierpliwie na mnie czekał. Na jego widok zawołałam z czułością.

— Kochanie, jakże ja się za tobą stęskniłam! Całe popołudnie myślałam tylko o tobie!...

MICHALINKA

## JAK POWSTAJE PAMIĘĆ?

Nauka rozróżnia pamięć tzw. trwałą, umocnioną, o wartości stałej, i pamięć świeżą — bardzo krótkotrwałą; może ona zanikać bądź też przekształcać się w pamięć trwałą. To rozgraniczenie pamięci ma istotne znaczenie z punktu widzenia różnic biologicznych istniejących w mózgu.

Pamięć trwałą wiąże się ze stałymi zmianami zachodzącymi w komórkach nerwowych. Natura tych przeobrażeń nie jest jednak znana. Mogą to więc być, jak się przypuszcza, przeobrażenia typu wzrostowego — w postaci nowych połączeń między komórkami mózgu, czy też zmiany typu biochemicznego wewnątrz komórek, np. w samych kwasach nukleinowych, bądź też w błonie komórkowej.

Faktem jest, że ta właśnie pamięć trwałą jest nagromadzona w mózgu w znacznie bogatszych zasobach niż nasze możliwości korzystania z niej. Nie znamy i nie umiemy uruchomić mechanizmów, które mogłyby nam udostępnić te bogactwa. Zasoby pamięci porównać można do schowka, w którym gromadzą się w zapomnieniu taśmy magnetofonowe z dokładnym zapisem.

Dowodem tego są eksperymenty przeprowadzane w jednym ze szpitali amerykańskich przez dr Ameryfielda. Chirurg ten, drażniąc prądem elektrycznym (w czasie operacji mózgu) okolice skroniowe u chorych na padaczkę, uzyskiwał bardzo szczegółowe relacje pacjentów polegające na odtwarzaniu dawno zapomnianych obrazów, faktów i wydarzeń z odległej przeszłości. Zjawisko to można było wywołać u tych samych osób wielokrotnie z taką dokładnością, jakby chodziło o odtworzenie filmu czy zapisu z taśmy magnetofonowej.

Jest to jeszcze jeden dowód na to, że pamięć trwałą jest zjawiskiem stałym, nie ulegającym niszczeniu. Nie usuwa jej więc czas, tak jak to się zwykło potocznie mawiać. Nie znamy tylko mechanizmu przypominania, który mógłby nam pozwolić na pełne korzystanie z zasobów pamięci. Bliższa znajomość tych zagadnień odegrać może duże znaczenie praktyczne.

Interesujące badania nad charakterem pamięci świeżej przeprowadzone zostały ostatnio w Cambridge wspólnie przez doc. dr Stefana Soltyśka z Instytutu Biologii Doświadczalnej PAN w Warszawie i dr Basila Baldwina.

Według dotychczas panujących poglądów, mechanizm pamięci krótkotrwałej polega na zjawisku rewerbacji, tj. krążenia w mózgu impulsów elektrycznych, w których zawarta jest informacja nerwowa. Według tej teorii pamięć świeżą nie opiera się na trwałych zmianach w mózgu, lecz polega jedynie na samowzbudzającym się procesie pobudzenia nerwowego. Stąd też wywodzono twierdzenie, że pamięć świeża nie zostaje zaburzona. Obserwacje te dowodzą więc, że pamięć świeża występować musi w formie trwalszej niż przypuszczano. Najprawdopodobniej ma ona charakter jakichś przemian biochemicznych. Pamięć świeżą trwa zazwyczaj krótko: od kilku sekund do 1—2 dni, po czym znika, bądź przekształca się w pamięć trwałą.

Przeprowadzone obserwacje pozwalają sądzić, że tylko w pierwszych sekundach występuje zjawisko pobudzenia nerwowego — w postaci elektrycznych impulsów, które nader szybko doprowadzają do zmian o charakterze biochemicznym, a więc bardzo trwałym.

**LISTY** Józefa Grzybka

## ZWYCIĘSTWO MEDYCYNY

### PANIE REDAKTORZE!

Może znacze przełożone na język polski przez wielkiego Tadeusza Boya-Zeleńskiego sławne dzieło szesnastowiecznego francuskiego pisarza i lekarza, François Rabelais, zatytułowane: „Żywot przeraźliwie wielkiego Gargantui”? Jeśli tak, to z pewnością pamiętacie, że w książce tej występuje postać nazwiskiem Panurg, i że w pewnym momencie Panurg w prosty a cudowny sposób przywraca do życia Epistemoną, któremu w bitwie odcięto głowę. Uzdrowienie to wyglądało tak: Panurg „oczyszczył bardzo starannie szyję białym winem, tak samo głowę, i przyprosił ją proszkiem dwulajna, który miał zawsze przy sobie w pudełku, i potem namaścił ją miodem, jakoby maścią, i złożył je dokładnie — żyłę do żyły, nerw do nerwu, kręgi do kręgów, aby nie miał pokrzywionej szyi, takich bowiem ludzi śmiertelnie nienawidził. To uczyniwszy dwunastoma szpilkami przycisnął głowę, aby nie spadała na nowo, następnie zaś pomazał odrobina maści, którą nazwał zmartwychwstałową. Natychmiast zaczął Epistemon oddychać, potem otworzył oczy, potem ziewnął, potem kichnął, a wreszcie piardnął sobie potężnie, po gospodarsku. Zaś Panurg rzekł: teraz jest już uratowany najpewniej”.

Zabawne, prawda? Mnie się ta scena ozdrowienia Epistemony przypomniała dlatego, że dzisiejszy swój „List” zamierzam poświęcić osiągnięciom współczesnej medycyny. W tym miejscu młodszy Czytelnicy być może skrzywią się albo zaczną ziewać i pomyślą sobie, że lepiej był Grzybek zrobił, gdyby napisał coś pocieszniejszego o kobietkach i o „lamurze”, to znaczy o miłości, a dał sobie spokój z tematami medycznymi, bo jeszcze „Tygodnik” zacznie od tych tematów pachnieć eterem i jodyną. Ha! Dobrze im tak mówić, bo nic ich nie boli. Ja za młodu też nie znałem, co to doktor. Ale teraz na starsze lata tak się wszystkim, co dotyczy zdobyczy nauk medycznych interesuję, jakby mi kto za to płacił. I Wy pewnie też, Drodzy moi, prawda? Jest to całkiem normalne. Dziś się miłokosy też będą kiedyś interesować się tymi sprawami, że hej. Wspomną oni jeszcze moje słowa.

No to do rzeczy. Co ma wspomniane uzdrowienie Epistemoną z osiągnięciami współczesnej medycyny? Otóż teoretycznie można by już dzisiaj utrzymać przy życiu człowieka, któremu odcięto głowę! Zdumiewające, no nie? Do czego to jednak wieki badań, odkryć i doświadczeń nie doprowadziły! — O-

czywiście, od teorii do praktyki droga daleka, ale nie tak bardzo, jakby się zdawało, bo w wielu ośrodkach badawczych świata od wielu już lat przeprowadza się próbną operację przeszczepienia głów. Pierwszy zabieg przeszczepienia głowy psu przeprowadził już w r. 1908 francuski uczony Guthrie. Dowolne przeszczepianie i ponowne wszczepianie coraz to bardziej skomplikowanych narządów i części ciała jest już teraz jedynie kwestią czasu — twierdzą uczeni. Marzenie ludzi wszystkich czasów — możliwość zastępowania zużytych czy uszkodzonych narządów czy części ciała — zaczyna z dnia na dzień przybierać coraz bardziej realne kształty. Już obecnie na wielką skalę stosuje się przeszczepianie skóry, kości, mięśni, żył, nerek, serca, żyją już ludzie, którym przeszczepiono trzustkę, jajniki, wątrobę, ręce i nogi, a nawet duże części gałki ocznej.

To nie wszystko. Zwycięskie osiągnięcia współczesnej medycyny nie kończą się na przeszczepach. Większym może jeszcze moim zdaniem niż przeszczepy sukcesem jest fakt, że średnie trwanie ludzkiego życia stale się przedłuża. W jednej z gazet krajowych przeczytałem niedawno temu, że w Polsce w 1932 r. to średnie trwanie wynosiło około 50 lat, zaś obecnie wynosi ono 71 lat. Postęp ogromny. A w przyszłości będzie jeszcze lepiej, będzie tak, że żyć, nie umierać, bo, jak zapewniali uczeni, w przyszłości „która wcale nie jest zbyt odległa” ludzie będą mogli dożywać w pełnej sprawności przynajmniej 150 lat, a może i więcej. Szkoda, psimac, że nas już wtedy nie będzie, no nie? Ja powiadam do swojej kobiety, że gdybym tak żył w tej przyszłości, „która wcale nie jest zbyt odległa”, to ja bym już wiedział, co robić. Kiedy poczułbym, że dzidzieje, zaraz kazałbym sobie przeszczepić muskuly jakiego Carnery i głowę jakiego Einsteina, albo może raczej jakiego Casanovy czy innego Belmonto, i dopiero byś wyglądał! Ano, prawda. Zresztą, mniejsza o to, bo ja do tych czasów, w których stulatki będą uważani za ludzi w sile wieku, i tak nie dożyję. Może to i lepiej, bo tak wesoło to w tej przyszłości może nie będzie. Gotów jestem pójść o zakład, że skoro ludzie będą żyli 150 lat, to na

emeryturę przenosić się ich będzie dopiero po 130 latach. Wolę już naszą epokę.

Chociaż gdybym tak był człowiekiem niezmiernie bogatym i gdyby bardzo mi na tym zależało, to może mógłbym do tej ery długowieczności dociągnąć. Nie myślę czasem, że od śledzenia osiągnięć medycyny dostałem tzw. fioła, i że baję byle co. Mówię poważnie. Jak to należy rozumieć? Otóż mógłbym się dać zamrozić. Tak jak prof. James Bedford, który od dnia 12 stycznia 1967 r. spoczywa w stalowej skrzyni z płynnym azotem. Czy można mieć nadzieję, że uda mu się kiedykolwiek przywrócić życie? Specjaliści są zdania, że nadzieja ta jest niestety niska, ale podkreślają oni równocześnie, że zamrożenie prof. Bedfordą stanowi pierwszy krok ludzkości w kierunku „podróży w czasie”. Oznacza to, że można przypuszczać, iż kiedyś zamrażanie stanie się czymś zwykłym i łatwym, i że jeśli ktoś miałby wówczas odwagę, mógłby „budzić się” w każdym stuleciu na kilka lat i przeżyć w ten sposób lat tysiące...

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek  
z Nordu

## ODCZYT O POLSKIEJ AKADEMII NAUK W PARYŻU

W Paryskim Ośrodku Polskiej Akademii Nauk odbył się ostatnio odczyt profesora Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego p. Andrzeja MURZYNOWSKIEGO p.t. „Les Droits des citoyens dans le projet du code de procédure pénale en Pologne”. W dyskusji, która wywiązała się po odczycie przewodniczył p. Gaston STEFANI, profesor prawa karnego i procedury karnej Wydziału Prawa Uniwersytetu Paryskiego.

Po zakończeniu odczytu i dyskusji dyrektor PAN w Paryżu Feliks Widy-Wirski podejmował gości koktailem.

Mocne słowa  
Polonii amerykańskiej

## WIELKA MANIFESTACJA W CHICAGO

Wielka manifestacja Polonii amerykańskiej odbyła się w pierwszą niedzielę maja w Chicago. Tutejszymi zwyczajem w ulicznej paradzie brały udział bogato zdobione rydwany oraz orkiestry wojskowe armii i marynarki wojennej. Wiece pod pomnikiem Kościuszki w parku Humboldta zgromadziło około 150 tys. uczestników. Przybyli wszyscy chyba kongresmani polskiego pochodzenia, przedstawiciele władz stanowych i miejskich.

Obchody 178 rocznicy Konstytucji 3 Maja odbywały się w Chicago pod znamiennymi hasłami wkładu Polaków w rozwój Stanów Zjednoczonych i obrony Polski i Polonii przed kierowaną z wiadomych ośrodków kampanią oszczerstw.

W przeddzień majowego święta prasa polonijna opublikowała „Manifest Polonii”, odczytany zgromadzonym tłumom podczas uroczystości.

Amerycanie polskiego pochodzenia żądają w nim wszelkich praw zagwarantowanych mniejszościom narodowym w Konstytucji USA. Występują przeciwko zniesławianiu i oczernianiu Polonii amerykańskiej, stwierdzając, że kampania oszczerstw w prasie, radiu i telewizji rozrasta się jak rak. Objawia się to szczególnie w postaci wydawnictw i programów zawierających tzw. humor etniczny, które obrażają godność Amerykanów nie tylko polskiego pochodzenia.

„Wzywamy do zbadania społecznej i politycznej historii grupy polskiego pochodzenia, wypienionej poświęceniem dla wolności, sprawiedliwości i rządów prawa, poczynając od Statutu z 1374 r. oraz religijną wolnością z XIV wieku, tolerancją dla Żydów, najwcześniejszym w Europie kontynentalnej parlamentem, dokonaniem Kościuszki i Pułaskiego — naszych bohaterów rewolucyjnych, bohaterskim oporem Polski wobec najazdu nazizmu, niestępliwym oporem w czasie długiej okupacji... My, Polonia amerykańska, żądamy sprawiedliwości, uczciwości i poszanowania każdego człowieka” — głoszą słowa manifestu.

Głównym mówcą wiecu był sekretarz transportu rządu federalnego, b. gubernator stanu Massachusetts, J.A. Volpe. Gubernator stanu Illinois, R.B. Ogilvie, w swoim przemówieniu omówił zasługi polskich emigrantów w historii St. Zjednoczonych i z zadowoleniem powitał manifest w obronie Polonii i Polski.

„Narodowi polskiemu w trzecim roku drugiego tysiąclecia przesyłamy braterskie pozdrowienia i zapewnienia dalszej współpracy i pomocy”.

W rezolucji tej podkreślono raz jeszcze stanowisko Polonii w sprawie zachodniej granicy Polski.

„Zapewniamy naszych braci w Macierzy, że jako 10-milionowa Polonia amerykańska uczynimy wszystko, co jest w naszej mocy, aby granicy na Odrze i Nysie zapewnić uznanie Stanów Zjednoczonych, aby pogłębiać i rozszerzać współpracę między narodami polskim i amerykańskim w ramach wymiany kulturalnej, ulg celnych i innej pomocy...”

## Pod znakiem 25-lecia PRL

## 8 TYSIĘCY OSÓB OKLASKIWAŁO „MAZOWSZE”

STOWARZYSZENIA „France-Pologne” i „Odra-Nysa” zorganizowały z okazji 25-lecia Polski Ludowej bardzo udane wieczory galowe, podczas których wystąpił zespół „Mazowsze”.

Pierwszy z nich odbył się w Troyes, staraniem miejscowego komitetu „Odry-Nysy”. Na występ w olbrzymim hallu Targów zebrało się ponad 1000 osób, przybyłych z Troyes i okolic. Pan Kazimierz PROCH powitał w imieniu stowarzyszenia „Odra-Nysa” wszystkie zebrane osobistość, wśród nich pana TERRE — mera Troyes, i złożył podziękowanie za pomoc udzieloną przy organizowaniu tej uroczystości. Przypomniał, że jubileusz 25-lecia Nowej Polski obchodzony jest przez Polaków wspólnie ze społeczeństwem francuskim w duchu nierozdzielnej przyjaźni łączącej oba narody.

Podobnie jak podczas innych występów tak samo i w Troyes reprezentacyjny zespół Polski tańca i pieśni przyjęty został z entuzjazmem, był gorąco oklaskiwany, domagano się licznych bisów. Występ ten odbił się głośnym echem w miejscowej prasie. Trudno nie przytoczyć zdania jednego z recenzentów, który napisał o tym wieczorze: „nous ne pouvons que nous réjouir du succès total de ce gala qui prouve, une fois de plus, que les Troyens sont prêts désormais à accueillir chaleureusement un spectacle de choix, de haute tenu artistique et musicale. Ce qui laisse présager un bel avenir pour notre ville en ce qui concerne le domaine de l'art et des festivités qui peuvent en découler”.

Tournée artystyczne „Mazowsza” we

Francji zakończyło się w okręgu północnym czterema występami, które również stanowiły sukces bez precedensu. W Anzin przewodniczący „France-Pologne” p. BOUVIER-AJAM obecny był na występie i witany bardzo serdecznie przez miejscowe osobistość. Występ ten odbywał się w sali Teatru Miejskiego. W Roubaix wielka sala kina Colysée wypełniła się liczbą około 2.000 osób. Wśród nich znajdowały się liczne osobistość. Zwrócił się do nich w swym przemówieniu p. Aleksy KRAKOWIAK, sekretarz generalny Stowarzyszenia „France-Pologne”, przypominając, że uroczystość odbywa się z okazji rocznicy wyzwolenia terenów polskich spod okupacji niemieckiej i powstania nowej Polski, a jednocześnie z okazji 25 rocznicy założenia stowarzyszenia „France-Pologne”, które na terenie północnej Francji rozwija owocną działalność.

Ostatni koncert odbył się w Sin-le-Noble. Artystów i zebraną publiczność powitał deputowany mer p. Arthur RAMETTE, członek prezydium stowarzyszenia „France-Pologne”. Występ „Mazowsza” odbył się w atmosferze serdecznej przyjaźni polsko-francuskiej. Liczni widzowie podkreślali wyjątkowo walory artystyczne występów, cieszyli się, że poprzez śpiew, taniec i muzykę następuje zbliżenie polsko-francuskie, budzi się coraz większe zainteresowanie Polską wśród społeczeństwa francuskiego i zacieśnia się tradycja przyjaźni obu narodów. Powszednie wyrażano nadzieję, że tego rodzaju występy będą organizowane w północnej Francji częściej.

## §§ Mecenas radzi

Pan Konstanty STECA, Illkirch Graffenstaden (Bas Rhin).

Sąsiad wszedł na 20 cm do mojej posiadłości, budując mur poza istniejącym rozgraniczeniem. Ponadto rozbił jeden kamień graniczny. Gdzie mam się udać w tej sprawie?

W danym wypadku chodzi o spór stanowiący przedmiot własności, gdyż pański sąsiad jest zdania, że część powierzchni ziemi, na której wybudował mur, należy do niego. Ponieważ więc spór odnosi się do tak zwanej „action pétitoire”, należy skierować sprawę do Sądu Wielkiej Instancji (Tribunal de Grande Instance). Natomiast jeżeli chodzi o akcję mającą na celu zachowanie praw posiadania (action possessoire), wówczas właściwym jest Sąd Instancji (dawniej Justice de Paix).

We Francji do Sądu Wielkiej Instancji można stawać tylko za pośrednictwem adwokata. Natomiast przed Sądem Instancji można sprawę prowadzić samemu.

Jeśli sporu nie da się załatwić polubownie, adwokat wniesie sprawę do Sądu. W następstwie zostanieznaczony ekspert, prawdopodobnie geometra, który po przesłuchaniu stron, zbadaniu dokumentów i powierzchni odnośnych posiadłości, ewentualnie przesłuchaniu świadków, złoży sprawozdanie, na mocy którego Sąd wyda odpowiedni wyrok.



### ODZNACZENIA MEDALAMI PRACY

**PONT-de-la-DEULE.** Z okazji Święta Pracy medalami srebrnymi pracy zostali odznaczeni: p. Lucien Dembowski, p. Edward Falędzki, p. Józef Kabaciński, p. Stefan Konopka, p. Edmund Koralewski, p. Michał Kudła, p. Eugeniusz Szyszka, p. Étienne Wróblewski; medalami vermeil: p. Laurent Cybulski, p. Edmund Dziuba, p. Bronisław Walosik; dużym medalem złotym p. Wincenty Cegielski (pośmiertnie).

**PROVINS.** Z okazji 1 Maja srebrny medal pracy otrzymał p. Ignacy Ligocki.

### DYPLOM ZAWODOWY

**ANICHE.** P. Stanisław Groblewski złożył pomyślnie egzamin na tokarza elektrycznego. Instruktorem jego był p. Konopczyński.

### KONKURS MUZYCZNY

**CALONNE - RICOUART.** Uczniowie tutejszej szkoły muzycznej „Harmonie Municipale” złożyli pomyślnie egzaminy federalne w zakresie solfeżu na konkursie w Auchel: Marian Jakubiak, Jan Jakubiak, Martine Łukowska, Bruno Siwek, Jacqueline Zawalisz, Henryk Pływacz, Ryszard Cichowias, Roland Stempt.

### JUNICODE

**DECHY.** Przeszło 400 uczniów stanęło do konkursu znajomości zasad ruchu drogowego. W kategorii szkół podstawowych pierwsze miejsce zajął Andrzej Warzyński, w kategorii CES Dominique Izdorzycy i J-Michel Stefaniak. Wręczenia nagród dokonał mer miasta p. Foveau.

### BULIŚCI

**BRUAY-en-ARTOIS.** Miejscowi buliści ze stowarzyszenia „Myosotis” wybrali ostatnio swój nowy zarząd w składzie: prezes — p. B. Jabłoński, sekretarz — p. J. Adamski zastępca sekretarza — p. E. Zieliński, skarbnik — p. V. Rudowski.

**MONTCEAU-les-MINES.** W ostatnio zorganizowanym konkursie o puchar p. Mielczarek zajął drugie miejsce, a p. Cisowski trzecie. W ćwierćfinale odpadli p. Swoboda i p. Kumorek.

### STRZELANIE MŁODZIEŻOWE

**COURCELLES - les - LENS.** Tutejsze stowarzyszenie „Amicale Laïque” zorganizowało konkurs strzelania dla mło-

### B. DOWOJNA-BIENAMÉ

TEUMACZKA  
PRZYSIĘGŁA  
PRZY WYŚIĘGŁYCH  
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle  
PARIS (5<sup>e</sup>)

TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE

dzieży. W grupie szkolnej pierwsze miejsce zajęli Gerard Rzeszutek i Michał Siudziak.

### ODZNACZENIA SPORTOWCÓW

**GUESNAIN.** Tutejszy świat sportowy z olbrzymią satysfakcją przyjął ostatnio do wiadomości fakt odznaczenia swojego czołowego działacza p. Ludwika Gładysza medalem de la Jeunesse et des Sports, przyznany mu przez ministra do spraw młodzieżowych. Od roku 1944 p. Gładysz pełni rozmaite funkcje w zarządzie miejscowego „Sporting-Club”. Ostatnio przez dłuższy czas jest on wiceprezesa tego klubu. Z okazji jego 25-letniej pracy na niwie sportowej tutejszy zarząd miejski odznaczył p. Gładysza medalem honorowym miasta.

**DECHY.** Ostatnio odbyło się tu uroczyste wręczenie medalu za zasługi dla sportu p. Władysławowi Swierkowskiemu, kierownikowi miejscowego Volley-Club, którego jest on trenerem i graczem.

### ZŁOTE GODY WESELNE

**MONTIGNY - en - OSTREVENT.** Cała tutejsza Polonia i liczni przyjaciele francuscy gratulowali szczerze i serdecznie państwu Musielak-Kasprek z okazji ich złotych gotów. Z tej okazji zarząd miejski wydał specjalne przyjęcie. Mer miasta w swoim przemówieniu podniósł zasługi w pracy społecznej obojga Jubilatów. Jubilat, p. Franciszek Musielak kieruje miejscowym stowarzyszeniem gimnastycznym „Sokół” od 1924 roku, będąc jego założycielem, a Jubilatka p. Pelagia miejscowym Stowarzyszeniem Kobiet Polskich. Przy tej okazji Jubilanci złożyli datki na cele społeczne. Z rąk mera otrzymali medale pamiątkowe miasta. Życzeniami stu lat zakończyło się to miłe spotkanie polonijne.

### HOJNOŚĆ NA CELE SPOŁECZNE

**MONTCEAU-les-MINES. St. VALLIER.** Zebrane z okazji zawarcia związków małżeńskich datki ofiarowały na cele społeczne małżeństwa: Marie-Claire Repińska-Maurice Loisy i Lucie Szymła-Józef Tomczyk.

### ODZNACZENIA MEDALAMI „SOCIÉTÉ INDUSTRIELLE DU NORD”

**DOUAI.** W dużej reprezentacyjnej sali merostwa odbyło się spotkanie świata przemysłowego północy Francji. Przy tej okazji wręczono zasłużonym pracownikom pamiątkowe medale. I tak złote medale otrzymali z grupy Centre p. Zygfryd Gornecki, p. Alfred Suciński, p. Piotr Sobocki, p. Czesław Barszczak, Czesław Cabaj, p. Franciszek Danieleczak, p. Józef Karaś, p. Marian Powowski, p. Edward Roszak, p. Stanisław Salomon, p. Czesław Tucholski. W grupie Douai: p. Rémi Lewandowski, p. Alexandre Kazmierczak, p. Jan Posmyk. W grupie Valenciennes: p. Józef Szurek, p. Franciszek Janiszewski, p. Józef Nastoga, p. Franciszek Ziółek, p. Jan Sukiennik, p. Józef Kryś. W grupie Lens: p. Felix Fortuniak, Waclaw Gronowski, p. Teofil Koszykowski, p. Stefan Kozak, p. Tadeusz Mielczarek, p. Konrad Tronezyk, p. Stani-

slaw Charabanski. W grupie Auchel: p. Jan Lewandowski, p. Franciszek Szymkowiak.

### KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

**LIBERCOURT.** W konkursie Stowarzyszenia Entente Libercourt Oignies „sur Chantilly” gołębie p. Eliasza Palucha zajęły miejsca 1, 7, 20, 37, 51, 53 i 62. Gołębia p. Leona Januszaka — 23, 41 i 54, p. Franciszka Rapiera z Oignies — 23, 42, i 54, p. Stanisława Domagały — 25, p. Michała Staszaka — 29, p. Leona Daszczyńskiego — 36, p. Cezara Komorowskiego z Oignies — 56.

### OGŁOSZENIE MATRYMONIALNE

Célibataire, 28 ans, instituteur, désire faire la connaissance d'un jeune homme (études en rapport). Ecrire à „La Semaine Polonoise”, 23, rue Taïbout, 75-PARIS 9<sup>e</sup>. Annonce nr. 197.

## TYDZIEŃ POLSKI W PONTARLIER

W PIERWSZEJ połowie maja odbywał się w Pontarlier (Doubs) „Tydzień Polski” — ciekawa impreza kulturalna zorganizowana przez „Foyer Socio-Culturel” i lokalny komitet stowarzyszenia „France-Pologne”.

Na program „Tygodnia” złożyła się przede wszystkim wystawa współczesnej grafiki polskiej oraz wystawa afiszów. Miejscową ludność, która licznie odwiedzała wystawę, z wielkim zainteresowaniem oglądała kilkadziesiąt prac graficznych reprezentujących nową polską twórczość plastyczną i słynne polskie plakaty.

Dużą frekwencją cieszyły się również filmy polskie. W

## UROCZYSTOŚĆ ZWIĄZKU UCZESTNIKÓW POLSKIEGO RUCHU OPORU W TOURCOING

Byli kombatanci polscy z okręgu Tourcoing (Nord), zrzeszeni w Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu, zorganizowali ostatnio uroczystość przy pomniku w Néchin. Po złożeniu wieńca minutą ciszy uczcili zebrani pamięć poległych bohaterów.

Po zakończeniu uroczystości pod pomnikiem kombatanci polscy zebrali się wraz ze swymi rodzinami, w sali przedsiębiorstwa Six, gdzie odbyła się dekoracja zasłużonych.

P. Paweł Poziemski, prezes zarządu głównego ZUPRO, wręczył Medal Polskiego Ruchu Oporu we Francji panu Marcel Quivrin oraz Krzyż Zasługi ZUPRO pani Stolec.

Z kolei komandor francusko-belgijskiego Ruchu Oporu p. Stanisław Stolec dokonał dekoracji Europejskim Krzy-

żem Kombatancim pp.: Stanisława Porzyczkę, Tadeusza Ogonowskiego, Franciszka Cierpuchę i Józefa Batoga oraz Krzyżem Distinct Cross p. Piotra Cierpuchę.

Europejskim Medalem Kombatancim udekorowany został sztandar sekcji Tourcoing ZUPRO.

W uroczystości wzięła udział p. Nowicka — prezeska honorowa sekcji ZUPRO w Tourcoing, p. Cuiche — prezes koła podoficerów lotnictwa w Roubaix-Tourcoing, p. Marcel Wandewattynne — prezes-założyciel koła weteranów króla Leopolda III, p. Buniowski — prezes sekcji ZUPRO w Tourcoing, p. Wojtkowiak — prezes sekcji ZUPRO w Roubaix i wiele innych osobistości.

Zebranie zakończyło się przyjęciem.

ramach „Tygodnia” wyświetlone zostały: „Lotna”, „Matka Joanna od Aniołów”, „Salto”, „Zywot Mateusza”, „Walkower” i około 20 krótkometrażówek. W sali kina miejskiego, w której odbywały się projekcje, gromadziło się na każdym seansie około 300 osób. Wypełniały one dokładnie salę, a nieraz brakowało nawet miejsc dla publiczności (w tym dużej ilości młodzieży szkolnej), żywo zainteresowanej polską sztuką kinematograficzną.

Na temat tej sztuki wygłosił w Pontarlier odczyt profesor Uniwersytetu Warszawskiego p. Aleksander Jackowski: „Polska szkoła filmowa a tradycje narodowe”.

Na uroczystości otwarcia „Tygodnia Polskiego” w Pontarlier obecny był francuski minister oświaty p. Edgar Faure, konsul PRL w Lyonie p. Mieczysław Majewski, zastępca prefekta departamentu Doubs, mer Pontarlier i wiele innych osobistości. Dodać należy, że p. minister Edgar Faure jest wiceprezesa honorowym Stowarzyszenia „France-Pologne”.

Zasługa zorganizowania tej udanej imprezy przypada w udziale obu organizacjom: „France-Pologne” i „Foyer Socio-Culturel”, a zwłaszcza kierownikowi tego ośrodka, profesorowi Pierre Blondeau.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Carvin: David Kowalski. Libercourt: Doriane Mikołajczak. Liévin: Fabienne Szczepaniak, David Talarczyk. Avion: Geraldine Szostek. Lens: Weronika Waszak. Douai: David Powolny, Isabelle Ławniczak, Dany Kasprzak, Fabrice Waterkowski, Jean-Michel Domagała, Jean-Christophe Matzke. Calonne-Ricouart: Natalia Gardyń. Somain: Sylwia Jamroz, Christophe Pach, Fabrice Sworowski, Katarzyna Kołacińska, Alain Pogoda, David Jazdończyk, Christine Właśniak, Christophe Zawadzki, Marc Cwykiel, Claude Karpiel, Annie Borysiak, Helena Lorkowska, Christine Józefowska, Pascaline Kowalska.

Szcześliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

### STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Mazingarbe: Marianna Kaczmarek i Michel Thomas. Liévin: Arlette Duchatel i Daniel Borowicz, Josette Kędzińska i Alain Logez, Anna Szczypińska i André Coutier. Courrières: Léone Thobois i Gerard Laka-recki, Krystyna Poros i Daniel Merly, Michele Łuczak i Marcel Debauche, Arlette Rejdak i Leon Nowak, Thérèse Delys i Jean-Louis Torzyński. Somain: Sonia Chlebowska i André Sarazin, Lydia Ostojka i Hervé Kończka, Sabina Wróbel i Jean-Marie Pauly, Daniela Piotrowska i Joël Soufflet. Hersin Coupigny: Josiane Wawrzyniak i Gerard Debrock, Jeannette Klimaszewska i Daniel Coulon, Lucienne Browaeyns i Jacques Skrzypczak. Lallaing: Lydia Glica i Edward Józwiak. Montceau-les-Mines: Marie-Claire Rzepińska i Maurice Loisy. Mericourt: Claudine Helaert i Michał Klemeńczak, Da-

nuta Radomska i Edward Marzec, Claudine Auger i Józef Zabiegała. Sin-le-Noble: Regina Crepieux i Jean-Claude Słomowicz. Lens: Annie-Claire Deremetz i Tadeusz Łuczak.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

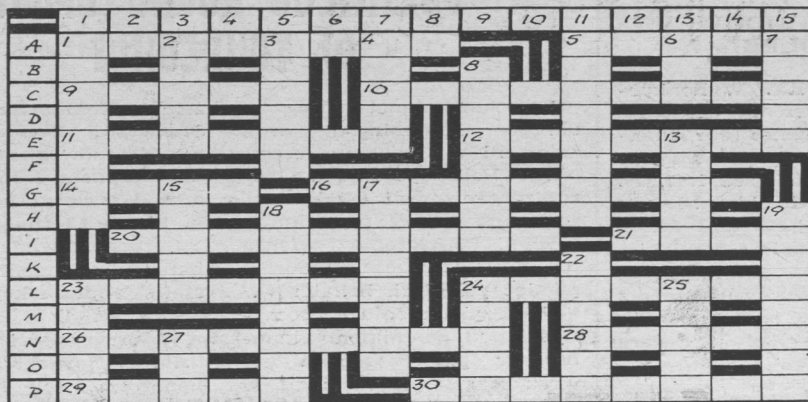
## Z żałobnej karty

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Mericourt: Stanisław Turowski, lat 53. Hersin-Coupigny: Stanisława Nowak z domu Musiał, lat 73. Somain: Bronisław Jarzembowski, lat 51, Anna Nowak z domu Wciorka, lat 82. Mazingarbe: Maxymilian Bronienek, lat 64, Józef Chlebowski, lat 54. Sin-le-Noble: Ewa Golimowska, lat 73. Calonne-Ricouart: Agnieszka Smolińska z domu Woźna. Douai: Anna Florowska z domu Bajorek, lat 73, Franciszek Kucharski, lat 55. Marange-Silvange: Teodor Pieczarka, lat 81. Sanvignes-les-Mines: Stanisława Gacek z domu Kopańska, lat 72. Montceau-les-Mines: Ignacy Ptasieński, lat 58. La Ricamarie: Andrzej Cegielski, lat 66. Lallaing: Jacques Janaszak. Avion: Pelagia Koralewska z domu Tomczak.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

# Rozrywki umysłowe



## KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) król Jan III, pogromca Turków pod Wiedniem w 1683 r., 5) wóz z nadwoziem w postaci wiklinowego kosza, 9) żebraczy worek, 10) drobne kuliste śliwki żółto zabarwione, 11) święty patron strażaków, 12) sałatka z pokrajanych ogórków, 14) zapora na rzece, 16) podsądny, obwiniony, 20) spirytus skazony, 21) tektura smołowcowa do krycia dachów, 23) chwiejność, brak zdecydowania, 24) gałganek, 26) członkowie rodziny, współlokatorzy, 28) ziemia orna, 29) beczka na piwo, 30) podrabiacz pieniędzy.

PIONOWO: 1) bieg rozstawny z pałeczką, 2) barwa brunatnowisniowa, 3) szklista powłoka na wyrobach z metalu i porcelany, polewa, 4) króluje nad fabryką i dymi, 5) obszar nadmorski, 6) niezbędny dodatek do potraw, 7) surowiec garncarski, 8) zbiorowisko ludzi lub gmina wiejska, 13) część spotkania bokserskiego, 16) kowalska dmuchawa, 17) setna rocznica, 18) czas zimowych zabaw i balów, 19) lubi płatać figle, psotnik, 22) lany poniedziałek wielkanocny, 23) napój alkoholowy, 24) łączy głowę z tułowiem, 25) słowicze pienia, 27) śmierć króla na szachownicy.

## Kochają swoją fabryczną Łódź

Pośród 40 tys. członków Towarzystwa Przyjaciół Łodzi — 30 tys. stanowi młodzież, co sprawia, że w mieście w każdej średniej szkole jest koło TPŁ. Dużą popularnością wśród łódzkiej młodzieży cieszy się realizowane z dużym rozmachem hasło: „Nic co łódzkie nie jest nam obce”. Wynikiem tego hasła są konkursy dla młodzieży np. „Łódź w fotografii”, „Łódź w malarstwie”, „Łódź w piosence i wierszu”, w których bierze udział po kilka tysięcy osób.

### Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chauserue-Lodelinsart  
Mme Ol. Kuc  
C.C.P. 66.69.45 Belgique  
Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.  
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.  
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur  
Général: Danuta  
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,  
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

Przysłowie utworzą litery wypisane w następującej kolejności: A-7, H-3, A-5, I-12, A-1, C-14, C-8, F-1, O-9, L-13, A-12, L-5, C-12, M-7, B-1, N-6, M-11, N-8, B-11, P-12, P-1, A-11, L-2, N-1, L-10, L-12, L-6, C-3, A-14, N-14, P-13, H-15, I-14, C-9, M-9, N-9, L-9, I-12, B-13, D-3, E-7, E-10, K-3, G-14.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

### ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z N-RU 19

#### DZIEŃ ZWYCIĘSTWA

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) grudka, 2) gąszcz, 3) gąsior, 4) gazeta, 5) Gdańsk, 6) gejzer, 7) grawer, 8) grzywa, 9) grochy, 10) goniec, 11) grzęda, 12) gorset, 13) gratka, 14) główka, 15) gitara.

### ROZWIĄZANIE KOŁÓWKI Z N-RU 19

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) kotki, 2) konto, 3) bagno, 4) blaga, 5) kalka, 6) dawka, 7) sława, 8) kawał, 9) malwa, 10) szala, 11) zakaz, 12) belka, 13) pikle.

## PRYWATNY „ARSENAL” WE WROCŁAWIU

Posiadaczem niezwykłego arsenału jest p. Marek Idziński, który od wielu lat jest... aktorem Teatru Współczesnego we Wrocławiu. Skąd ta pasja i zamiłowanie do zbieractwa militariów, które p. Marek kolekcjonuje systematycznie od 20 lat?

— Wojskiem interesowałem się od wczesnego dzieciństwa — mówi p. Marek Idziński, który na Dolnym Śląsku cieszy się niemałą popularnością. Dlatego też ukończyłem Szkołę Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. Następnie w czasie kampanii wrześniowej w 1939 r. byłem dowódcą plutonu 2 baterii 7 Wielkopolskiego Dywizjonu Artylerii Konnej, wchodzącego w skład Armii „Poznań”.

Wiedzą sąsiedzi i liczni wrocławianie o tym hobby sympatycznego aktora i nieraz ułatwiają mu „zdobycie” jakiegoś cennego eksponatu. Ma więc ich p. Marek co niemiara. Nic więc dziwnego, że jego mieszkanie stanowi niemalże muzeum, pełne orzełów i odznaczeń (wśród których znajdują się i zdobyte przez p. Marka medale i odznaczenia podczas ostatniej wojny), upamiętniających miejsca historycznych bojów, m. in. pod Studziankami, pod Lenino, pod Monte Cassino, pod Narvikiem, Falaise itp.

Wśród bogatej kolekcji broni w mieszkaniu p. Idzińskiego znajdują się też rzadkie okazy szabel. Jego najbardziej ulubionym eksponatem jest jednak „ulanika” wykonana w hucie Ludwików, obok której przymocowany jest francuski hełm używany niegdyś przez polskiego kawalerzystę.

Każdy eksponat ma swoją długą historię, o każdym p. Marek chętnie i długo potrafi opowiadać, zwłaszcza że pasja jego obejmuje również wydawnictwa ilustrujące te epoki historyczne, z których

pochodzą kolekcjonowane przez niego zbiory. Niemało więc może on powiedzieć o wspaniałych antycznych meblach, które zdobią jego mieszkanie, a którymi mógłby pochwalić się niejeden kolekcjoner europejski. Są tam też stare zegary, rzeźby, niewielka galeria obrazów a także cenne okazy folklorystyczne m. in. śląskie, wspaniałe kufry — tak charakterystyczne dla rejonu śląskiego.

P. Marek Idziński jest jednym z pionierów Wrocławia, co dokumentuje wspaniałymi zdjęciami historycznymi z tego miasta, które leżało w ruinie, gdy się tam sprowadził. Sam te ruiny fotografował, sam pamięta tamte dni i chętnie o nich opowiada. (KK)

## KLUB W PODZIEMIACH

W podziemiach pokrzyżaczkę zamku w Rynie urządzono klub młodzieżowy. Przedtem lokal został gruntownie wyremontowany, wyposażony w centralne ogrzewanie i instalację elektryczną. Oficjalne otwarcie tej oryginalnej placówki ma nastąpić 22 lipca br.

## TV DU 1 AU 7 JUIN

### PREMIERE CHAINE.

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT — à la fin du programme.  
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)  
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)  
TOTAL 3 000 — 18.25 (sauf le dimanche)  
POUR LES PETITS — 19.10 (sauf le dimanche)  
CONTACT — 18.17 (sauf mercredi et dimanche)  
LES OISEAUX RARES — 19.40 (sauf vendredi, samedi et dimanche)

### DIMANCHE 1 JUIN.

8.25. Télé-Matin.  
10.00 Elections Présidentielles.  
13.02. La séquence du spectateur.  
13.45. Cavalier seul.  
14.30. Télé-Dimanche.  
17.15. „Thibaud” — feuilleton nr. 1, réal. J. Drimal.  
17.45. Elections Présidentielles.  
18.05. „La femme aux araignées” — une aventure de Sherlock Holmes.  
19.45. Résultats des Elections Présidentielles en alternance avec Variétés.

### LUNDI 2 JUIN.

12.00. Résultats des Elections Présidentielles.  
18.40. Magazine féminin.  
20.30. „Les Voyages de Jaimie Mac Pheeters” nr. 3.  
21.20. Face à...  
22.05. Cabaret de l'histoire.  
22.25. Micros et caméras.

### MARDI 3 JUIN.

18.40. Les chemins de la vie.  
20.30. „Les trois portes” de Jacques Robert, mise en scène Abder Isker.  
22.00. Paris à l'heure de New York, par Jacques Sallebert.

### MERCREDI 4 JUIN.

18.40. Permis de conduire.  
20.30. Salves d'Or — une émission d'Henri Salvador.  
21.30. Le quart d'heure de...  
21.45. Croquis du Périgord.  
22.25. Les oiseaux disparus.

### JEUDI 5 JUIN.

15.15. Emission pour la jeunesse.  
18.40. L'actualité littéraire.  
20.30. Panorama.  
21.30. Mission impossible.  
22.20. Ce sacré métier.  
23.05. Championnats d'Europe de boxe amateur.

### VENDREDI 6 JUIN.

18.40. Loisir tourisme.  
19.40. „Napoléon tel qu'en lui-même”, nr. 8.  
20.30. „Clin d'oeil” — variétés.  
21.30. „Le 18 Brumaire”, réal. Maurice Failevic.  
22.00. Forum jeunesse.  
23.00. Emission musicale.

### SAMEDI 7 JUIN.

15.45. Cérémonies commémoratives du 25 anniversaire du débarquement — transmises de Saint-Lo.  
17.45. Samedi et compagnie — émission d'Albert Raisner.  
19.40. Accordéon — variétés.  
20.30. Les chevaliers de la route nr. 6.  
21.00. Les Grandes Batailles — une émission de H. de Tourenne, et J. L. Guillaud, ce soir: „La bataille de Normandie”.  
22.30. Jazz.

### DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, les émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.  
TELE-SOIR COULEUR — (C) — 19.40.  
TELE-SPORTS (C) — 19.55.  
EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 18.55 (sauf le dimanche)  
COURT METRAGE (Jeunes) — (C) — 19.15 (sauf le dimanche)

### DIMANCHE 1 JUIN.

14.30. (C) „Les aventures de Niels Holgerson” — un film de Kenne Fant.  
16.00. (C) L'Invité du dimanche — aujourd'hui: Federico Fellini.  
20.00. (C) Le cheval de fer.  
21.00. Résultats des Elections Présidentielles.  
21.55. (C) „La Cité sous la mer” — un film de Budd Boetticher.  
22.40. Résultats des Elections Présidentielles.

### LUNDI 2 JUIN.

20.00. (C) Monsieur cinéma.  
20.30. Chambre noire.  
21.20. „Mackbeth” — un film d'Orson Welles dans le cycle „Orson Welles” nr. 2.  
22.40. (C) On en parle...

### MARDI 3 JUIN.

20.00. (C) „Yao”.  
20.30. (C) Civilisations — „Fraternelle Amazonie”.  
21.50. „Arcana” — connaissance de la musique.

### MERCREDI 4 JUIN.

20.00. (C) Les animaux du monde.  
20.30. (C) Les dossiers de l'écran.  
(C) „The D. Day” — un film de montage: extraits du „Jour le plus long” de Daryl Zanuck. Débat.

### JEUDI 5 JUIN.

20.00. (C) Le mot le plus long.  
20.30. (C) Musicolor.  
22.00. (C) Cinéma d'hier et d'aujourd'hui — présentation Jean Yanne: Film: „Les Monstres” de Dino Risi.

### VENDREDI 6 JUIN.

20.00. Cinéma critique.  
20.30. (C) „Les vieux gamins” — un film d'Annabel Buffet et Guy Job, d'après le roman d'Annabel Buffet.  
22.25. (C) Variétés.  
22.55. (C) On en parle...

### SAMEDI 7 JUIN.

16.00. (C) Eurovision: 28e Salon de l'Aviation au Bourget.  
20.00. (C) L'Amour de l'art.  
20.15. (C) Joseph Kessel — „Témoin parmi les hommes” nr. 4.  
21.00. (C) Variétés: „L'amour toujours l'amour”.  
22.00. (C) Ce monde étrange et merveilleux — une émission de R. Marcillac, C. Quidet, F. Léviton.

## RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły

gospodarstwa domowego ■

## LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

Telefony; 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

Historia przedstawiona w naszej powieści rysunkowej jest jak najbardziej autentyczna. Oparto ją na Pamiętnikach Jana Chryzostoma Paska oraz innych współczesnych relacjach z wojny ze Szwedami w XVII wieku, a także na badaniach historyków.

# Kawaleria na okręty

## Wspomnienia Imc Pana Jana Chryzostoma Paska

Dziś:

Pasek broni chłopów duńskich

10

Rysował

Wł. Dybczyński



Skoro tylko Duńczycy w Ebeltoft przekonali się, że pan Pasek, który do nich przyjechał w charakterze komisarsza rekwizycyjnego, nie jest niemową, lecz człowiekiem rozmownym, znającym języki, a przy tym wesołym, wówczas przyjaźń z nim zawarli błyskawicznie. Zanim do tego doszło, już mieli od brandenburskiego wojska kogoś zażądać, aby się z Polakiem rozmówił. Gdy się wszystko wyjaśniło, nazajutrz przynieśli Paskowi w darze lososia w wannie, wołu karmnego i na dodatek jelenia żywego w prezencie, oswojonego i chowanego wśród ludzi. A kiedy Paskowi rozwiązał się język, skakali z radości. Pokazał im wtedy pan Pasek dekret komisarski, w którym wszystko było jasno wypisane, ile kto na koszty wojenne ma płacić. Wypadało tego po 10 talarów od pluga, a plug u nich tyle, co w Polsce — morga. „Tacy byli solidni, że w dwa dni wszyscy złożyli pieniądze za pierwszy miesiąc”



Chciał pan Pasek sam odwozić zebrany podatek, ale Duńczycy prosili go, by tego nie robił. Woleli, by był z nimi na miejscu. Dawał im tylko obstawę na drogę, by ich Szwedzi lub inni złoczyńcy nie napadli i wszystkiego nie odebrali. Oni zaś radzi byli, że ich u siebie Polacy chronili, gdyż stojący o 6 mil Brandenburczycy nieraz wpadali do wsi lub do Ebeltoft i wyciągali od chłopstwa i mieszczan, co się dało, choć nie mieli do tego prawa, bo ta część Jutlandii płaciła już podatek na wojska polskie. Ale brandenburski sojusznik Duńczyków tłumaczył im, że mu to, co ze swego terenu bierze, nie wystarcza. Więc brał gdzie indziej, czyli łupił jak zwyczajny grabieżca, a nie rycerz. Skoro jednak Brandenburczycy napotykali ludzi pana Paska, którzy czaty wystawiali, to jeżeli nawet któremuś z nich udało się porwać ukradkiem jakieś bydło, zaraz je prędko puszczał obaczywszy polską załogę



Jan Pasek był człowiekiem oblatanym w świecie, znał się na niejednej rzeczy, a już na pieniądze nikt go nie mógł oszukać. Falszywego talara rozpoznał od razu jak jaki kupiec, toteż z gotówką, którą przekazywał do chorągwi, nigdy nie było kłopotu. Inaczej było z drugim wysłannikiem polskiego wojska w te strony, panem Lanckorońskim. Zdarzyło się, że Lanckoroński przywiózł pieniądze, oddał w zapieczętowanym worku podskarbiemu Czarnieckiego i z powrotem pojechał wypełniać swoje obowiązki. Gdy worek z talarami otworzono: nie wszystko było w nim w porządku. Toteż Czarniecki zaraz wysłał do Lanckorońskiego takie pismo: „Tych pieniędzy, któreś przywiózł, podskarbi nie liczył, aż po odjeździe twoim. Znalazło się w nich kilkanaście talarów złych. Bądźże temu pewien, że tobie samemu dostaną się one w zastługach. Bo to szpetna rzecz szlachcicowi nie znać się na pieniądzech. Masz tam blisko pana Paska, możesz się więc u niego nauczyć”



Pan Pasek czułby się w Ebeltoft znakomicie, gdyby go z polskiej komendy nie naciskano, by więcej wyciągał pieniędzy i jadła od ludności. I kiedy — jak nam opowiada — „na trzeci miesiąc kazali mi wybierać więcej, tom się tego nie chciałem podjąć, bo widziałem, że wyniszczenie przez wojnę było wielkie, choć dawniej byli tu ludzie dostatni. Nie chciało mi się z nimi drażnić, bo lud tu dobry, tylko że bardzo zrujnowany od nieprzyjaciela. Napisałem więc do chorągwi: „Albo się tym jako za przyszły miesiąc kontentujcie, to jest po 20 talarów, albo mię stąd sprowadźcie, bo ja się tego nie podejmuję być mordercą nad ludźmi, którzy są naszymi sprzymierzeńcami, a nie nieprzyjacielem nasi”. Postanowiono tedy, żeby podzielić plugi na kompanie, a każdy niech u swego chłopca wybiera jak może. Tak-ci się też stało: przysłali czeladź i każdy sobie wyciągał, co mógł. Mnie kazano po staremu pozostać i dla porządku czeladź pilnować, aby ekscesów jakich nie robić”



Funkcja komisarsza wojennego ściągającego podatki od obcej ludności, nawet gdy ta ludność jest sojusznicza, a komisarzem jest człowiek tak wyrozumiały, jak pan Pasek, nie należy do przyjemności. W drugim miesiącu jego pobytu zawiadomiono go z Aarhusen, gdzie była główna polska kwatery, że inne chorągwie pobierają od pluga nie 10, lecz 20 talarów miesięcznie. „Masz i ty tak pobierać” — przykazano mu w rozkazie. Nie był z tego zadowolony, ale polecenie wypełnił, napisał jednak do swoich: „sarkołą na to duńskie niebożęta, że to contra constitutum, czyli wbrew postanowieniu i umowie, ale przecież jakoś zebrali, co się należało, i sami odwieźli”: Nie zepsuło to przyjaźni Duńczyków z panem Paskiem, choć ludność była rzeczywiście z takiej podwójnej podwyżki niezadowolona. Przy ściąganiu wojennego haraczu wykazywał pan Pasek dużo wyrozumienia i nieraz, gdy widział, że Duńczyk biedny, że musiałby się zapożyczyć, rezygnował z podatku



I teraz w rejonie podatkowym pana Paska inne porządki nastąpiły. Każdy, kto zebrał swoje, wyciągnął pieniądze, zaraz odjeżdżał. Chłop też z nim pojechał, aby być przy ich oddawaniu, by czeladź nadużyć nie robiła. Na swoją odpowiedzialność wziął Pasek tych Duńczyków, którzy rzeczywiście płacić nie mogli i musieli się na podatek zapożyczać. Szedł im po ludzku na rękę, aby niezadowolenia wśród tych sprzymierzeńców nie było. I w ten sposób mimo nacisków od swoich, potrafił uniknąć nieporozumień z Duńczykami, mieli go za człowieka dobrego, uważali za przyjaciela. Był on jednym z pierwszych, którzy polsko-duńską przyjaźń z prostym ludem zadzierzgnęli. „Już miał teraz wolniejszą głowę — mówi nam o tym okresie — miałem wygodę i wszystko, co mi do żywności było potrzebne. Wszystko było, co człowiek zamyslił: trunki dobre, osobliwie miody, których tam obywatele nie piją, bo ich nie lubią, ale do innych prowincji okrętami wysyłają”.

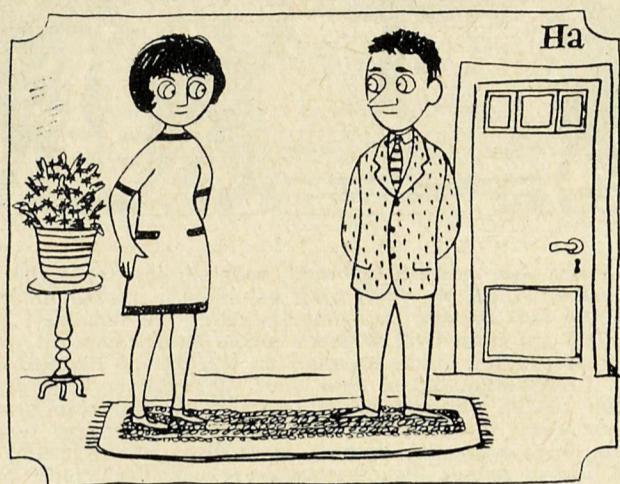
W następnym numerze: NOCNA PRZYGODA NA MORZU

# HUMOR PO POLSKU HA-GA

Ha-Ga, której prawdziwe nazwisko brzmi Anna Lipińska, jest dobrze znana czytelnikom polskiej prasy satyrycznej. Od lat współpracuje ona z tygodnikiem „Szpilki”, gdzie jej rysunki i dowcipne podpisy są jedną z głównych atrakcji tego pisma.



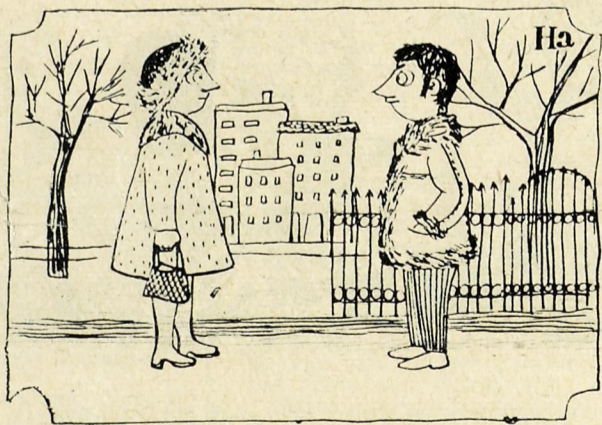
Ha-Ga, de son vrai nom Anna Lipińska, est bien connue des lecteurs de la presse humoristique polonaise. Depuis plusieurs années, elle collabore à l'hebdomadaire „Szpilki”; là, toutes les semaines, ses dessins et ses légendes non moins amusantes font le joie des lecteurs assidus de ce journal.



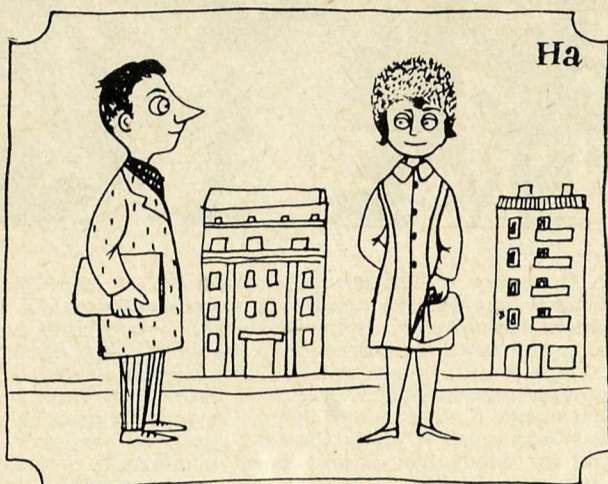
- Kowalski po pięciominutowej rozmowie nazwał mnie idiotą.
- Ciekawe, co spowodowało opóźnienie.
- Après cinq minutes de conversation, Kowalski m' a traité d'idiot.
- Je me demande ce que tu as dû lui dire pour qu'il s'en aperçoive qu'au bout de cinq minutes.



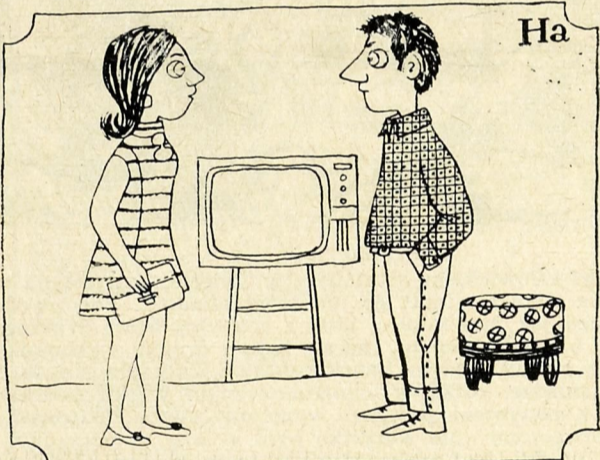
- Co, dopiero poznaliście się i już ślub?
- Eee, to nie z tym!
- Vous venez à peine de prendre connaissance et vous vous êtes déjà mariés.
- Mais non, je me suis mariée avec autre!



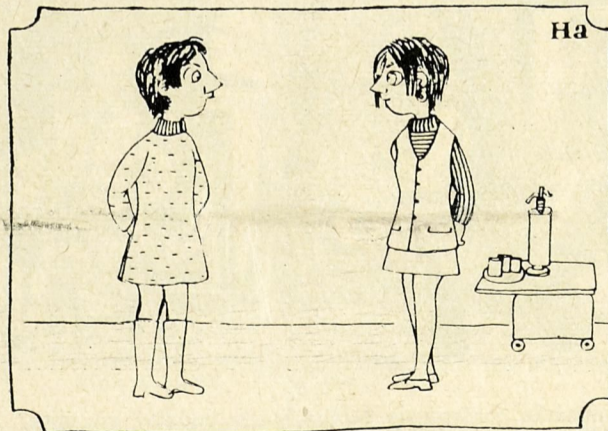
- Dlaczego nie chcesz mnie poślubić?
- Z dwóch powodów: Pierwszy powód to ty, a drugi to ktoś inny.
- Pourquoi ne veux-tu pas m'épouser?
- Pour deux raisons, la première c'est toi, la seconde, c'est une autre.



- Podobno Zosia mówi sama do siebie, gdy nikogo nie ma.
- Możliwe, ale dokładnie nie wiem, bo gdy była sama, to akurat mnie przy niej nie było.
- Il paraît que Zosia se parle à elle-même quand elle toute seule.
- C'est possible, mais je ne peux rien affirmer, car à chaque fois qu'elle est seule, je ne suis pas près d'elle.



- Gdybyś się miał urodzić po raz drugi, kim chciałbyś być?
- Wyjątkiem.
- Si tu devais naître une seconde fois, qui voudrais tu être?
- Une exception.



- Twój Lolo jest bardzo źle wychowany. Rozmawiałam z nim pół godziny i w tym czasie ziewał chyba z 15 razy.
- Nie ziewał. Po prostu chciał się odezwać.
- Ton ami est très mal élevé. J'ai parlé avec lui pendant plus d'une demie heure et il a baillé une quinzaine de fois.
- Il ne baillait pas. Il voulait simplement placer un mot.